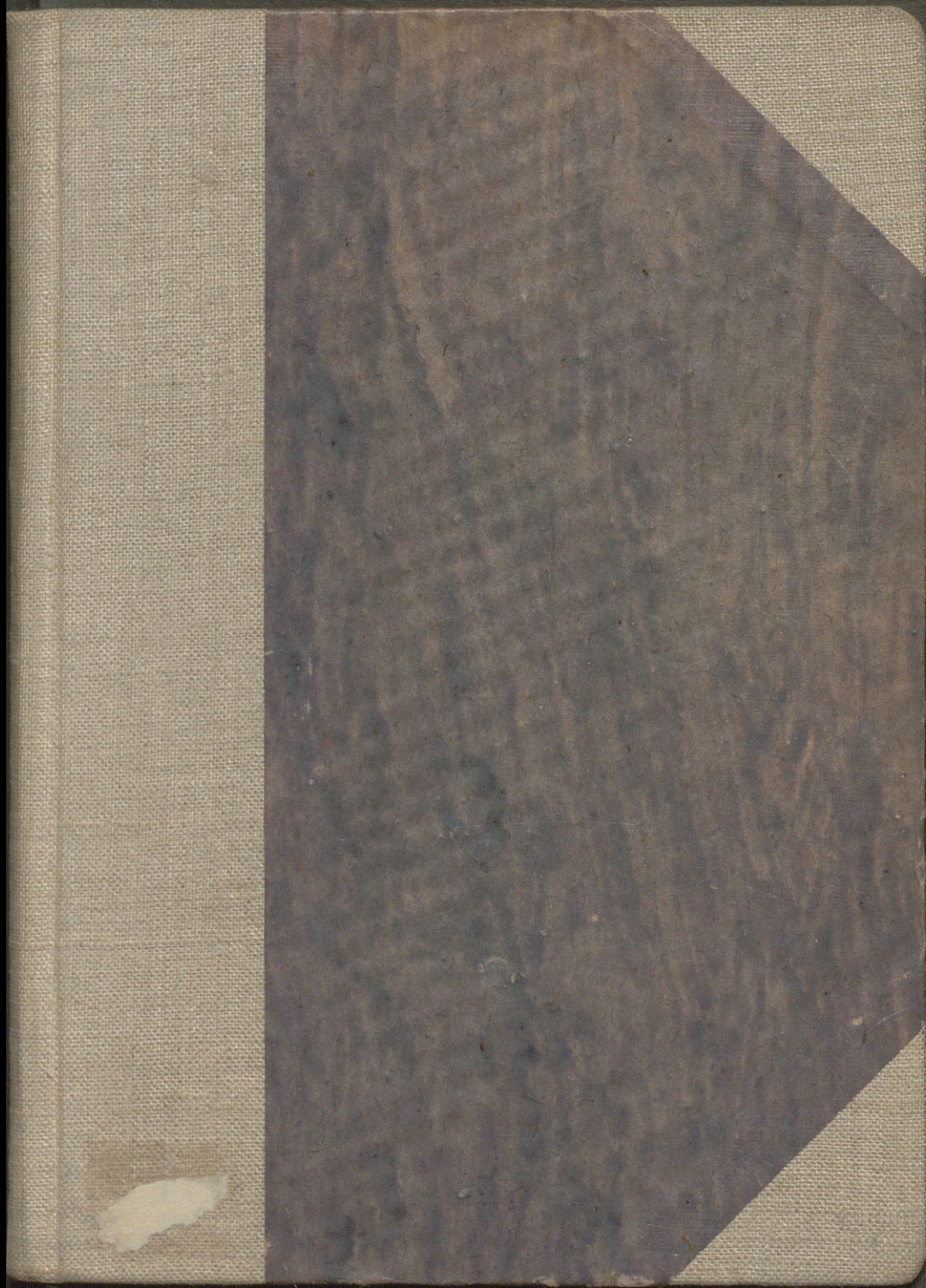


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





LUDZIE WOLNI SĄ BRAĆMI





SZTANDAR I-GO BATALIONU FIZYLIERÓW
LEGIONÓW POLSKICH

„PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚCI“

BIBLIOTEKA HISTORYCZNA
POD REDAKCJĄ PROF. HENRYKA MOŚCICKIEGO

NR 1

LUDZIE WOLNI SĄ BRAĆMI

OBRAZY, DOKUMENTY, WSPOMNIENIA

*W 150 ROCZNICĘ UTWORZENIA
LEGIONÓW DĄBROWSKIEGO*

WYBRAŁ, OBJAŚNIŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ
HENRYK MOŚCICKI

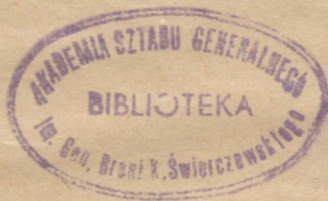


VIII 6.4.2.4.1.

KRAKÓW — 1947

WYDAWNICTWO M. KOT

5292



DRUK J. DWORNIK P. Z. P. OSTRÓW-WLKP.

D 488

K 18 802

W S T Ę P

I.

Po upadku Rzeczypospolitej liczne rzesze uczestników powstania Kościuszkowskiego podążyły na obczyznę. Była to w ciągu ostatniego ćwierćwiecza trzecia z kolei emigracja. Pierwsza, po konfederacji barskiej, rychło wróciła do kraju; druga, z doby klęski 1792 r. i tryumfu Targowicy, również niebawem znalazła się z powrotem, niosąc wezwanie do insurekcji.

Wychodźcy z 1795 r. w trudniejszych znaleźli się warunkach; kraj zrujnowany i oszołomiony w całkowitej znalazł się mocy wrogów, armia przestała istnieć, wodzowie jej uwięzieni. Jedyną nadzieją dla tułaczy polskich była walcząca jeszcze, rzekomo „za sprawę narodów“, Francja rewolucyjna, której losy uratowała Polska, ściągając na siebie wojska rosyjskie i obywatelną tym sposobem działania przeciw-francuskie nad Renem. Z ułudną wiarą w „świątą Francji gwiazdę“ i jej pomoc, do niej przede wszystkim kierowała się polska rzesza tułacza, niepomna tej doświadczonej przestrogi dziejów, że biada narodowi słabemu, który musi rachować na sympatię ludów, gdyż ta jest tylko udziałem narodów silnych, na których drudzy liczyć mogą i których potrzebują.

Emigracja, bolesne dziedzictwo każdej tragedii narodowej, była niewątpliwie w dobie niewoli czynnikiem krzepiącym wiarę i wzmagającym odporność, ale równocześnie rozstrzelającym myśl polityczną przez oddalenie od realnych krajowych warunków, z nieuniknionym poddawaniem się obcym wpływom i nakazom.

Głównymi ośrodkami emigracji stały się Paryż i Wenecja. W Paryżu za czasów insurekcji uznanym przez Konwencję Narodową polskim agentem dyplomatycznym był zdolny i sprężysty Franciszek Barss. Gdy powstanie upadło, agencja usiło-

wała utrzymać swój charakter i usiłowała skłonić rząd francuski do interwencji w sprawie polskiej. Koło agencji skupili się wybitniejsi przedstawiciele emigracji z generałem Józefem Wielhorskim, czyniącym jeszcze z polecenia Kościuszki zabiegi o zorganizowanie przy armii francuskiej polskich oddziałów wojskowych, oraz Józefem Wybickim, niezłomnym i płomiennym patriotą, na czele.

Poważna akcja emigracyjna skoncentrowała się równocześnie w Wenecji, jako punkcie środkującym między Polską a Konstantynopolem i Paryżem. Duszą tej akcji był Stanisław Sołtyk, przedstawiciel grup patriotycznych spod zaboru austriackiego, niezrównany emisariusz i fanatyczny bojownik wolności. Oprócz niego działali tutaj: Karol Prozor, obożny litewski, Piotr Potocki, były poseł Rzplitej w Stambule, Franciszek Ksawery Dmochowski, radykał, jeden z najbliższych niegdyś współpracowników Kołłątaja, Michał Kleofas Ogiński, podskarbi lit., oraz wielu wojskowych.

Dnia 1 stycznia 1795 r. emigracja wenecka złożyła na ręce posła francuskiego, Lallementa, memoriał, w którym domagała się, aby Francja w porozumieniu z Turcją, Szwecją i Danią wdrożyła układy, mające na celu odbudowanie Polski. Z inicjatywy Sołtyka przedkładano rządowi francuskiemu dalsze projekty, zmierzające do stworzenia pod protektorem Republiki polskich legionów i zorganizowania w Polsce nowego powstania.

Akcja emigracyjna siłą rzeczy ześrodkowała się w Paryżu, dokąd zaczęli zjeżdżać niemal wszyscy wybitniejsi działacze emigracyjni. Spotkali się tutaj ludzie rozmaitych sfer społecznych, różni temperamentem, wykształceniem i poglądami polityczno - społecznymi, chociaż związani jednakim umiłowaniem sprawy polskiej. Łączyła ich wspólna idea, różniły zapamiętanie na środki ratunku i na przyszły ustrój ojczyzny. Stąd wynikły pomiędzy emigrantami, zebranymi w Paryżu, nieporozumienia i właśnie.

Emigracja rozpadła się na dwie odrębne grupy. Barss, Wybicki, Piotr Potocki, nieco później Sołtyk i Prozor, stali na czele grupy t. zw. agencyjnej, mającej program umiarkowany.

Myślano o zebraniu na obczyźnie odroczonego Sejmu Wielkiego, utworzeniu formalnego i ulegalizowanego przedstawicielstwa narodowego, zorganizowaniu polskiej siły zbrojnej, a przede wszystkim postanowiono umiejętnie wyzyskiwać następujące się okoliczności polityczne. Druga grupa, kierowana przez Dmochowskiego, dążyła do niezwłocznego wywołania w Polsce powstania ludowego i odbudowania państwa o ustroju nawskroś demokratycznym i republikańskim, zapewniającym wszystkim stanom sprawiedliwość społeczną. Albowiem, jak wymownie stwierdzał Dmochowski, „rzecz to znana, że niewola, w jakiej trzymają rzekomych swych poddanych arystokraci, nie jest lepsza od jarzma despotyzmu. To też większość szlachty polskiej przekonała się niezbicie, że nie zdoła zachować własnej wolności indywidualnej, nie czyniąc jej wspólną wszystkim mieszkańcom“.

Obóz agencyjny duże nadzieje pokładał w zawiązującym się sojuszu francusko-pruskim, mniemał, że Prusy zechcą wziąć udział w odbudowaniu Rzeczypospolitej Polskiej, zerwawszy uprzednio wszelkie nici porozumienia ze współzaborcami. Natomiast obóz przeciwny główny nacisk kładł na wyjednanie interwencji tureckiej i szwedzkiej, natomiast niechętnie odnosił się do planów zjednania Prus. Zbyt świeża była pamięć zdrady pruskiej w 1792 r. i 1794 r., aby myśl ponownego łączenia się z wiarołomnymi Prusami mogła stać się popularną. Słusznie przypominano, że „dwór pruski ma swój szczególny i właściwy sposób być razem w przymierzu i w wojnie, sposób tak osobliwy, iż daleko użyteczniej jest mieć go nieprzyjacielem, aniżeli przyjacielem. Tam gdzie dwór pruski robi przymierze lub obiecuje przyjaźń i pomoc, tam on chce tylko zdradzić, zaczepić i grabić. Sprzymierzeniec dworu pruskiego nie może nigdy na jego spuścić się słowo, musi być zawsze ostrożnym, aby go nie pochwycił i nie zgrabiał“.

W sierpniu 1795 r. zawiadomiono władze francuskie, że nastąpiło uzgodnienie poglądów poszczególnych grup emigracyjnych i że postanowiono kierownictwo spraw narodowych oddać w ręce członków b. Rady Najwyższej Narodowej, oraz wysłać pełnomocników dyplomatycznych do Turcji, Szwecji i Prus. Na najważniejszą z tych placówek, t. j. do Stambułu, upatrzone

Michała Ogińskiego. Listy uwierzytelniające i instrukcje podpisała „Deputacja Polska“, wybrana jednomyślnie przez emigrantów paryskich w dniu 22 sierpnia 1795 r. „Deputacja Polska“, analogicznie do francuskiego Dyrektoriatu, składała się z pięciu członków: Mniewskiego, Taszyckiego, Giedroycia, Prozora i Dmochowskiego. Z tą chwilą ster polityki emigracyjnej przeszedł w ręce radykałów.

„Deputacja Polska“ niedługo cieszyła się uznaniem rodaków. Załamanie się jej wpływów nastąpiło w związku ze zmianą nastrojów politycznych w Komitecie Ocalenia Publicznego, po mowie Boissy d'Anglas'a, nacechowanej skrajną sympatią w stosunku do Rosji. Interwencja „Deputacji“ nie odniosła żadnego skutku, wobec czego najbardziej wpływowy jej członek, Prozor, złożył swój mandat. U steru akcji emigracyjnej zjawił się znowu Barss, dzięki poparciu Wybickiego, Sołtyka, Prozora i Piotra Potockiego.

Odrodzona w ten sposób „Agencja“ ogłosiła, że nie uznaje władzy „Deputacji“, ta zaś z kolei oświadczyła, że wszelkie posunięcia „Agencji“ są bezprawne. Nastąpił zdecydowany rozłam, wśród wychodźstwa polskiego, powstały znów zacięte spory i niepokojące fermenty.

Tymczasem zarysowywał się konflikt prusko-rosyjski. Katarzyna ofiarowywała pomoc Austrii za cenę pozyskania Galicji Wschodniej, której podczas układów pierwszopodziałowych z ciężkim sercem musiała się wyrzec.

Dyplomacja francuska, zabiegając o sojusz z Fryderykiem Wilhelmem II, popierała teraz koncepcję porozumienia prusko-polskiego. Rzecznikami tej koncepcji byli: Wybicki i Jan Henryk Dąbrowski, oraz spowinowacony z Hohenzollernami Antoni Radziwiłł. Dąbrowski opracował plan zorganizowania powstania przy współudziale Prus i przedstawił go królowi w Berlinie. Atoli zabiegi te nie odniosły żadnego skutku. Wtedy Dąbrowski udał się do Paryża z zamiarem, aby w myśl dawnych swoich projektów oparcia się o Francję, wszcząć starania o formowanie legionów polskich przy armii republikańskiej.

Wkrótce nastąpiła całkowita zmiana sytuacji politycznej wskutek śmierci Katarzyny II i wstąpienia na tron Pawła I. Konflikt prusko-rosyjski został zażegnany, znikły ostatecznie nadzieje na pozyskanie Prus dla sprawy polskiej.

II.

Wspaniałe sukcesy Bonapartego na włoskim teatrze wojny sprawiały silne wrażenie wśród emigracji polskiej i nowe budziły nadzieje. W sztabie Napoleona znajdował się Józef Sułkowski, oficer niepospolicie utalentowany, nawskroś przeniknięty ideologią republikańską i gorącym patriotyzmem. Pod jego wpływem i na jego ręce wystosował Ogiński 10 sierpnia 1796 r. pismo do wodza armii włoskiej, w którym starał się zainteresować Bonapartego sprawą polską. Według relacji Sułkowskiego Napoleon miał oświadczyć: „Cóż mam odpowiedzieć? coż obiecywać?... Podział Polski jest dziełem niecnym, które utrzymać się nie może... Ale... Polacy nie powinni polegać na pomocy obcej... Wszystkie głoszone im piękne wyrazy nie doprowadzą do niczego. Znam się na języku dyplomacji... Naród ujarzmiony przez sąsiadów, nie może podnieść się inaczej, jak z bronią w rękę“. Były to słowa mądre i uczciwe.

Tymczasem wypadki wojenne przybrały nowy obrót. Na froncie niemieckim wojska francuskie poniosły poważną klęskę i wyparte zostały za Ren; Bonaparte zмагаć się musiał z przeważającymi siłami austriackimi, o interwencji zbrojnej przeciw Rosji nie mogło być mowy.

Dąbrowski po przybyciu do Paryża, po porozumieniu z głównymi przywódcami emigracji, złożył Dyrektoriatowi memoriał w sprawie utworzenia legionów polskich przy armii francuskiej. Kilkakrotne w tej sprawie zabiegi spotykały się dotychczas z kategoryczną odmową, gdyż rząd francuski nie chciał zaciągać żadnych zobowiązań wobec Polaków i narażać się na niepożądane konflikty. Wszakże teraz, w listopadzie 1796 r., plan Dąbrowskiego został przyjęty przychylnie, z tym jedynie zastrzeżeniem, że projektowane legiony polskie, wobec zakazu konstytucyjnego, do służby francuskiej wejść nie mogą, natomiast mogłyby powstać przy świeżo utworzonej republice

lombardzkiej. Ta dość nieoczekiwana zmiana w decyzjach Dyrektoriatu spowodowana była następującymi okolicznościami.

Bonaparte, wbrew pokojowym tendencjom polityków paryskich, chciał dalszego prowadzenia wojny na półwyspie Apenińskim i stale domagał się posiłków, a nawet zamierzał na własną rękę organizować miejscowe legie włoskie. Dyrektoriat, obawiając się nazbyt samodzielnych działań Bonapartego, posyłał mu wreszcie, jakby na odczepne, skromne siły polskie, które nie mogły poważnie zaważyć na losach wojny, i z którymi w przyszłości można by się nie liczyć. Dąbrowski, nie wiedząc oczywiście o tej misternej grze Dyrektoriatu, skwapliwie pośpieszył do głównej kwatery Bonapartego, do Mediolanu. Tu jednak spotkał się z nowymi trudnościami. Władze lombardzkie, a nawet początkowo i wódz naczelny, nieufnie odniosły się do pomysłów polskiego generała. Dzięki swej wytrwałości i energii zdołał jednak Dąbrowski przełamać wszelkie przeszkody i uzyskać zgodę Bonapartego na organizowanie legionów.

Dnia 9 stycznia 1797 r. stanęła między Zarządem Generalnym Lombardii a generał-lejtnantem Dąbrowskim konwencja, której mocą mające powstać formacje polskie otrzymały nazwę „Legionów polskich posiłkujących Lombardię“; ich odrębność narodowa została zagwarantowana, żołd unormowany; ubiór, znaki wojskowe i organizacja zbliżona „jak można najwięcej do zwyczajów polskich“; legioniści nosić mieli kokardę francuską i napis na naramiennikach: „Gli uomini liberi sono fratelli“ (Ludzie wolni są braćmi). Oficerowie mieli być mianowani na wniosek polskiego dowództwa przez Zarząd Generalny, a zatwierdzani przez generalnego gubernatora Lombardii. Poza tym konwencja przyznawała legionistom obywatelstwo lombardzkie i zaręczała im swobodę powrotu do kraju po uzyskaniu przez republikę niepodległości.

Na wezwanie Dąbrowskiego: „Polacy, nadzieja powstaje. Francja zwycięża, ona się bije za sprawę Narodów, starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół... bijmy się za sprawę wspólną wszystkich Narodów... Tryumfy Rzplitej Francuskiej są naszą jedyną nadzieją, za jej pomocą i jej aliantów może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili“ — pod znaki legionowe napływało mnóstwo ochotników. W krót-

kim czasie uformowano dwa bataliony, grenadierów i strzelców, przygotowano kadry dalszych. W kwietniu stan liczebny Legionów sięgał 3.600 ludzi, zgrupowanych głównie w Mantui, Weronie i Brescji. Narazie nie brali jeszcze legioniści udziału w operacjach bojowych, choć rwały się do walki, tym goręcej, że zwycięska armia Bonapartego coraz bardziej zbliżała się ku granicom polskim.

Ze strony francuskiej projektowano, aby Legiony z posiłkami francuskimi ruszyły ku Bukowinie i dały hasło do wybuchu powstania w zaborze austriackim. Emigracja zaakceptowała ten projekt z tą jednak zmianą, że Legiony miałyby narazie wkroczyć nie do Galicji, lecz na Węgry i tam najpierw wzniecić powstanie. Niezależnie od planów powyższych, Dąbrowski opracował własny, konkretny plan marszu do Polski i zabiegał o jego aprobatę u Bonapartego. Atoli wszystkie te projekty udaremniło podpisanie preliminarzy pokojowych z Austrią w Leoben, 18 kwietnia 1797 r. Legiony czekał długi okres krwawych walk na obczyźnie.

Doznane zawody nie uszczupliły jednak energii Dąbrowskiego. Legiony rosły w siłę i liczyły już około siedmiu tysięcy żołnierzy. Dzieliły się na dwie legie pod dowództwem Kniaziewiczza i Józefa Wielhorskiego. Naczelną komendę sprawował Dąbrowski.

Pod wpływem pogłosek o rychłym wznowieniu działań wojennych i przedwczesnych jeszcze wieści o przybyciu do Francji Kościuszki, odżyły przygasłe nadzieje. Rozpalił je i znakomicie pokrzepił Józef Wybicki, który w lipcu 1797 r. przybył do kwatery Legionów w Reggio.

Tu w porywie szczerego natchnienia rzucił na papier pełne otuchy i wiary proste, niewymuszone strofy mazurka „Jeszcze Polska nie umarła“. W „Mazurku Dąbrowskiego“ wyraził Wybicki wszystkie dążenia Legionistów, kazał im wierzyć, że póki oni żyją, Polska nie zginie, że za przewodem Dąbrowskiego przejdą Wisłę i Wartę, by złączyć się z narodem.

Gdy okazało się, że plany powstańcze są przedwczesne, przywódcy emigracji zamierzali zorganizować bezoręzną walkę o prawa polityczne narodu polskiego. Myśleli o utworzeniu repre-

zentacji narodowej, aby za jej pośrednictwem Polska mogła wziąć udział w rokowaniach międzynarodowych. Rolę takiej reprezentacji miał odegrać odroczony Sejm Wielki, który projektowano zwołać do Mediolanu. Koncepcja zwołania sejmu zyskała aprobatę byłego marszałka Małachowskiego i szeregu wybitniejszych posłów. Dla nawiązania odpowiednich pertraktacji z Dyrektoriatem przybyli do Paryża posłowie: gen. Stanisław Woyczyński, Michał Kochanowski, Józef i Tadeusz Mostowscy. Nie zaniedbywał również zabiegów w kwaterze głównej Henryk Dąbrowski. Bonaparte dość sceptycznie zapatrywał się na udział Polaków w kongresie pokojowym, natomiast przychylnie odniósł się do projektu zwołania sejmu w Mediolanie.

Idea utworzenia reprezentacji narodowej wywołała w kraju i na emigracji niezwykle entuzjazm. Ostudziły go jednak rychło nowe zawody. Dyrektoriat zachował zupełną obojętność w stosunku do zamierzeń polityków polskich, wobec czego posłowie zwlekali z przyjazdem do Mediolanu.

Dnia 18 października 1797 r. Napoleon podpisał traktat pokojowy w Campo Formio — w niwecz obrócony został plan wysunięcia sprawy polskiej na arenę międzynarodową.

Jednakże Dąbrowski nie załamał się i nie opuścił rąk bezradnie. Rozumiał, że mimo wszystko Legiony nie mogą ulec rozproszению i zagładzie. Słabnącą w szeregach wiarę podtrzymywał i krzepił „prawdziwy ojciec młodzieży i stróż dobrego publicznego ducha“, Józef Wybicki, oraz młody poeta, Cyprian Godebski, redaktor powstałej z inicjatywy gen. Rymkiewicza „Dekady“, republikańskiego czasopisma legionowego.

Wobec powstania nowego tworu państwowego, Rzeczypospolitej Cisalpińskiej, zaszła konieczność zmiany konwencji w sprawie Legionów.

Dnia 17 listopada 1797 r. zawarł Dąbrowski z Dyrektoriatem Wykonawczym Republiki Cisalpińskiej nowy układ, na znacznie korzystniejszych niż poprzednio, warunkach. Legionom gwarantował on nie tylko odrębny, narodowy charakter, ale i prawo posługiwania się polskim kodeksem wojskowym, oraz zastrzegł im swobodny powrót do kraju lub możliwość uzyskania miejscowego obywatelstwa.

Tęgą szkołę bojową przechodziły Legiony na ziemi włoskiej. Najpierw brały udział w tłumieniu powstań ludowych w okolicach Brescji i Werony, następnie w zdobywaniu Republiki Weneckiej, potem, połączwszy się w jeden korpus z siłami francuskimi, przekroczyły w grudniu 1797 r. pod dowództwem Dąbrowskiego granice państwa papieskiego, zdobyły twierdzę San Leo i okupowały Romanię, aż po Pesaro. Na wiadomość o rewolucyjnych rozruchach w Rzymie, zarządził Dąbrowski dalszą ofensywę. Dowództwo armii włoskiej zabroniło mu atakować Rzym, który zgodnie z planem, opanowany został w lutym 1798 r. przez Francuzów i przekształcony na Republikę Rzymską. Przystąpiono do organizacji wojska rzymskiego, lecz szła ona dość opornie. Wobec tego wydano odezwę, by Polacy zaciągali się w szeregi legii rzymskiej. Istotnie zgłosiła się do służby pewna liczba ochotników z generałem Jerzym Grabowskim i pułkownikiem Jabłonowskim na czele. Wódz Legionów przybył do Rzymu 2 maja, nazajutrz wkroczył tu pierwszy Legion polski.

W tym czasie Bonaparte organizował wyprawę do Egiptu, dokąd razem z nim podążyło kilku oficerów polskich, m. in. gen. Józef Zajączek i Józef Sułkowski, który w dalekim Kairze zakończył bohatersko swe życie, pełne nieziszczonych nadziei i genialnych uzdolnień. We Francji u steru rządów stanęli skrajni radykali; skorzystały z tego republikańskie żywioły emigracji polskiej i rozwinęły akcję, mającą na celu zmianę kierunku polityki emigracyjnej i odebrania Dąbrowskiemu dowództwa nad Legionami. Poważniejszym waśniom zapobiegł przyjazd z Ameryki Kościuszki, który w końcu czerwca 1798 r. wylądował w Bajonnie i natychmiast wyruszył do Paryża. Na ziemi francuskiej powitany został nadzwyczaj serdecznie, gdyż emigracja od początku uważała go za swego przywódcę. Dąbrowski niezwłocznie wyraził gotowość oddania się pod rozkazy Naczelnika, zaś dowódcy obu legii, generałowie Kniaziewicz i Rymkiewicz, wzywali go specjalnym adresem do wojska. Kościuszeko jednak, głuchy na intrygi pewnych czynników emigracyjnych, nie uważał za stosowne pozbawiać Dąbrowskiego dowództwa nad Legionami. Nie chciał również obarczać się żadną konkretną funkcją, aby móc trzymać rękę na pulsie ca-

łego życia emigracyjnego. Wyzbywszy się dawnych skrupułów i odesławszy Pawłowi I otrzymane od niego pieniądze, stawał się znowu istotnym reprezentantem narodu i jego dążeń. Przede wszystkim wezwał rodaków do zaprzestania wszelkich swarów i kłótni oraz do solidarnego działania dla dobra sprawy. Stanowisko Kościuszki wywarło nader dodatni wpływ na dalszy rozwój Legionów i ich moralną postawę.

III.

Wobec tworzenia się drugiej koalicji przeciwfrancuskiej, w której zapowiedziała udział Rosja, Dąbrowski dążył do połączenia wszystkich sił legionowych, aby móc je poprowadzić przeciw wojskom państw zaborczych. Naczelne dowództwo armii odrzuciło jednak projekt koncentracji Legionów i pierwszy legion pod dowództwem Dąbrowskiego musiał nadal obozować w Rzymie, a drugi pod Rymkiewiczem — w Lombardii. Gdy wódz Legionów pertraktował w Mediolanie z kwaterą główną, nadeszła wiadomość, że Francuzów wyparła z Rzymu armia neapolitańska, dowodzona przez generała austriackiego Macka. Legion pierwszy, Kniaziewicz, stanowił straż tylną i odznaczył się w uporczywych, zaciętych bojach pod Magliano, Calvi, Civita Castellana, wreszcie 30 grudnia 1798 r. zajął Gaetę. Rzym z powrotem obsadzili Francuzi. Następnie brali udział legioniści w zdobywaniu Kapui i Neapolu. Ze zdobytych na nieprzyjacielu koni utworzono świetny pułk kawalerii pod dowództwem gen. Karwowskiego. Championnet, wódz armii francuskiej we Włoszech, oceniając waleczność Polaków, zlecił Kniaziewiczowi zaszczytne posłannictwo do Paryża celem złożenia Dyrektoriatowi zdobytych sztandarów, co nastąpiło na uroczystym przyjęciu 6 marca 1799 r.

Gdy Legiony krwawiły na polu walki, w paryskim obozie emigracyjnym zawrzały znowu kłótnie i demagogiczne intrygi.

Nikt nie chciał robić wiosłem, każdy pragnął steru.

— — — — —
 Sternicy się kłócili o nowy ster rządu,
 I chcąc dom na nadziei kształcić budowany,
 Ten podwyższał sklepienia, ten odmieniał ściany ;

A czego jeszcze wspomnieć nie można bez sromu,
 Już się nawet o miejsca kłócono w tym domu.
 Ani w środkach ratunku jedności nie było:
 Ten chciał powstać przez pomoc, drugi własną siłą.

(Godebski)

Gdy w najwyższych sferach emigracji kłócono się i polemizowano, gdy starano się Dąbrowskiemu odebrać naczelne dowództwo na Legionami, nie mając zresztą nikogo odpowiedniejszego na jego miejsce, gdy rozprawiano nad przyszłym ustrojem Polski więcej i namiętniej, niż nad sposobami odzyskania niepodległości, — Włochom zagroziły dwie potężne armie: austriacka gen. Kraya i rosyjska Suworowa. Przeważającym siłom koalicyjnym miały stawić czoło zmęczone wojska Republiki pod dowództwem niedołężnego gen. Schérera. Oddziały legionowe brały udział we wszystkich poważniejszych operacjach bojowych, wykazując niezwykle męstwo, żelazną karność i zdumiewającą wytrwałość. W morderczej bitwie pod Magnano legia straciła około tysiąca walecznych i swego dowódcę, bohaterskiego gen. Rymkiewicza. Szczątki ściągnięto do Mantui, gdzie wzięły zaszczytny udział w wiekopomnej trzymiesięcznej obronie, zakończonej kapitulacją 29 kwietnia. Zdradziecko wydani przez Francuzów, żołnierze polscy byli gwałtem wcieleni do szeregów austriackich. Gen. Wielhorski dostał się do niewoli.

Dąbrowski z pierwszym legionem walczył początkowo na południu, dopiero pod koniec kwietnia otrzymał rozkaz połączenia się z armią neapolitańską gen. Macdonalda, aby pod jego dowództwem wziąć udział w trzydniowej krwawej bitwie z Suworowem nad Trebbią (17 — 19 czerwca). Legia, walcząc dzielnie, utraciła tu około półtora tysiąca ludzi. Brała następnie udział w bitwach pod Novi i pod Bosco, gdzie Dąbrowski cudem niemal ocalał, w chwili bowiem, gdy na czele grenadierów zdobywał nieprzyjacielskie armaty, ugodzony został kulą karabinową w piersi. Ocalała mu życie przypadkowo włożona w zasnadrze książka Schillera „Historia wojny trzydziestoletniej“.

Straty Polaków były ogromne. W końcu kampanii liczone w legii zaledwie 700 ludzi pod bronią. We wszystkich prawie bitwach legioniści szli w przedniej straży lub zasłaniali odwrót i bili się z nadzwyczajną walecznością, cierpiąc przy tym wielki

niedostatek. „Nie myślano (w Paryżu) wcale o nas, — pisał Dąbrowski — ani o losie naszym przyszłym, gdy tymczasem ponosiliśmy nędzę przechodzącą wszelkie pojęcie: żołnierze byli niepłatni, bez obuwia, bez koszul, a nawet bez mundurów; rozlokowani w okropnych górach i dzikich skałach, zmuszeni wdzierać się na nie bezustannie i odbywać marsze utrudzające, wystawieni na deszcze, śniegi i mrozy, pozbawieni żywności, niekiedy przez dni cztery, i wtenczas zmuszeni żywić się korzonkami leśnymi, nie mając ani chwili odpoczynku, bo zawsze naprzeciw nieprzyjaciela“.

Mimo wszystkie te klęski i niepowodzenia Dąbrowski nie upadał na duchu i niebawem przystąpił do tworzenia nowych kadrów wojska polskiego. Dzięki gorliwym zabiegom Kościuszki, władze Republiki zajęły się sprawą organizacji polskich sił zbrojnych. Porozumiewano się z przywódcami emigracji, analizowano projekt utworzenia legionu nadreńskiego. Wreszcie pod koniec sierpnia 1799 r. uchwalona została ustawa, powołująca do życia przy armii naddunajskiej legię polską w sile czterech szwadronów jazdy, czterech batalionów piechoty i kompanii artylerii konnej. Ustawa przyznawała legii umundurowanie i odrębność narodową, nie wspominała natomiast wcale o możliwości powrotu legionistów do kraju, co spowodowało gorzkie wyrzuty Kościuszki pod adresem rządu francuskiego. Nie chciał on w tych warunkach przyjąć ponownie proponowanego dowództwa; objął je Kniaziewicz w niezwykle ciężkich, zwłaszcza pod względem materialnym, warunkach.

Niebezpieczną dla Francji sytuację, jaka wytworzyła się po klęskach na włoskim froncie, uratował Bonaparte, który po powrocie z Egiptu, przez zamach stanu 18 Brumaire (9 listopada), objął naczelną władzę w państwie. Wysiłki Dąbrowskiego zyskały realniejszą podstawę. Przy poparciu Kościuszki wyjednał on u pierwszego konsula cofnięcie dekretu o włączeniu jego wojska do legii naddunajskiej i zezwolenie na nowe zaciągi we Włoszech.

Wiosną 1800 r. resztki Legionów wycofano z terenu operacji wojennych i odesłano do zakładów dla przeprowadzenia uzupełnień i reorganizacji. Do jesieni rozporządzał Dąbrowski sześciu tysiącami żołnierza i wziął udział w oblężeniu Peschieri

i Mantui. Gorzej postępowała akcja tworzenia legii naddunajskiej. Kniażewicz zdołał zmobilizować około trzech tysięcy ochotników, lecz nie mógł uporać się z trudnościami materialnymi. W szeregi wkradły się fermenty i niesnaski. Jedynie dzięki taktowi Kniażewicza legia nie uległa rozkładowi. W czerwcu zmierzyła się zaszczytnie z nieprzyjacielem, jednakże wkrótce nastąpiło zawieszenie broni. Licząc się z prawdopodobieństwem zakończenia wojny, wystosował Kniażewicz do Bonapartego list, w którym kategorycznie zażądał odbudowania państwa polskiego, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, złożył na znak protestu dowództwo w ręce gen. Wielhorskiego. Po wygaśnięciu rozejmu legia naddunajska wzięła udział w wojnie z Austrią, odznaczyła się w bitwie pod Hohenlinden (3 grudnia) i wkroczyła na terytorium cesarstwa. Niebawem zawarte zostało nowe zawieszenie broni, rozpoczęły się układy.

W rokowaniach francusko - austriackich i francusko - rosyjskich sprawa polska była całkowicie pominięta. Na liczne interwencje przywódców emigracji Bonaparte odpowiadał, że dopiero przyszłość zadecyduje o losach Polski. Tymczasem traktat lunewilski z Austrią (9 lutego 1801 r.) zabraniał kontrahentom udzielać jakiegokolwiek pomocy wrogom wewnętrznym, a traktat paryski z Rosją (8 października 1801 r.) postanawiał, że żadne z umawiających się państw nie będzie działało na szkodę drugiego na jego terytorium.

Było to wyrokiem zagłady dla Legionów.

Wiadomość o zakończeniu wojny przyjął legion naddunajski z rozpaczą, rozkaz marszu do Toskanii — ze skrajnym oburzeniem. Kniażewicz podał się do dymisji, za jego przykładem poszło mnóstwo oficerów. Wśród żołnierzy rozpoczęła się masowa dezercja. Do Toskanii przybyła legia zdemoralizowana i zdekompletowana. Bardziej odpornym okazał się legion włoski, który miał powrócić na żołd Republiki Cisalpińskiej. Dąbrowski i Wielhorski postanowili pozostać na służbie i utrzymać w karności swych podkomendnych. Nie było to rzeczą łatwą. Wojsko burzyło się, oficerowie jawnie okazywali nieposłuszeństwo. Amilkar Kosiński obmyślił fantastyczny plan opanowania Mantui i zajęcia wobec Francji zbrojnej postawy. Sam Dąbrowski „powziął myśl zabrania, coby mógł z legii i na okrętach, z któ-

rymi się był porozumiał, udania się do Grecji. Tam, łącząc dwa nieszczęśliwe ludy, pozbawione ojczyzn, chciał założyć nowy naród pod nazwą Grecjo-Polski". Plan ten jednak został przedwcześnie zdradzony i przyspieszył likwidację polskich sił zbrojnych. Oba legiony, włoski i naddunajski, przekształcono na trzy półbrygady, skasowano artylerię, oficerów przenoszono „na reformę". Dwie półbrygady i pułk jazdy poszły na służbę nowej Republiki Włoskiej, Dąbrowskiego mianowano ich inspektorem generalnym. Półbrygada trzecia, dawny legion naddunajski, opuściła w 1802 r. nienawistną służbę etruską i jako 113-ta półbrygada piechoty francuskiej, wysłana została na wyspę San Domingo.

Zdobycie San Domingo, tej „perły Antyllów", leżało w planach kolonialnej polityki Napoleona; dlatego posłał tam dwudziestotysięczny korpus ekspedycyjny pod dowództwem Leclerca. Polaków nie zamierzał skazywać na zatracenie, lecz chciał ich mieć dalej, jako element rozgoryczony, niesforny i przeniknięty ideami republikańskimi.

Wyprawa na San Domingo miała przebieg tragiczny. Najbardziej ucierpiała 113-ta półbrygada, gdyż Polacy nie mogli znieść tamtejszego zabójczego klimatu; epidemie dziesiątkowały ich szeregi. Z dawnego legionu naddunajskiego po paru miesiącach pozostało zaledwie kilkuset ludzi. Wysłanie (w styczniu 1803 r.) następnej, drugiej półbrygady polskiej, jako 114-ej francuskiej, było ze strony Napoleona, po ciężkich doświadczeniach kampanii, wyraźnym dowodem chęci zlikwidowania podejrzanych o knowania rewolucyjne Polaków. Walczyli oni aż do 1809 r. Z sześciu niespełna tysięcy pozostało zaledwie trzystu, wśród których późniejsi generałowie: Małachowski, Bogusławski, Blumer i Żymirski. Niektórzy zostali na wyspie i pojęli za żony murzynki. Wielu dostało się do niewoli angielskiej. Ocalała w służbie włoskiej tylko pierwsza półbrygada i pułk ułanów; odznaczyli się w wojnach 1805 i 1806 r.

IV.

Legiony przestały istnieć. Służba ich była krwawa, a stosunkowo nikła. Nie otwierała upragnionej drogi do wyzwolenia ojczyzny, zaledwie pierwszym ciernistym będąc jej eta-

pem. Albowiem już w samym początku Legionów tkwił nie-uświadamiany zrazu przez ich uczestników i wodzów tragizm sytuacji. Legiony miały posiłkować lud włoski w walkach o wolność, by później do własnej zanieść ją ojczyzny. Tymczasem „hasła braterstwa ludów przeżyły się i pokrywały podobój i wyzysk“; marsz „z ziemi włoskiej do Polski“ przekreśliły zimne rachuby polityków francuskich. Runęła wiara we Francję i w Bonapartego.

O hańbo! o ślepotę w ludziach niepojęta!
 Ten, który został wolnym, poniósł drugim pętą.
 Poniósł, ale słusznego nie uszedł pogromu.
 Znalazł lub zgon za morzem, lub niewolę w domu.
 O narodzie niewdzięczny! takąż twa wypłata,
 Byś na rzeź stał przyjaciół wśród obcego świata,
 Nadzieje matek zmieniał na rozpacz i trwogę!
 Takąż nam do ojczyzny ukazałeś drogę?

Zbolały skarżył się poeta legionowy, Cyprian Godebski.

„Francja, — pisał „pierwszy legionista“, Amilkar Kosiński — wytypiając Polaków w nagrodę ważnych ich posług, uwiecznia pamiątkę niewdzięczności rządów i nadto wymowną daje słabym przestrogę: nie ufać możnym, których pobratymstwo nie zna innych nad własny interes pobudek“.

Wśród legionistów porzucających szeregi zapanowała rozpacz, piołunową zaprawiona goryczą doznanego zawodu i niezawinionej krzywdy. Uświadomiono sobie całą mizериę bezpłodnych wysiłków na obcej ziemi, dla obcych interesów, w zbołałe umysły coraz powszechniej wdrażało się jętrzące pytanie, azali nie byli prostymi tylko „najemnikami“, a trud ich ślepa jeno danina, pomniejszającą i poniżającą duszę narodu. Przed oczyma krwawa stawała wizja bratobójczych walk z zaciągniętymi przymusowo do obcych szeregów rodakami. Od powracających do ojczyzny odwracała się opinia krajowa.

Wy, co domowe opłakawszy klęski,
 Poszłście naród ratować niewdzięczny...
 Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
 Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione...

pisał w swych „Żalach Sarmaty“ Franciszek Karpiński.

Była to zrozumiała reakcja zawiedzionego w swych nadziejach narodu. Była usprawiedliwiona w zaistniałej sytuacji

reakcja rozdartych serc i umysłów. Dopiero w perspektywie lat późniejszych dzieje Legionów sprawiedliwszej doznać miały oceny.

Świetne zwycięstwa Napoleona, odnoszone nad każdym z kolei rozbiorcą, w 1805, 1806, 1807, 1809 r., „wszystkie te cuda napoleońskiego geniuszu kazały o doznanych zapomnieć rozczarowaniach i straconą odżywiać ufność“. Sąd o trudzie legionowym zasadniczej uległ rewizji.

„Naród polski, — tymi słowy zagajał Staszic posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk 22 grudnia 1809 r., na którym zapowiedział podjęcie zbiorowego opracowania dziejów Polski z poczesnym uwzględnieniem historii Legionów — w swym upadku... opuszczał zgwałconą ojców ziemię, rozsypywał się po całej Europie... Lecz nie osobistym wiedziony zyskiem, nie szukający podłego najemnictwa krwi swojej, ale party czystym męstwem, jęty wielkich dusz czuciem, szedł w tym zamiarze, by uzyskać narodu jestestwo, albo przynajmniej zemścił się za krzywdy jego... Taki duch ożywiał rodaków naszych nad Padem, Tybrem, Renem, Dunajem. Takie męstwo nadawało im przez wiele lat tę rzadką wytrwałość na tyle cierpień, przeciwności, niebezpieczeństw i na owe, dla podobnych serc najdotkliwsze podejrzenia, że te święte zamiary długo za podłe najemnictwo życia brany były... Był to... ten czysty duch mężnych, co od wieków zaręcza wszystkim ludom, iż naród, który go posiada, chociaż pod przemocą, pod zdradą, pod nie-rządem, upadnie, — znowu... powstanie...“

Ale Legiony były czymś więcej, niżeli wyrazem polskiego męstwa, głosem sumienia, honoru i godności narodu. „Chlubną to będzie dla nas w dziejach narodu pamiątką, — słusznie mówił Rymkiewicz — że Polak, niezrażony ani przemocą, ani ciosami, które jedne po drugich spadały na niego, przywiedziony do stanu zupełnego zwątpienia, nie poszedł śladem słabych narodów, które, raz upadłszy, więcej nie dźwignęły głowy. W sercach rosły męstwo i nadzieja z nieszczęściami ojczyzny... Uda- liśmy się w różne strony, gdzie tylko promyk zabłysnął nadziei“.

Były ekspiacją za wszystkie zdrady i hańby doby rozbi- rowej, i w czasie, kiedy naród powalony przemocą, pozbawiony

przez zaborców swego imienia, zdawał się z tym ulegle godzić, głośnym protestem wobec świata przypominały imię Polski. „W ich zbrojnym ciele, dusza narodu jaśniała. Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała... Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły, nowe rotы mścicieli na plac wychodziły“.

Legiony zdemokratyzowały ideę niepodległości, wychowując nowy typ Polaka, który swój patriotyzm stanowy przekształcał na państwowo-narodowy. Stały się prawdziwą szkołą republikańskiego demokratyzmu. Na „republikańską edukację“ Legionów, tego „zbioru wojskowego, złożonego z obywateli oficerów i obywateli żołnierzy“, kładł specjalny nacisk Kościuszko, domagając się od Wybickiego ułożenia „katechizmu republikańskiego, któryby zastępował miejsce opinii zabobonu“ i żądając, aby nowozaciężni, nie wyłączając oficerów, przysięgali „nienawidzić władzy królewskiej i arystokracji“, oraz „na wierność zawsze niewzruszonym zasadom wolności i równości“. Zresztą większość korpusu oficerskiego Legionów składała się z byłych oficerów kościuszkowskich, przenikniętych duchem Połanieckiego uniwersału; sporo wśród nich było ludzi pochodzenia mieszczańskiego, niekiedy o obcych nieraz nazwiskach, jak dwaj bracia Tremo, Elias i Paweł, szef brygady Forestier, pułkownik Chamand, późniejszy generał Fiszer, dowódca artylerii Miller, kapitan Melfort i inni. Patrzyli oni na Francję rewolucyjną z podziwem, porównywując zachodzące w niej zmiany z zapóźnionym w swym rozwoju ustrojem społecznym Polski stanisławowskiej. Dzięki nim w szeregach legionowych dokonywały się doniosłe przeobrażenia w pojęciach. Hasła równości i wartości człowieka niezależnie od jego pochodzenia głęboko zapadały w serca i umysły. „Oficer poczuł się związany z żołnierzami w jedną moralną całość, pojawił obowiązek rozwijania w nich patriotyzmu i uczuć rycerskich“. Nie pytano się „o wyznanie, o ród, o majątek i tym podobne przedziały klas towarzystwa ludzkiego. Śpiew ulubiony pułku zawierał tę zasadę: „Wszyscy bracia, bo Polacy. Kochajmy się wszyscy razem“. Nic przeto dziwnego, że ciemny i zbiedzony chłop, z austriackich lub rosyjskich wydobyty szeregów, z ciemnej i bezdusznej istoty stawał się pod legionowymi sztandarami świadomym Polakiem i obywatelem.

Ideologię Legionów kształtowały dzieła Rousseau i Voltaira oraz publicystyka rewolucyjna, nie miały również wpływ wywierały idee masońskie, które poprzez loże, tworzone w Legionach, przedostały się z czasem do Wolnomularstwa Narodowego i innych organizacji tajnych za Królestwa Polskiego.

Powracający do ojczyzny stali się legioniści krzewicielami nowych idei, które przenikały do ludu i młodzieży, ukazując w słońcu Prawdy „czystą treść Człowieka“. Jak dalece owe tradycje republikańskie i demokratyczne związane były z Legionami świadczy między innymi powstała w 1830 r. w demokratycznych kołach powstańczych nowa zwrotka „Pieśni Legionów“ :

Z ziemi włoskiej do polskiej
Przyjdź z prawem Człowieka.
Marsz, marsz Dąbrowski,
Kraj na ciebie czeka.

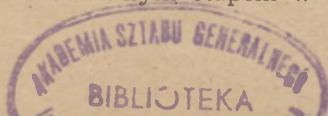
Nie obce były legionistom idee ogólnoeuropejskie. Ale żaden z nich wśród tułaczki, wśród natłoku obcych wrażeń i pojęć nie zapomniał nigdy o tym, co wyniósł z ojczyzny. Wzniosły patriotyzm godzili z najczystszy poczuciem demokracji i humanitaryzmu, pomni hasła, iż „kto nie jest gorliwym obywatelem swego narodu, ten nie może być przyjacielem ludzkości“.

Wśród zawieruchy dziejowej działania Legionów pozbawione były nienawiści i terroru; świadczą o tym liczne współczesne relacje obcych, nawet wrogów.

Pragnęli budować nową postać świata nie na krzywdzie i gwałcie, ale na bohaterstwie i ofierze.

Nie dla krwi, nie na chciwe uciążenie świata,
Lecz tylko za swe imię przypiął miecz Sarmata.

Prócz tych bezcennych moralnych, dały Legiony narodowi i doniosłe korzyści realne. Wykształciły zastęp zdolnych oficerów i szeregowców, obeznanych z nową, według świetnych wzorów rewolucyjnych i napoleońskich, sztuką wojenną. Wychowały całą generację oficerów służbistych, rzutkich, stanowiących później prawdziwy ośrodek wojska polskiego. Stały się pierwszą armią narodową, opartą na zasadach republikańsko-demokratycznych, na poszanowaniu praw ludzkich prostego szeregowca i przez to ważnym etapem w wewnętrznym prze-

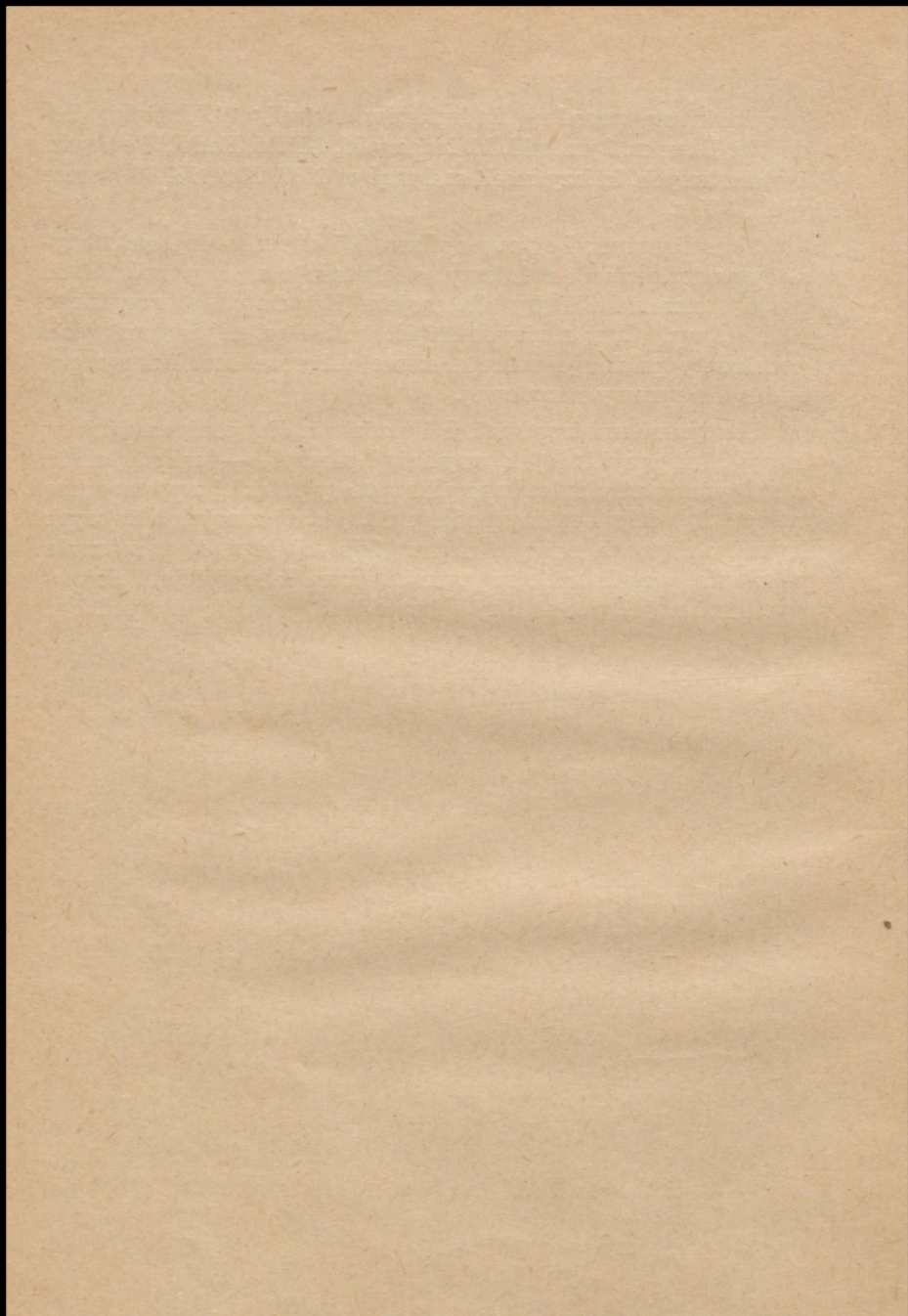


obrażeniu się narodu. Z legionów wyszli: Chłopicki, Godebski, Blumer, Żymirski, Małachowski, Klicki, Redel, Sierawski i wielu innych, którzy mieli zasłynąć w 1807, 1809, 1812 i jeszcze w 1830-31 r.

Przeszło przez Legiony ogółem 805 oficerów i około 20 tysięcy podoficerów i żołnierzy, większość z nich powróciła do kraju i stanowiła kadry dla wojska Księstwa Warszawskiego i Królestwa. Conajmniej dziesięciokrotnie więcej w tym czasie pochłoneły polskiego rekruta armie zaborcze bez żadnego pożytku dla sprawy narodowej.

Sentymetem wspomnień i podziwu dla geniusza wojny, który „dał przykład jak zwyciężać mamy“, — w połączeniu z trafnym zrozumieniem związku sprawy polskiej z powszechną europejską, dały Legiony podłoże dla jednej z najpiękniejszych legend o czynach naszego oręża. Siła tej legendy przetrwała pokolenia, weszła w krew narodu, krzepiła nadzieje i do nowych twórczych i niemniej bohaterskich prowadziła wysiłków.

Henryk Mościcki



Zbiór niniejszy ukazuje się w 150-tą rocznicę utworzenia Legionów Dąbrowskiego, które pod chorągwiami napoleońskimi rozniosły sławę polskiego oręża, a narodowi dały krzepiące po wszystkie czasy słowa otuchy i wiary, iż „Jeszcze Polska nie zginęła“, póki będą tacy, którzy dla Niej walczyć i ginąć gotowi.

Oprócz wyboru najważniejszych autentycznych dokumentów i wyjątków z monografii historycznych, podane zostały fragmenty z pamiętników oraz utworów literackich, jak Sienkiewicza, Żeromskiego, Berenta, Godebskiego, Konopnickiej, Oppmana, w których ścisłość historyczna zgodnie się łączy z twórczą fantazją.

Celem zaś tego zbioru, nie mogącego w tych rozmiarach dać oczywiście pełnego obrazu dziejów Legionów, jest zadookumentowanie, wobec dzisiejszego pokolenia młodzieży polskiej, że realizowane obecnie zasady demokratyczne nie były obce wielkim naszym poprzednikom, podnoszącym sztandar wolności pod wzniosłym hasłem :

ŁUDZIE WOLNI SĄ BRAĆMI !



Józef Sułkowski
Według portretu Antoniego Brodowskiego

Su ł k o w s k i

Obóz w okolicach Werony. Grudzień 1796 roku, — po bitwie pod Arcole, przed bitwą pod Rivoli.¹⁾ Noc. Pośrodku sceny płonie duże ognisko. W pewnej od niego odległości połyskują lufy i bagnety karabinów ustawionych w kozły. Gałęzie wielkich wiązów i kasztanów szarzeją, oświetlone z dołu przez płomień. Przy samym ognisku grzeje się siedmiu żołnierzy z Forestierowego batalionu²⁾, który stanowi zawiązek legii polskiej pod generałem Dąbrowskim.

Żołnierze odziani są w stare, połatane, bezbarwne od pyłu i dżdżu kurtki, przeważnie ongi granatowego koloru, a najrozmaitszego, przeważnie austriackiego pochodzenia. Wszyscy jednak mają te mundury przez doszycie wysokich, polskim krojem wywróconych kołnierzy, przez doczepienie napiersnych wyłogów, zarękawków i lampasów u spodni (wystrzyżonych z austriackich kurt z poległego na placu boju żołnierza ściągniętych) — przekształcone na podobizny regimentu królowej Jadwigi, dowództwa Grochowskiego, z kościuszkowskiej sprawy. Czarne kaszkiety, z brzegami z polską wywiniętymi i doczepioną starą blachą, pióra z tyłu ku przodowi kaszketów, na piersiach w krzyż pasy rzemienne od szabli i torby, na ramieniu sukienne naszywki z napisem :

„Gli uomini liberi sono fratelli“³⁾

Żołnierze zamilkli. Zwrócili w noc oczy. Czekają. Wynurza się z mroku i zbliża do ogniska oficer zawinięty w płaszcz po szyję. Na jego kapeluszu powiewają obfite, białe pióra adiutanta. Zbiżył się do ogniska i mija je, idąc dalej w zamyśleniu. Spozrzegł polskie znaki żołnierzy. Na chwilę przystanął. Żołnierze zerwali się z miejsc, salutują. Gdy oficer odpowiada, sa-

1) Zwycięstwa Bonaparte nad Austriakami pod Arcole 15 - 17 listopada 1796 r., pod Rivoli 14 - 15 stycznia 1797 r.

2) Pułkownik Forestier jeden z pierwszych zaciągnął się do Legionów. 3) „Ludzie wolni są braćmi“.

lutując, widać, że ma na sobie stary mundur polski majora strzelców z roku 1792, przykrojony do nowej rangi kapitana piechoty w czwartej lekkiej półbrygadzie. Na jego lewym ramieniu widać biało-czerwoną szarfę adiutanta naczelnego wodza. Jest to Józef Sułkowski, dwudziestopięcioletni młodzieniec, prześlicznej powierzchowności. Mały wąs osłania jego usta. Włosy długie. Dał znak, żeby żołnierze spoczęli.

Sułkowski mówi do żołnierzy:

„Żołnierze! Teraz jesteście ludźmi wolnymi. Na ostrzu bagnatów dla innych wolność po ziemi cudzej nosicie. Z jednego teraz jesteśmy pnia — ja i wy. Jakem ja pojął duszą, co się w naszych oczach za straszna rzecz dokonała, tak samo wy pojąć macie. Chcę, żeby się w was ocknęła jędrza gniewu, jak we francuskim ludzie.

Patrzcie: krew z was ciekła i rany się wam nie pogoiliły, a wróg powalił naszą ojczystą moc i wdeptał w ziemię nasze szczęście. Mogliśmy wszyscy wstać, wieś za wsią, miasto za miastem, jak wstaje do obrony mężny człowiek. Mogliśmy wyjść na wroga i zgnieść go, podobnie, jak swych wrogów francuski naród. Nie wstaliśmy i nie wyszli. Jakże to przeżyć!

Lud francuski nie powstrzymał się przed niczym, żeby z gardła przemocy wydrzeć swą wolność i swe szczęście. Bez żalości i bez miłosierdzia ścinał tam głowę brat bratu, przyjaciel przyjacielowi, żeby wytrzebić słabość z pomiędzy siebie. I patrzcie: lud francuski wszystkich wrogów odepchnął, zdeptał, pokonał. W gniewie swym lud francuski porwał się na wszystko, co stary świat wypracował. Palił stare prawa, targał wściekłymi rękami odwieczne świętości, broczył we krwi, żeby ze swego serca wydobyć nową, straszliwą siłę“.

Kołomański (jeden z żołnierzy):

— „A okropna to rzecz — swoją przelewać krew. Bez przelania zasie krwie, jakże statek wywrócić do góry dnem!...“

Sułkowski:

„Czy ja mam serce z żelaza. oczy bez łez? Czy ja potrafię przechodzić wzgórze obcych i swoich trupów, zapatrzony w jeden jedyny cel?“

Boś (drugi żołnierz):

— „Bo my są czarne żołnierstwo. My są naród nieufny. Z chłopskich my wyszli chałup. Nas sto razy zdradziła zdrada i oszukało oszustwo. To samo ojce nasze, dziady, pradiady“.

Trzymiel (trzeci żołnierz):

— „Zdrada nami rządziła zawždy!“

Zmuda (czwarty żołnierz):

— „Zdrada się przed nami kryła wszędy!“

Zalesiak (piąty żołnierz):

— „Zdrada szła przed bitnymi wojskami. Dawala rozkaz“.

Sulkowski:

— „Nie urodziłem się w chałupie, jak wy, ale możecie mi wierzyć, jakbym się wśród waszej nędzy urodził. (Dobry szpady) Na tę broń składam wam przysięgę, że gdy to mówię, nie chcę was podejść ani oszukać.

Żołnierze!

Leży w łykach naród nasz powalony. Nie podnosił u nas brat na brata ręki. Umieliśmy jednym głosem stanowić prawo. Może, skoro przyjdziemy z orężem w dłoni na naszą ziemię, nie będzie potrzeba, żeby brat ucinął bratu głowę i nurzał ręce we krwi, jak to uczynił francuski lud, żeby wyrwać ze siebie wielką moc. Może na wasz radosny głos, od połysku waszych bagnatów roztworzy się radosne serce braterskie. Może Polska stanie się jedynym Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość.“

Ogniewski (szósty żołnierz):

— „Wasza miłość — mnie się nie widzi, że nie.“

Boś:

— „Bo kwarde serce jest w polskich panach....“

Trzymiel:

— „Co je ta skruszy!“

Zalesiak:

— „Ale myby, chyba, woleli stanąć po tej polskiej, nie po francuskiej stronie. Nie wiem, jako kamraty...“

Zmuda:

— „My po tej stronie!“

Zawilec (siódmy żołnierz):

— „Żeby polska kraina po sprawiedliwości zakwitła!“

Boś:

— „Żeby po sprawiedliwości, jako brat z bratem !“

Ogniewski:

— „Żeby jak rodzony brat z bratem — daj mocny Boże !“

Kołomański:

— „Daj mocny Boże !“

(Stefan Żeromski: „Sulkowski”)

Projekt Komitetu Weneckiego utworzenia Legionów Polskich

z 6 marca 1795 roku.

Okoliczności obecne, nie pozwalając obywatelom Polakom, którzy walczyli w ostatnim powstaniu i następnie kraj opuścili służyć własnej ojczyźnie i wolności, zmuszają ich do służby pod sztandarami zwycięskimi Rzeczypospolitej Francuskiej. Życzeniem wojskowych polskich jest, by rząd francuski utworzył legie polskie przy swoich armiach, których zarodkiem byłoby jeńcy, wzięci do niewoli podczas kampanii obecnej. Pozostawiając w zupełności uznaniu i woli rządu francuskiego organizację owych legionów, mniemają oni, że utrzymanie munduru polskiego stanowiło by ważną przynętę dla dezercji ich licznych współrodaków, którzy wzięci zostali wbrew swej woli po ostatnim powstaniu, jakoteż w prowincjach najechanych, do kadr wojska nieprzyjacielskiego. Wątpliwości nie ulega, że z chwilą gdy generałowie polscy, będący przy armii francuskiej, wydadzą odezwę do swoich współrodaków, by opuścili hordy tyranów i z bronią w ręku przyłączyli się do armii Narodu wyciągającego dłoń bratnią do nieszczęśliwych Polaków, odezwa taka skutek pożądany odniesie. Obywatele polscy, siłą zmuszeni do służenia tyranom, z radością zaciągną się pod sztandary wolności.

Gdyby się rozpoczęła wojna Porty i Szwecji z Rosją, byłoby również bardzo pożądanym, aby takie legie utworzyły się przy armiach tureckiej i szwedzkiej. Z pewnością wojska rosyjskie zszeregują się w znacznej części z Polaków. Już Rosjanie wybrali z prowincji zabranych 60 tysięcy rekruta i nakazali nowy zaciąg z 40 tysięcy na czerwiec. Gdy armie tureckie zbliżą się do

granic Ukrainy i Galicji, środek tem skuteczniejszym się jeszcze okaże dla wywołania powstania w tych prowincjach, w których panuje bardzo ku temu podatne usposobienie i kraj ten najpłodniejszy w Europie, raz zrewoltowany, odejmie Rosji większą część zasobów potrzebnych do prowadzenia wojny. Generałowie polscy, przeznaczeni do utworzenia legionów rzeczonych, przyjmą każdą rangę, jaką im rząd francuski powierzy. Każde stanowisko będzie im odpowiednie, byleby tylko mogli walczyć za wolność, zasłużyć na szacunek niezwalczonych Francuzów i służyć własnej ojczyźnie. Polacy, przedstawiający ten projekt, są przekonani, że rząd francuski uczyni zeń użytek, aby przez to wynikła korzyść dla nieszczęśliwej Polski, którą tak wspaniałomyślnie się interesuje. Takim jest życzenie bawiących tutaj Polaków. W Wenecji 6 marca 1795 r.

(Podpisani): Benedykt Kołyszko, generał, Łażniński, generał-major, Sołtyk, Franciszek Wyszkowski, generał-major, Franciszek Dmochowski, Potocki, Seweryn Wyszkowski.

Powołanie do życia Legionów

Projekt uzbrojenia Polaków zagranicą nie był nowym. W biegu ostatniego powstania naczelnik Kościuszko nie mogąc z ludności krajowej dla zajęcia przez nieprzyjaciół całego kraju dopełnić siły zbrojnej, a nade wszystko nie mając tyle nawet broni, ile się znajdowało ochotników do ratunku ojczyzny, wysłał był gen.-majora Józefa Wielhorskiego do Paryża dla ułożenia się z rządem francuskim o zaciąg wolny Polaków, którzyby we Francji znajdować się mogli między jeńcami wojennymi, spodziewając się, że rząd francuski z pobudek własnego interesu zebranych tam ludzi ubierze, uzbroi i zatrudni się przewozem ich do bałtyckich brzegów, lecz rząd francuski, czy to przez niedojrzenie korzyści wspólnych z tego projektu dla Francji i Polski, czy oszczędzając króla pruskiego,... a może też i przez nieufność (ku) zasadom rewolucji polskiej, oprócz pozwolenia zaciągu do niczego więcej skłonić się nie chciał, a tak ten projekt skutku nie wziął. Wskrzeszenie jednak tej myśli w odmiennych całkowicie okolicznościach łączyło się z trudnościami, których

w pierwiastkowym utworzeniu nie było. Król pruski w tym czasie już był przyjacielem Francji, a ten wypadek zdawał się utwierdzać upadek i rozdział Polski i odbierał wszelką nadzieję wsparcia i jakiegokolwiek krajowej pomocy. Niedostatek oficerów, trudność uwiadomienia i zebrania ich rozproszonych pod trzema oddzielnymi panowaniami, a nadewszystko niejednostajność opinii samychże Polaków pomnażały przeszkody,... ale czy można było inny jaki wynaleźć sposób upadłą i zapomnianą już Polskę przypomnieć Europie?... Te uwagi zapewne były powszechne wszystkim patriotom polskim zebrany po rewolucji do Paryża, wiedzieli oni, iż duch miłości ojczyzny nie wygaś w kraju... Na tej opierając się rachubie, generał — porucznik wojsk polskich, Jan Henryk Dąbrowski, podał Dyrektoriatowi francuskiemu w dniu 9 października 1796 r. projekt do formowania legionów polskich i pod dniem 30 października pomyślną odebrał odpowiedź...

Gen. Dąbrowski podług woli Dyrektoriatu udał się do armii włoskiej, pod dowództwem Napoleona Bonaparte... będącej, dla odebrania ostatecznych od niego rozkazów do formowania korpusów polskich. Wojska francuskie, przepędziwszy w góry tyrolskie ostatki armii królewsko-cesarskiej.. i zniósłszy następnie drugą przybyłą do Włoch z feldmarszałkiem de Wurmser, który sam z resztą zamknął się w Mantui, zajmowały najważniejsze Piemontu twierdze i całą Lombardię oprócz Mantui, którą w oblężeniu trzymali. Lombardia w imieniu Rzplitej Francuskiej ogłoszona była niepodległą. Rząd tej nowej Rzplitej powierzony był Generalnej Administracji ze trzech członków, Visconti, Porcelli i Isimbaldi, złożonej. Ta Administracja, usiłując gruntowniej zapewnić niepodległość swojego kraju, najusilniejszych dokładała starań wystawić siłę zbrojną narodową. La Hoz, adiutant Bonapartego, mianowany został jej szefem, ale pomimo wszystkie starania rządu, pomimo usilność szefa i pomoc francuskiego wodza, zaciąg narodowy szedł opieszale. Mieszkańcy Lombardii, lud rolniczy i nawykły do niewzruszonej spokojności, najwidoczniejszy wstręt okazywał do wojskowej służby. Opór ten.. zwrócił widoki administracji do werbunku ludzi obcych i z Polaków, jeńców wojennych... batalion... złożył rozkazano...

Śpieszny tego batalionu werbunek i ton wojskowy, który wprowadził do żołnierzy krajowych, skłoniły Administrację Lombardii przestać jedynie na mundurze narodowym, a całą swą siłę zbrojną dopełnić jeńcami wojennymi, wybierając szczególnie Polaków. Generał e n c h e f¹⁾ przychylił się do tego projektu i wydał rozkaz Kosińskiemu, kapitanowi polskiemu w służbie francuskiej... zwiedzić wszystkie jeńców wojennych składy wewnątrz Francji będące, wybrać Polaków i przeprowadzić do Lombardii. W takim składzie były rzeczy, kiedy przybył z Paryża do Mediolanu gen. Dąbrowski w towarzystwie generał-majora Woyczyńskiego i Tremona, swojego adiutanta. Domyślać się trzeba, że strona przeciwna Dąbrowskiemu uprzedziła jego do armii włoskiej przybycie, i ten tylko domysł wytłumaczyć może sposób obojętny i nawet niegrzeczny w tym razie, a później zupełnie odmienny, z jakim Bonaparte przyjął gen. Dąbrowskiego.. Odbierając... listy Dyrektoriatu, zdawał się nie potrzebować onych odczytać dla dowiedzenia się, co zawierają, i tę dał zimną odpowiedź, iż bynajmniej nie wątpi o waleczności Polaków, lecz że nie był pewnym, czy żołnierz wzięty ze służby austriackiej będzie śmiałym z Austriakami walczyć. Dodał nakoniec : „Kazałem na próbę uformować batalion z Polaków, W. M. Panowie możecie być w nim umieszczeni na oficerów“. Generał Dąbrowski obrażony tym tonem i nie pojmując, jakby mógł generał e n c h e f sprzeciwiać się woli rządowej, przypisywał obrotowi polityki Dyrektoriatu wydanie rozkazów tajemnych, przeciwnych otwartym, dla pozbycia się natrętności Polaków.

W takowym rozumieniu postanowił niezwłocznie powrócić do Paryża i stamtąd udać się do armii nadreńskiej... Woyczyński udał się do Wenecji, szukając posiłków pieniężnych na powrót do Paryża. W tym właśnie czasie Kosiński.. przybył do Mediolanu... Świadomszy sprężyn miejscowych... znalazł najdzielniejszą pomoc w swych związkach z oficerami sztabu głównego francuskiego i patriotami włoskimi, szczególnie zaś przyjaźni administratora Visconti i gorliwości jego za ludzkości sprawę winien był pomyślny swoich starań skutek. Visconti, najściślej złączony z szefem sztabu głównego, generałem Aleksandrem

1) Wódz naczelny, t. j. Bonaparte.

Berthier, wymógł na nim wdanie się za Polakami do Bonaparty, który... łatwo dał się nakłonić do odmiany pierwszego postanowienia i pozwolił formować legion polski w Rzplitej lombardzkiej.

(A. Kosiński: „Pamiętnik o Legionach Polskich”)

Nota gen. Dąbrowskiego przedstawiona Dyrektoriatowi w Paryżu

dnia 19 Vendemiaire r. V-go (10 października 1796 r.)

Nie mam zamiaru ani pod względem politycznym, ani handlowym zastanawiać się nad smutnymi dla całej Europy następstwami, jakie jej gotuje podział Polski. Jako żołnierz będę chciał z punktu zapatrywania czysto militarnego zwrócić uwagę rządu francuskiego na sprawy tego kraju... Jest rzeczą niewątpliwą, że nasza ostatnia rewolucja, chociaż spiesźnie rozpoczęta i prowadzona bez wsparcia mocarstw interesowanych w sprawie niepodległości polskiej, dokonała przynajmniej przeszkody bardzo użytecznej dla sprawy wolności i przyczyniła się do nagłej zmiany frontu koalicji. Jakichże skutków nie możnaby sobie obiecywać z nowego planu insurekcji, który byłby następstwem systematu skombinowanego i rozmyślnego, a którego celem byłoby przygotowanie środków, za pomocą których zobowiązałyby mczna Prusy do wzięcia za broń przeciw Austrii i Moskwie?... Chodziłoby o formację paru legionów franko-polskich przy armii Rzeczypospolitej nad Renem i we Włoszech.

1. Te legiony służyłyby za środek i szkołę dla przyszłej armii polskiej.

2. Składałyby się one z niektórych wybitnych oficerów polskich, którzy z odznaczeniem odbyli dwie ostatnie kampanie w Polsce przeciw Moskwie i jej sprzymierzeńcom.

3. Korpusy tych legionów sformowałyby się z oficerów podkomendnych, reformowanych w Polsce, którzy, działając w duchu narodowym, odmówili prawie wszyscy przyjęcia służby, jaką im mocarstwa współdzielące się Polską ofiarowały, i z Galicjanów gwałtownie wepchniętych w służbę austriacką.

4. Te legiony służyłyby jako korpusy ochotników przy świetle armii Rzeczypospolitej Francuskiej, byłyby poddane pod rozkazy generałów republikańskich i szłyby za przeznaczeniem, wskazanym im przez rząd francuski w myśl następujących jego z nimi układów. Wykonanie tego projektu przedstawia widoki znakomitej użyteczności, tak dla Francji, jako też dla Polski. Co do Francji, korzyści okazałyby się dla niej następujące :

I. Wprowadzonoby w nieład armię austriacką, jak to się już stało miesiąc wprzód w armii włoskiej, złożonej z Galicjanów, którzy stali się byli najczynnieszymi nieprzyjaciółmi Austrii, gdyby po swej dezercji znaleźli się przyjęcie, zapewniające im środki dalszego działania, odpowiednie pierwszemu ich popędowi.

II. Że możnaby tym sposobem przyspieszyć zdecydowanie się sprzymierzeńców Rzeczypospolitej Francuskiej przeciw Moskwie i Austrii.

III. Że oficerowie i wojskowi Polacy, umieszczeni przy świetle armii francuskiej, przejęliby się zasadami republikańskimi i wnieśli je do swej ojczyzny z uczuciem pewnej dumy, że je nabyli w szkole armii francuskiej, jako jej towarzysze broni.

Co do korzyści, jakie odnieśćby mogła Polska, oto ich szereg :

1. Umieszczonoby zaszczytnie wojskowych polskich, pozbawionych dziś sposobu utrzymania, a zdolnych walczyć za wspólną sprawę.

2. Wojskowi polscy nabywaliby dalej nauki, biorąc udział czynny w uczonych operacjach armii francuskiej.

3. Gdy to jądro armii zorganizowałoby się, a okoliczności pozwoliły użyć jej w Polsce, byłoby właściwie powiększyć ją przez rekrutację i sformować armię poważną, która działając mogła zaczepnie, wedle planów ułożonych wspólnie z Rzeczpospolitą i jej sprzymierzonymi.

4. To ziarno armii polskiej przy armii Rzeczypospolitej pracowałoby w szczególności nad utrzymywaniem usposobienia patriotów wewnątrz Polski do gotowości powstania przeciw rządowi nieprzyjaznym systematowi Rzeczypospolitej Francuskiej....

Bez sformowania tego ziarna armii polskiej nowy wybuch w tym kraju jest niemożliwym, mimo najenergiczniejszych chęci patriotów, wewnątrz Polski chcących tego dokazać. Jest jednak niewątpliwą ta prawda, że sam tylko plan powstania w Polsce może zniweczyć nowe kombinacje koalicji północnej Europy. Wybuch w Galicji obudziłby ducha niechętnych w Węgrzech w taki sposób, że Austria, zamiast użyć wszystkich sił swoich przeciw Francji, byłaby zmuszoną podzielić je dla zapewnienia sobie spokoju we własnych krajach. Prusy, ów naturalny sprzymierzeniec Francji, przez swój własny interes zachowawczy, przywłaszczyłyby system czynny w chwili, w którejby Polska ukazałaby się znów na scenie politycznej. Turcję wydobyłoby z jej odrętwienia, gdyby ujrzała, że ogień wojny zajął się znów w Polsce przeciw Austrii i Moskwie. Szwecja opuściłaby swój system ostrożnego postępowania za zbliżeniem się rewolucji, którąby się musiała zająć Moskwa, i wówczas to, owo mocarstwo naciskane zewsząd tak przez narody sąsiednie, jak i przez swych własnych poddanych, po większej części niechętnych, a nadewszystko przez mieszkańców okolic zagrabionych Polsce, ujrzałoby się wreszcie zmuszone odmówić dalej wsparcia spiskującym wychodźcom francuskim do zapalenia wojny przeciw Francji, musiałoby wyrzec się powiększenia kosztem Europy. Byłoby ono raczej zmuszone zgromadzić wszystkie swoje zasoby wojskowe i pieniężne na własną obronę.

Takie byłyby następstwa konieczne projektu, który mam zaszczyt poddać pod rozagę rządu Rzeczypospolitej.....

Pochlebiam sobie atoli, że poparty będę głosami... wszystkich Polaków patriotów, posiadających w najrozsądliwszym znaczeniu zaufanie narodu.

Uгода zawarta między Administracją generalną Lombardii w imieniu ludu lombardzkiego z jednej strony, a obywatelem Dąbrowskim, generałem - porucznikiem polskim, działającym w imieniu swych współrodaków, którzy ofiarują swe służby w celach odzyskania wolności lombardzkiej, — z drugiej strony; poparta przez Naczelnego Wodza armii włoskiej Bonapartego

Mediolan 20 Nivôse r. V-go (9 stycznia 1797 r.)

1. Korpusy polskie, które się sformują w Lombardii, zatrzymają tytuł: Legionów Polskich posiłkujących Lombardię.

2. Ubiór, znaki wojskowe i organizacja tego korpusu, zbliżyć się będą jak można najwięcej do zwyczajów polskich.

3. Lud lombardzki widziałby z przyjemnością przy uniformie noszących szlify kolorów narodowych lombardzkich z napisem „*Gli uomini liberi sono fratelli*“¹⁾. Prócz tego wszyscy oficerowie i żołnierze nosić będą kokardę francuską, jako narodu protegującego ludzi wolnych.

4. Żołd, utrzymanie i to wszystko, co jest przyznaniem wojskom narodowym, będzie wspólnym korpusowi polskiemu, to jest, rozumie się, według regulaminu wojsk francuskich.

5. Administracja generalna Lombardii wydawać będzie patenty na oficerów i urzędników w wspomnianym korpusie, zastępując sobie prawo przedstawienia natychmiast swych uwag co do osób, jeżeli tego uzna potrzebę.

Wyżej wspomniane patenty mają być potwierdzone i podpisane przez generała gubernatora Lombardii, jako wprost do tego upoważnionego przez naczelnego wodza armii włoskiej.

6. Lud lombardzki deklaruje niniejszym, iż uważać będzie zawsze Polaków uzbrojonych na obronę wolności, jako prawdziwych braci swoich, nie zaś jako wojsko cudzoziemskie; i wskutek tego Administracja generalna przyznaje im najformalniej

¹⁾ „Ludzie wolni są braćmi“.

prawa obywatelstwa lombardzkiego, które nie będzie im wcale przeszkadzało udać się do ognisk własnych w przypadku potrzeby, tak w razie, gdyby Lombardia była rzeczywiście uznana wolną, lub też gdyby się taką nie mogła utrzymać w teraźniejszej wojnie. To zobowiązanie ma być ogłoszone w odezwie wystosować się mającej do Polaków przez Administrację lombardzką.

Artykuły 7, 8 i 9 propozycji, dotyczące szczegółów, będą wykonane bezzwłocznie i o ile można najenergiczniej.

10. Cały ten układ będzie przedstawionym naczelnemu wodzowi armii włoskiej do potwierdzenia i podpisu.

Działo się w Mediolanie, w pałacu Administracji generalnej lombardzkiej, dnia 20 Nivôse Roku V-go Rzeczypospolitej francuskiej, a I-go wolności lombardzkiej. Wódz naczelny zatwierdza układy powyższe. (Podpisano) : Bonaparte. Porcelli, prezydent, Visconti, reprezentant, Clavera, sekretarz. Jan Dąbrowski, generał-porucznik polski.

O d e z w a l e g i o n o w a

Do współobywateli ! Wierny ojczyźnie mojej do ostatniego momentu, walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką, upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem. Polacy, nadzieja powstaje, Francja zwycięża, ona się bije za sprawę narodów, starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół. Francja pozwala nam schronienia, czekając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie, te są oznakiem honoru i zwycięstwa. Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa, są ze mną, już się bataliony formują, przybawajcie koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono, bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwyciężcą Włoch ! Tryumfy Rzplitej Francuskiej są naszą jedyną nadzieją, za jej pomocą i jej aliantów może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili.

W kwaterze głównej w Mediolanie dnia 1 Pluviôse Roku V¹⁾
Rzeczypospolitej Francuskiej jednej i nierozdzielnej.

Generał - lieutenant polski Jan Dąbrowski.

Odezwa Administracji generalnej lombardzkiej w imieniu ludu do wszystkich Polaków opuszczających lub chcących opuścić ziemię ojezystą z przywiązania do wolności.

Mediolan, 15 Pluviôse r. V-go (3 lutego 1797 r.)

Szlachetni Polacy! Wasze cnoty wznieciły zachwycenie i podziw całego świata; a o ile jest znana niegodziwość waszych ciemiężców, o tyle wspominana ze czcią wasza stałość i odwaga, z jaką walczyliście, sami tylko, ze sprzymierczonymi tyranami. Przelewano w owym czasie wiele krwi w całej Europie za świętą sprawę wolności. Było zamiarem wszystkich królów poddać pod jarzmo despotyzmu wszystkie narody; było więc wspólnym zadaniem wszystkich ludów, znających własne prawa, gwałt gwałtem odpierać.

Wasze nieustraszone zastępy pierwsze się zasłużyły całej ludzkości, poświęceniem mienia i samego nawet życia, które mało ceniono, aby tylko odeprzeć obrzydłych gwałcicieli wszelkiego prawa; i jeżeli przez zbieg nieprzyjaznych okoliczności, przez nieszczęśliwe położenie kraju, przez to nareszcie, że siły nieprzyjaciół bez porównania były liczniejsze, byliście zmuszeni ustępować stopę za stopą waszej ziemi, okrytej trupami bohaterów waszych; nie zostaliście jednakże pokonani, kochani Polacy, dopóki żyjecie. Bratnie więc dłonie wyciąga do was lud Lombardii i wzywa was do współudziału w walce o wolność. Zwycięzka Francja dopomagająca do wyswobodzenia się wszystkim tym, co usiłują zerwać i zdeptać więzy właściwe tylko niewolnikom, wskazuje w tych tu okolicach, również jak gdzie indziej, przez nieustające tryumfy, jak ustalać z bronią w ręku na podstawach niezachwianych, jedyne panowanie - panowanie ludu.

1) 20 stycznia 1797 r.

Pospieszajcie, drodzy Polacy ! pomiędzy nas, my was przyjmujemy, jako braci, będziecie zawsze mieli z nami wspólną ojczyznę tak długo dopóki czas, może niezbyt odległy, nie sprowadzi wam pory szczęśliwszej, w której ujrzycie z radością wasze rodziny i odbudujecie jako zwycięzcy waszą ojczyznę. Tymczasem walcząc z nami, zawsze walczyć będziecie przeciw tyranom. Tak, waleczni Polacy ! bijmy, a pokonamy ich i imię ich nawet zaginie. Będziecie tym sposobem uznani przez ów naród okryty sławą, który pokonawszy i zniszczywszy straszliwą koalicję tyranów, jest dla nas przewodnikiem i podporą, pouczając nas z godnością na ziemi naszej i gdziekolwiek bądź, jako naród, który na zawsze potrafi nazywać się wolnym i niezwyciężonym.

Wskutek przeto tych zasad, głęboko wpojonych w serca ludu lombardzkiego, Administracja generalna Lombardii, upoważniona przez naczelnie dowodzącego armią włoską, generała Bonapartego, stosownie poczyniła układy z generałem Dąbrowskim, Polakiem, mającym odpowiednie upoważnienie. Te więc układy mieć mają znaczenie aktu uroczystego i wszystko, co zostanie uchwalonym pomiędzy Administracją generalną w imieniu ludu lombardzkiego z jednej, a pomienionym generałem w imieniu patriotów jego narodu, z drugiej strony, takie same ma mieć znaczenie. (Podpisano) : Porcelli, prezydent. Visconti, reprezentant.

List gen. Dąbrowskiego do Naczelnego Wodza armii włoskiej, Bonapartego.

Reggio, 22 Messidor r. V-go (10 lipca 1797 r.)

Pozwól mi, Obywatelu Generale, być przed Tobą tłumaczem uczuć moich współrodaków i towarzyszy broni, którzy się zgromadzili pod Twą opieką i zwierzchnictwem we Włoszech, i daruj że Cię zatrudnię chwilkę interesami nieszczęśliwego naszego narodu. Nie chcę wcale kreślić Ci tu ponownie smutnego obrazu naszych nieszczęść, byłby on zbyt długim i smutnym dla człowieka czułego i kochającego ludzkość ; powiem Ci tylko, że od czasu, w którym podobało się naszym nieprzyjaciołom wykreślić nasz naród z listy mocarstw żyjących, nie przestaliśmy szukać wszystkich środków właściwych, mogących przywró-

cić nam nasze jakiegokolwiek istnienie polityczne. Jeden tylko dotąd przedstawił nam się odpowiedni okolicznościom i zdolny spełnić ten cel. Była nim możność sformowania jądra wojska polskiego.

Widząc niemożność wykonania tego projektu we własnym kraju, obróciliśmy jednomyślnie oczy nasze ku Tobie, Obywatelu Generale, jako jedynie zdolnemu ułatwić nasze zamiary i wesprzeć je poważnie. Zaszczycony zaufaniem współrodaków i znajdując potwierdzenie zamiarów naszych u Twego rządu, przybyłem do Włoch i znalazłem w Twojej osobie poparcie wszystkich moich nadziei. Pod Twymi to własnymi oczami, Obywatelu Generale, korpus nasz sformował się i urósł do liczby sześciu tysięcy ludzi.

Już przyszłość pochlebna uśmiechała nam się zdala, cieszyliśmy się zdala, cieszyliśmy się nadzieją zbierania pod Twoim przewodem laurów zwycięstwa, zdawało się nam, że się z dnia na dzień siły nasze zwiększają i że idąc w ślad Twych zwycięstw, natrafimy wreszcie na gościniec prowadzący nas do ojczyzny naszej, gdzie już drugie jądro siły tego rodzaju, formujące się na Wołoszczyźnie za wsparciem patriotów, oczekiwało chwili zjednoczenia się z nami pod Twymi rozkazami. Nagłe układy przedwstępne pokoju ¹⁾ zachwiały całą naszą nadzieję. Ponieważ atoli nic w świecie nie jest w stanie skłonić nas do opuszczenia naszych zamiarów i pragnień odzyskania naszej wolności, udajemy się przeto do Ciebie, Obywatelu Generale, z tym zaufaniem, jakim nas natchnąłeś. Czas wreszcie nadszedł, w którym pokój powszechny ma zapewnić los Europy i ustalić przeznaczenie mocarstw w jej skład wchodzących.

W chwili tak ważnej nikt pewnie nie zaśpi swoich własnych interesów; nieprzyjaciele Francji, ci nawet którzy najwięcej złego zrzadzili ludzkości jak naprzykład familia Bourbonów), starać się będą zapewnić sobie jakikolwiek los. Czyż sami Polacy zostaną zapomniani, czyż sami staną się ofiarą? i dlaczego? chyba dlatego, że służyli wiernie sprawie wolności, że pokazali Europie, iż w ciągu pięciu miesięcy, oddaleni o trzydzieści mil od swego kraju, zdołali zorganizować korpus sześciu-

1) W Campo Formio 18 października 1797 r.

tysięczny... Nie możemy się więc do nikogo zgłosić, jeno do Rzeczypospolitej Francuskiej i Cisalpińskiej, które same tylko, jesteśmy tego pewni, uwzględnią nasze położenie i dobrą wolę, czego tylokrotnie daliśmy im dowody i mamy nadzieję, że przez ich pośrednictwo otrzymamy prawo niezaprzeczone reprezentacji narodowej na kongresie pokoju. To są życzenia Polaków składających legiony i wszystkich patriotów rozsypanych po całej Francji, to wola całego narodu...

Józefa Wybickiego „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”¹⁾

(lipiec - sierpień 1797 r.)

Jeszcze Polska nieumarła,
kiedy my żyjemy.
co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.

marsz marsz Dąbroski
do Polski ziemi włoski
za Twoim przewodem
złączem się z narodem.

Jak Czarnecki do Poznania
wracał się przez morze ²⁾
dla oyczyzny ratowania
po Szwedzkim rozbiórce.
marsz marsz etc.

Przeydziem wiślę przeydiem wartę ³⁾
będziem Polakamy ⁴⁾
dał nam przykład Bonaparte
iak zwyciężać mamy
marsz marsz etc.

1) Jest to pierwsza redakcja „Pieśni”, ściśle według własnoręcznego rękopisu Wybickiego. Później pieśń ta ulegała zmianom i uzupełnieniom. W 1926 uznana została za hymn państwowy polski. 2) Stefan Czarnecki w czasie wojen szwedzkich, za Jana Kazimierza, dwukrotnie wyruszał na pomoc sprzymierzeńcom do Danii, przepławiając się ze swymi wojskami przez cieśninę morską. 3) Według planu Dąbrowskiego, Legiony miały iść przez Galicję do Wielkopolski, a więc naprzód przez Wisłę, a potem przez Wartę. 4) „Będziem Polakami”, to jest: będziemy narodem niepodległym.

Niemiec moskał nieosiędzie
 gdy iąwszy pałasza,
 hasłem wszystkich zgoda będzie
 y oyczyzna nasza
 marsz marsz etc.

Już tam ociec do swey Basi ¹⁾
 mowi zapłakany,
 słuchay jeno, pono nasi
 biją wtarabany. ²⁾
 marsz marsz etc.

Na to wszystkich iedne głosy
 Dosyć tey niewoli
 Mamy Racławickie kosy
 Kościuszkę Bóg pozwoli. ³⁾

1) „Basia” — Wybicki miał zapewne na myśli Barbarę Chłapowską która w 1796 r., kiedy Dąbrowski opuszczał Polskę, była jeszcze dzieckiem, a którą poślubił w 1807 r. 2) Tarabany = bębny. 3) T.j że Kościuszkę powróci i stanie na czele Legionów.

Charakterystyki „Pieśni Legionów”.

1

Wspomniałem o legionach... Owo nagłe i w dalekich stronach zjawienie się zastępów polskich z bronią w rękę, wtenczas gdy całą Polskę ze wszystkimi jej dziedzinami, z całą jej dzieściowiekową przeszłością ogłoszono urzędownie i potrójnym głosem za pochowaną w grobie, i gdy u jego straży tak napróżno mnogich żołnierzy stawiano, jak niegdyś Piłat napróżno pilnował grobu świętego, to mówię pokazanie się nad Tybrem wojennych hufców naszych i wygrywane od nich bitwy i zdobywane w przelocie twierdze najobronniejsze na przeciwniku ośmiokroć liczniejszym, - ten wódz ich, rodak, ¹⁾ dający im rozkazy z Kapitolium ²⁾ i zaraz w drugiej stolicy na publicznym posłuchaniu składający kilkadziesiąt znaków zwycięstwa naczelnikom wielkiego ludu, dla którego ów obrzęd stanowił święto narodowe, ³⁾ znalezienie szabli polskiego rycerza oraz wielkiej chorągwi wydartej niegdyś od niego wrogowi chrześcijaństwa i w obronie niewdzięczników, ⁴⁾ a to teraz właśnie, kiedy rozbój najeźdźców Polski łupieżył pod jej dachem skarbcę i groby dawnych jej królów i bohaterów owo całe życie Legionów, przedzielonych od ojczyzny tyłu krajami i ludami, a jedynie dla nich oddychających, pełne niebezpieczeństw, romansu i sławy i odnawiające dzieje rycerskie pielgrzymek i wojen krzyżowych, to wszystko razem miało w sobie coś dziwnego

1) Henryk Dąbrowski.

2) Najwyższe z siedmiu wzgórz, na których wznosi się Rzym.

3) Dnia 6 marca 1799 r. gen. Kniaziewicz złożył Dyrektoriatowi w Paryżu zdobyte sztandary.

4) Dnia 8 czerwca 1798 r. wręczono Dąbrowskiemu wielką chorągiew Mahometa, zdobytą przez króla Sobieskiego pod Wiedniem, a przechowywaną w kościele w Loreto; równocześnie otrzymał Dąbrowski szablę Sobieskiego, którą następnie ofiarował Kościołusze. „Niewdzięcznicy“, t. j. Austriacy.

i jeszcze raz dziwnie poetyckiego! Zdawałoby się, że wojownicy i tułacze polscy tak z sobą wtenczas całą naszą poezję unosili, jak przed wiekami lud Pański uprowadzał z sobą arkę świętą po obozach i pustyniach. Ale ta poezja była całkiem w czynie. Zamiast liter miała wystrzały i cięcia, rymami u niej były jedne po drugich zwycięstwa, a ogólną jej treścią było poświęcenie się bez granic dla ojczyzny. Nie mogło rozkwitnąć piśmiennictwo między ludźmi, co trzymali w ręku nie pióro, lecz karabin, albo lancę. Wszelako w legiach naszych każdy prawie batalion i każdy prawie szwadron miał własnego rymotwórcę. Śpiewano w marszach, a zwłaszcza w obozach rozmaite ich piosenki i dумы. Żadna kompania piechoty, żaden pluton kawalerii nie nudził się tymi rymami, owszem zawżdy w nich sobie smakował, bo w każdej piosnce i w każdej dumie była mowa o Polsce. Czy poeta opiewał zwycięstwo swego pułku, czy też zgon swoich przyjaciół, nie wymagano od niego ani nadzwyczajnych pomysłów, ani świecących wyglądem wierszy, i aby u wszystkich oficerów i podoficerów i żołnierzy używał wziętości i sławy autorskiej, dosyć mu było wyrazić z wiarą tę prostą, a wielką myśl narodową — „tu o to chodzi, że Polska być musi“... Ta batalionowa i szwadronowa poezja miała swoją epopeję, ów sławny śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła“ co następnie przeszedł w usta całego narodu... Zdaje się, iż jak niegdyś na „Iliadę“ składała się cała Grecja, tak za stworzycieli naszej piosenki trzeba wziąć wszystkich rodaków bez wyjątku, którzy walczyli w legiach Dąbrowskiego i Książa Wicza...

Stefan Witwicki.

2

Wsluchując się w tętna narodowego życia, ma się czasem wrażenie, którego się doznaje, słuchając poloneza Chopina, w którym jest ten potężny lot jakiejś milionowej jazdy, zbliżającej się gdzieś z oddali wieków, z hukiem wracającego z odpływu oceanu, lot i szum potężniejący razem z pieśnią ogromną zapalem i męstwem, i stapiający się w jakiś olbrzymi poryw huraganu dusz. Życie narodowe trzeba rozpatrywać z wielkiego oddalenia, bezosobistego, i w wielkich okresach czasów, w których się

zatracają małe jednostkowe sprawy i czyny, żeby zrozumieć i ocenić jego przyrost i rozwój. Nie jesteśmy lepsi od innych społecznie, i obserwacja bezpośrednia dni powszednich nieraz jest potwornie bolesna i upokarzająca, ale całkowity obraz narodowego czynu wykazuje to stałe wzrastanie narodowego ducha i dźwiganie się z klęsk, nieuniknionych w walce o istnienie.

Kiedy Mickiewicz pisał: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“ - mała tylko garść ludzi mogła zrozumieć prostą i głęboką treść tych słów.

Naród polski musiał przejść przez cały szereg zmarnowanych wysiłków czynu, klęsk straszliwych, zanim zaczął jak dziś, pojmować, że najpotężniejszą jego siłą, najdzielniejszą jego bronią jest myśl wielka, jest duch wzniosły i mężny, który z każdej klęski, z każdego pobjowiska dźwigał okaleczoną Polskę i zapalał nową zorzę nadziei.

Siła ta utrzymała nas przy życiu.

Po stu latach niewoli ukazuje ona zdumionemu światu nie tłum spodlonych niewolników, lecz Naród, świadomy swojej odrębności i praw swoich, Naród, który żyjąc w najcięższych warunkach, broniąc się dzień i noc od sił przemożnych, ani na chwilę nie stracił współczucia dla wzniosłych i wielkich celów ludzkości i płacił duchem i krwią podatek na polach bitew o wolność ludów, na arenach walk politycznych o swobodę myśli.

Nie tylko szukanie oparcia i pomocy u państw obcych jest liczeniem na siły zawodne, które od klęski nie chronią - dobrobyt, przemysł, handel, rolnictwo, nawet nauka są ogólnoludzkimi zagadnieniami i wszędzie koniecznymi przejawami życia społecznego, nie one utrzymują odrębność narodową, lecz ta odrębność nadaje im cechy szczególne, narodowe. Są to narzędzia i środki bytu i walki, lecz narzędzia którymi musi kierować świadoma sobie myśl narodowa. Ona powinna być tam pierwiastkiem, który musi być równie silnym i jasnym w dniach chwały i w dniach klęski, w dobie nędzy i dobie świetności.

Ta świadomość narodowa, ta nieprzeparta potrzeba istnienia według własnej treści i formy, ukryta w piersiach jednostek,

wyniosła z rozgromu państwa polskiego, poczucie i pojęcie Ojczyzny, zawsze żywej i wszędzie obecnej.

Kościuszko wyparł się przypisywanych mu słów bluźnierczych: „Finis Poloniae“. ¹⁾ Nie powiedział on tego i nie pomyślał. Czuł on, że zwałiska ustroju państwowego nie zabiły Narodu, że naród żyć i potęgnić nawet może, nie mając granic, strzeżonych przez zamki warowne, że rubieżami narodu jest siła jego myśli, jego ducha.

Siła ta musi się przejawiać i krystalizować w czynach lub słowach, które są wyrazem czucia jednych pokoleń, a pokarmem dla dusz pokoleń następnych.

Takim przejawem, taką ostoją polskości, jest nasza poezja. Nikt lepiej i głębiej tego nie czuł i nie pojmował nad Mickiewicza i nikt potężniej nie wcielił w życie tej myśli.

Dziś duch tej poezji zastępuje nam wszystkie zamki obronne, które zaniedbali wznieść nasi królowie. Strzeże on granic Ojczyzny silniej i skuteczniej niż wielkie wojska, niż działa i karabiny, niż skarb pełen złota. Nie tylko strzeże, zdobywa on dla nas moc nad duszami ludzkimi, rozszerza panowanie naszej myśli daleko po za dawne granice Polski.

Ażeby być tem, czym jest, żeby z geniuszu poety zrobić broję i tarczę narodu, musiał on wierzyć, wierzyć bezwzględnie, że: **Jeszcze Polska nie zginęła.**

Są to największe, najdonioślejsze słowa, jakie od stu lat usta polskie wymówiły.

Jest to treść i istota polskiego sumienia.

Na dymiących się pobojuwiskach, wśród pożogi miast zdobywanych, po nad cichymi polami wsi polskiej, przy huku kół i młotów warsztatu, przy pracy badaczy naukowych, w szczęściu i niedoli, z kajdanami na nogach, czy z blaskiem zwycięstwa na czole, wszędzie i zawsze, gdziekolwiek jest Polak, niesie z sobą ducha tych czterech wyrazów. Są one nieodłączne dla wszystkich narodów od wyrazu: Polak. Wrogowie zrobili z nich wy-

¹⁾ „Koniec Polski“. Słowa niesłusznie przypisywane Kościuszcze, który rzekomo miał je powiedzieć w chwili gdy był ranny pod Maciejowicami.

raz pogardy i obelgi, — przyjaciele, szczytne streszczenie naszego bohaterstwa i wierności.

Mazurek Dąbrowskiego, ta skromna żołnierska piosenka, urodzona wśród Legionów, na włoskiej ziemi, stała się potężnym hymnem narodowym, który w dniach wielkich brzmi jak potężny huragan dusz, a w dniach powszednich dźwięczy nieustannie w duszy, jak słodka, kojąca mękę życia nadzieja.

Niech każdy z nas zajrzy w głąb duszy i niech ją wyobrazą bez tych słów, bez tej myśli, przerazi się tą pustką rozpaczliwą, beznadziejną, jaką by w niej ujrzał, gdyby pamięć tych słów zagasła.

Życie rozprasza nas po świecie, od bieguna do bieguna, lecz wszędzie idą z nami te słowa cudowne, strzegą sumienia i polskości duszy, działają z oddalenia, jak siła skupiająca rozproszone atomy narodu, siła, która krzepi i „powiększa“ nasze dusze.

Słowa te, to nasz największy najpotężniejszy skarb narodowy i człowiek, który je wypowiedział, powinien być czczony na równi z największymi geniuszami, jacy Polsce przyświecają.

Słowa te jednak są tak konieczne, tak z nami zrośnięte, iż się zdaje, że każdy je sam wiedział, że sam je, zanim żyć począł, wypowiedział, lub że się urodziły gdzieś w niebie nad polską ziemią, że nie było i niema wiadomego człowieka, który je wymówił pierwszy, — dla wielu też, nawet jego nazwisko jest nieznane.

Tak być nie powinno.

Powinniśmy zachowywać imię jego w czci największej i stwierdzić to czynem.

Postawmy Józefowi Wybickiemu, twórcy pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“, pomnik w Krakowie.

Stanisław Witkiewicz.

3.

Latem 1797 r. wystrzeliła jasną iskrą pieśń wojenna Legionów, odtąd narodowa Polski. Przyszła sama, bo była potrzebna do podniesienia ducha, wysłowienia popędu, uzmysłowienia celu tej dziwnej, jedynej w swoim rodzaju drużyny tułaczey, poszukującej w tych stronach dalekich swego prawa do wolnej ojczyzny. Legionowemu ludowi polskiemu, śpiewnemu z natury w zwykłej doli na swoim zagonie, trzeba było tym bardziej dzielnej pieśni żołnierskiej na odbywanej teraz po obcych niwach twardej orężnej wędrówce. Wprawdzie i teraz z piersi szeregowców, powtarzana za niektórymi z oficerów, biła czasem w niebo włoskie starożytna „Bogurodzica“. Ale hymn religijny z przed lat półtysiąca, z dawna zamarły jako hasło bojowe, a od społecznych hasła pobratymczych francuskich tak bardzo różny, brzmiał tu tylko „łzawym żebraniem miłosierdzia u Opiekunki“, był westchnieniem żałosnym, nie pobudką. Wprawdzie chętnie nucili legionieści przyniesione z kraju obozowe piosenki, o nachylonych w obronie Matki miłej proporach¹⁾, o późnym już powrocie w dom czasie, po części na rzewną dumkę ukraińskich nutę, albo też bliską obecnego ich stanu śpiewkę starą o żołnierzu tułaczu, idącym w sukni obszarpanej, na żer krukowi, wronom, przez bory, lasy, przymierając głodem, wzdychając za cępem i pługiem. Ale ta smutna skarga znowuż nie była pobudką, tak samo jak i świeże, nieraz weselsze, lecz błahe zazwyczaj, lub wymuszone wiersze okolicznościowe, układane w marszach i przy ogniskach włoskich. Pobudki trzeba było swojskiej, jędrnej a prostej, ujmującej treść najistotniejszą, przepełniającą serca legionowe polskie. Dało ją, jak na zawołanie, w chwili niniejszej, bardzo proste, bardzo polskie, serce Wybickiego. Na widok pozornych, w tej chwili „cudownych“ znaków jutrzni wojennej i narodowej, uniesiony zapałem Wybicki, w kilku zwrotkach, powstałych bądź pod koniec lipca przed wyjazdem z Reggio, bądź też w pierwszych dniach sierpnia 1797 r. w Mediolanie, stworzył pieśń Legionów. Ogłaszała ona tę prawdę niewzruszoną, iż nie umarła jeszcze Polska, póki wierni jej żyją synowie. Zapowiadała rychły jej odbój z bronią w ręku, w mar-

1) Chorągwiach.

szu pod Dąbrowskim, z obczyzny włoskiej, przez Wisłę i Wartę, do siedzib rodzinnych, do ojców i niewiast, zostawionych w domu i tęsknie wyglądających nadejścia swych zbawców. Przypominała sławny ongi Czarnieckiego powrót przez morza i przyrzekała podobny zza morza powrót Kościuszki. Nawoływała do zgody w imię świętej wspólnej sprawy. Zaś walną porękę powodzenia ukazywała w wielkim opiekunie Legionów i Polski, w zwycięzcy Bonapartym. Nie było w tym co prawda ponurej mocy słów groźnych i dźwięków marsowych światoburczej „Marsylianki“, ani wściekłego impetu „Ça ira“¹⁾. Była ochocza tężyzna czysto polska, rozpromieniona wiarą serdeczną, niesiona dziarskim rytmem mazurskim. Proste wyrazy i prosta nuta swojska trafiają od razu do duszy nie tylko legionistów, lecz całego narodu i wryją się tam na zawsze.

Szymon Askenazy.

4.

W „Pieśni legionów“ niema jednego słowa, które by nam przynosiło wstyd, — całą, od początku do końca, mamy prawo śpiewać z podniesionym czołem, bo w tej pieśni jest złożona nie tylko nasza gorąca miłość ojczyzny, ale i nasza szlachetna duma narodowa, nasza mocna wiara we własne siły. Nigdy w świecie nie odzyskalibyśmy niepodległości, gdybyśmy po jej stracie nie wierzyli, że ją odzyskamy, to znaczy, gdybyśmy nie wierzyli w tę świętą prawdę, którą nam mówiła pierwsza strofa „Pieśni legionów“.

I pod tym tylko warunkiem odzyskaną niepodległość zachowamy, że nie stracimy wiary w tę prawdę. Albowiem ten tylko naród ma przyszłość przed sobą, który wierzy przede wszystkim we własne siły, nie zaś w cudzą pomoc, nie w szczęśliwy zbieg okoliczności — i nawet nie w tryumf ideału, ani w pomoc Bożą, bo ideał tryumfuje na świecie tylko wtedy, kiedy człowiek sam na jego tryumf zapracuje, a Pan Bóg nie pomaga człowiekowi bez jego własnej woli i pomocy. Jest to prawda wiekuista — i tę właśnie wiekuistą prawdę mówi nam „Pieśń legionów“ — dzięki tej wiekuistej prawdzie nie zestarzała się i nie zestarzeje nigdy, jest i będzie dla nas nie tylko świętą pamiątką historyczną, ale i żywą prawdą narodową...

¹⁾ T. j. „To się powiedzie, to się uda“; są to pierwsze słowa rewolucyjnej pieśni francuskiej z 1790 r.

...Jak „Marsylianka“, tak i Pieśń Legionów jest pełna wiary we własne siły narodu i miłości ojczyzny, ale nie ma w sobie nic ani szowinizmu narodowego, ani ambicji panowania nad światem, ani żądy rozboju. To też, jak „Marsylianka“ była, jest i będzie dla Francji cudotwórczą pobudką do miłości i poświęcenia, zapału i męstwa, tak dla nas Pieśń Legionów, która

..... do krwi pędziła rycerze
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,

pieśń, która przez długie lata niewoli stała na straży

Narodowego pamiątek kościoła

Z archanielskimi skrzydłami i głosem,

pieśń, która czasem dzierżyła „i miecz archanioła“, — dzierży go i dzisiaj, i długo jeszcze zapewne dzierżyć będzie, żarzące się w niej „iskry młodego zapału“ dotąd „tłą w głębi piersi“ polskiej i jeszcze

..... nieraz ogień wzniecą,
Duszę ożywią i pamięć oświecą.

Ignacy Chrzanowski.

5.

Melodia (pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“) mogła powstać równie dobrze na wsi mazowieckiej, jak w mieście. Najważniejszą jej cechą jest jej rzeczywiste ludowy charakter i jej bezimiennne pochodzenie, związane z utworami sztuki ludowej. Melodia ta, ten mazur, musiał być pewnie popularny w latach poprzedzających ostatnie rozbiory. Napewno nawet był bardzo popularny, inaczej bowiem nie byłby się stał podstawą pieśni Wybickiego, która w ten sposób szła od ust do ust lotem strzały. Wykrycie tego mazura zbija automatycznie hipotezę o autorstwie Ogińskiego...¹⁾ Idea, którą ona głosiła, promieniowała daleko i szeroko poza granice duchowe Polski. Wlewała w serca również pobratymczych narodów słowiańskich wiarę w przyszłość, dodawała otuchy, krzepiła. Była w niej cudowna moc

¹⁾ Do niedawna autorstwo melodii do „Jeszcze Polska“ przypisywano Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu, kompozytorowi znanych polonezów.

krzewienia oporu przeciwko przemocy wrogów, z rytmów jej płynęła siła, energia, żywotność młodzieńcza. Pojął to, odczuł i zrozumiał Tomasik ¹⁾ w epocoe odradzania się długowiecznego letargu ducha narodu czeskiego i słowackiego i pod wpływem naszej ukochanej pieśni utworzył słowa swojego utworu „Hej, Slované“...

Zdzisław Jachimecki.

Rozmowa legionistów

...Bogusławski otworzył oczy i począł patrzeć przed siebie w zamyśleniu.

Każdy — rzekł — rzucając kraj, oddał kawał serca, więc to, co mu zostało i co ze sobą przyniósł, krwawi. Każdy zostawił drogę istoty, a nikt nie wie, czy je jeszcze w życiu zobaczy. Wojna nie rodzi ludzi, tylko ich gubi, a żołnierz jest jako ów pierścień, który doża wenecki rzucał w morze. Gdzie padnie, tam piasek go pokryje...

— Śmierć na obczyźnie, nie pociecha — mruknął Cywiński.

— Ja też nie chcę was pocieszać, — odpowiedział kapitan — chcę jeno powiedzieć, że gdyście tu szli, toście wiedzieli, że idziecie na wojnę z nieprzyjaciółmi Francji i że możecie zginąć. Ale i w tem się waćpan mylisz, bo dla nas jest wszelako pociecha. Oto gdy zginiecie wy obaj, gdy zginę ja, gdy zginą nas setki i tysiące, przyjdą po nas inni i polska siła się ostoi i legia nas przeżyje. Po świecie mówią: niemasz już Polski! a Polska tu jest. Nie było już wojska polskiego, a ono tu jest. I może Bóg da, że nie dziś, to jutro, bagniet nasz przewierci przez Austrię

¹⁾ Samuel Tomasik, poeta i działacz patriotyczny słowacki (ur. 1813, zm. 1887). Pieśń „Hej, Slované” napisał w Pradze w 1834 r. pod wpływem, jak sam to stwierdza w swoich wspomnieniach, hymnu polskiego „Jeszcze Polska“. Pieśń tę zaczęto śpiewać na melodię naszej pieśni. „Hej, Slované“ przełożono na wszystkie niemal języki słowiańskie. Ostatnio pieśń ta stała się hymnem państwowym nowej Demokratycznej Federacyjnej Jugosławii. Na „Pieśni Legionów” wzorówną jest również pieśń chorwacka „Još Hrvatska ni propala” Ljudovita Gaja, oraz górno-łużycka „Hišće Serbstwo njezhubene” Zejleria.

drogę do ojczyzny. Rzeczpospolita Francuska głosi pryncypia ¹⁾ nie tylko nowe, ale tak przeciwne dawniejszym, że między nią a monarchiami musi być wojna na śmierć i życie. To siła rzeczy i nieuchronna konieczność. A jeniuszowi i męstwu Francuzów żadna siła się nie oprze... My jeno po kościołach śpiewamy: „niech ustąpią z Testamentem nowym prawom już starzy“, a Francuzi nakazują to światu z armat. Tyraństwo musi ustąpić wolności, a wtedy ci z nas, którzy nie zginą, wrócą do kraju i odrestaurują ojczyznę.

— Dałby to Bóg! dałby to Bóg! — zawołał z zapamiętem Marek.

Bogusławski zaś tak po chwili milczenia mówił dalej:

— Na każdy czas muszą być inne sposoby, a teraz jest czas wojny. Trzeba tylko wytrwać, póki nie nadejdzie nasz dzień. Nic nam do Rzymu, nic do Neapolu, ale to jednak sprzymierzeńcy Austrii. Więc pójdziem, gdzie pójdą Francuzi, ale pójdziem pod naszym sztandarem, który okryjem sławą, a sławy nigdy nie możemy kupić zbyt drogo. Bo czy wiesz waćpan co ona rozgłosi światu? Rozgłosi: „Jeszcze Polska nie umarła!“ Świeżo Wybicki ułożył dla nas pieśń, która się od tych słów poczyną, i żołnierz śpiewa ją w obozie, śpiewa w pochodach, wśród trudów, nieraz o głodzie, i krzepi nią swą polską duszę.

Marek i Cywiński słuchali ze wzruszeniem tych słów, gdyż odpowiadały one temu, co leżało na dnie ich serc, a zatem czerpali w nich otuchę i nadzieję. A czyniły tym większe wrażenie, że Bogusławski wypowiadał je widocznie nie pod wpływem chwilowego uniesienia, ale spokojnie, jak człowiek, który doszedł do tego, co mówi, przez głęboki ból i przez głębokie nadłożeniem rzeczy rozmyślanie. Zrozumieli też i naukę z tych rozmyślań płynącą: że kto chce prawdziwie i całą duszą służyć, ten musi pokwitować z własnego szczęścia, zaniechać wszelkich trosk o własne dobro, a służyć w tej myśli i w tej nadziei, że gdy go zasypią piaskiem tam, gdzie padnie, to jednak coś go przeżyje...

(Henryk Sienkiewicz: „Legiony”)

¹⁾ Zasady.

Dąbrowski do Legionistów w Rzymie

...Tak wszechstronna była ta szkoła wojenna, jaką przechodziło to pokolenie.

Dąbrowski czynił ją niemal Instytutem młodzieży zbrojnej, gdy Kościuszko w p i e r w s z y m doń liście pisze swym słowem ciepłym :

„Proś wszystkich, aby w zgodzie żyli z sobą i Francuzami, sposobili się być zdatnymi ojczyźnie w różnych sciencjach...“¹⁾

Te nieustanne nawoływania wodzów sprawiały, że pod sztandarami Dąbrowskiego dojrzewał istotnie duch nowego pokolenia.

Doznane to może tchnienie mocy i wielkości Rzymu sprawiło, że tu właśnie wypowiedział się ów duch po raz pierwszy — w jakże twardych słowach Dąbrowskiego na Kapitolu !

Staął tam, pod spiżowym ramieniem Marka Aureliusza,²⁾ i zdjawszy czapę jak w kościele, z ukrytej z niej kartki odczytuje swój rozkaz marszu na Rzym :

„Do oficerów“ !

— „Dobre służby sprawowanie, zgodność, jaka między nami panuje, prawdziwie republikańska dyscyplina, co wojskiem naszym rządzi, na koniec czysta ojczyzny i wolności miłość, — jedyny cel, jaki nas tu zgromadził, — zjednały nam zaufanie generałów francuskich, a zarazem miłość i szacunek całego ich wojska... Karność przykładna, jakąśmy w obecnym uciążliwym pochodzie zachowali, gdy żołnierz niepłatny, bosi i napół nagi to w góry, to na padoły przepierać się musiał, stanie się kiedyś jednym z najpiękniejszych rysów w rocznikach Legionów naszych... Karność ta dzielna — a nie liczba naszych — Europie o Polsce mówić każe, a nas, wolnych od zarzutów, radośnie do ojczyzny z czasem nawróci“.

¹⁾ Umiejętnościach. ²⁾ T. j. pomnikiem cesarza Marka Aureliusza.

Od karności wojskowej, wiadomo było, rozpoczynał generał wszystko; inaczej nie potrafił. Dziś jednakże obchodzono tu, na obczyźnie, pamiątkę nazbyt uroczystą: inne przetrawiono w sobie rozpamiętywania w rocznicę siódmą tych lat dla Polaków rozpacznych. Tym, niecierpliwiej czekano dalszego ciągu przemówienia:

— „Obywatele i bracia orężni! — ... Młodzież nasza, która tak pięknie początki w naukach wszystkich w ojczyźnie wzięła, znajdzie tu karmu wiele dla dopełniania i rozszerzania wiedzy swojej“.

Tu obwieścił uroczyście ostateczne już zorganizowanie I n s t y t u t u swego, wraz z zaręczeniem, iż pilnie baczyć będzie, by te nauki jak najwięcej przynosiły korzyści.

— „W one umiejętności zasobni, niosąc prawdziwe i czyste republikańskie serca, gdy do ojczyzny powrócimy, staniemy się dla niej bardziej użyteczni, niżli dawni bracia nasi, pielgrzymujący po świecie.“

I wtedy uderzył niespodzianie w te słowa wojenne, twarde:

— „A zarazem podamy w ohydę i wytępimy zniewieściałość, marnotrawstwo i rozpustę, jaką ci jaśnie pańscy wojażerowie nasi z uciemieżeniem ziomków ubogich do Polski sprowadzali“.

Coś więcej niżli traf to sprawił, iż tu właśnie na Kapitolu, u samej krynicy kultury latyńskiej¹⁾, a spod spiżowego posagu wielkiego stoika²⁾, na największym niegdyś tronie świata, padły słowa bezwzględnego potępienia kultury Stanisławowskiej.³⁾

Nie sprawiedliwości dziejowej, ani rozważi w przesianiu ziaren przeszłości od jej plewy, oczekiwać było od tych tułaczy pokutnych za winy ojców. W młodszych sercach republikańskich, opianowanych pomstliwym duchem Paryża, przemagało tymcza-

1) Włoski; j, łacińskiej.

2) T. j. pomnika Marka Aureliusza, który był wyznawcą teorii filozoficznej, t. zw. stoicyzmu, głoszącej surowe zasady moralności.

3) T. j. w okresie panowania Stanisława Augusta.



Grenadier



Kawalerzysta



Strzelec

Uniformy legionistów polskich

sem potępienie w czambuł całego „wieku ojców“, co na Zamku warszawskim i w Łazienkach „pięknymi snami nas bawił, a rozpacz następcy w spadku zostawił“, — powie Godebski.

„W y t ę p i m y i p o d a m y w o h y d ę !“ — tak grozić mogła nietylko pasja rewolucyjna tej młodzieży, którą Dąbrowski wdrożył wreszcie w karność męską.

Tak mogli mówić ci, którzy tu w ł a s n i e poczuli się po raz pierwszy na siłach, by wziąć na barki swe dziejowe brzemie — odnowy ducha polskiego.

(*Wacław Berent: „Nurt”*)

List Kościuszki do Dąbrowskiego

Paryż, 5 Fructidor r. VI-go (22 sierpnia 1798 r.)

Obywatelu Generale, wdzięczny Ci jestem za dowody przywiązania Twego, z dawna mnie znane, cieszę się jak najmocniej, iż przybycie moje wpośród wielkiego Narodu jest dla szanownych obywateli, Legie Polskie składających, pobudką do pomnożenia zapału miłości Ojczyzny i chęci do jej usług. Oświadczylem Ci już, Generale, w odezwie mej do Ciebie, na ręce obywatela Corbigny¹⁾ adresowanej, istotne moje względem Legiów życzenia. Toż samo Ci w niniejszym liście powtarzam. Staraj się utrzymywać Twych podkomendnych w równym zapale dla odzyskania wolności ojczyźnie, wspólnej naszej matce, a jako znasz, że męstwo żołnierza polskiego tym dzielniej do tego celu trafi, gdy nauką i doświadczeniem zasilone zostanie, zagrzewaj wszystkich do sposobienia się jak najobszerniejszego w sztuce obrońców ojczyzny, aby każdy, gdy okoliczności pozwolą, poniósł narodowi nietylko przykład właściwej rycerzom polskim odwagi i subordynacji. ale i wiadomości, które rozkrzewiać jak najusilniej w kraju wypada. Utrzymywaj karność, zgodę i jedność między wszystkimi. Zachęć imieniem ojczyzny oficerów, aby część czasu, zbywającego od służby, łożyli na uczenie żołnierzy nieumiejących czytania, pisanja, rachunków, oraz na wrażanie w ich dobre i poczciwe serca powinności cnotliwym obywatelom i żołnierzom przyzwoitych. Tej przysługi

1) Ludwik Corbigny, polityk francuski, ur. 1771 r., zm. 1811 r.

dla współrodaków ojczyzna nie zapomni, a tymczasem, Generale, niech szczególniejsze względy należą tym, którzy się jej pojmą....

W Legiach Polskich nie widzę, tylko zbiór wojskowy, złożony z obywateli oficerów i z obywateli żołnierzy. Regułę postępowania tego zbioru uważam jedynie w ustawach wojskowych i subordynacji ¹⁾ tymże ustawom; składy wszelkie polityczne ²⁾ pod nazwiskami bądź deputacji, bądź korespondencji politycznej, mam za szkodliwe i mogące stać się, gdyby trwały, źródłem nieszczęścia dla współbraci, w kraju pozostałych i porozumienia między tymi, którzy zagranicą szczęśliwych zdarzeń spodziewają się. Hasłem naszym było, jest i będzie, do zgonu życia, wybawienie ojczyzny z jarzma obecnej niewoli i nadanie prawdziwej wolności narodowi naszemu. Ziemia, krwią jej prawych synów zbroczona, przypomina nam to święte hasło. Pod tym zwyciężyć lub umrzeć mam nadzieję, a na tym mocniejszej zasadzie śmiem ją wspierać, iż w tym tu miejscu codziennie zdarza mi się odbierać świadectwo, iż się wszyscy obywatele, Legię składający, jak najlepiej sprawują. Zachowując taką konduite, ³⁾ spodziewać się można, Generale, iż Legiony pomnożone zostaną; ja z mojej strony starać się o to nie omieszkać...

Kościuszko a Legiony

Kościuszko wskrzesł! — gruchnęło nagle w Legii, gdy gazety włoskie przyniosły krótką wiadomość, że z któregoś okrętu, co przybił niedawno do portu w Bajonnie, wysiadł na ląd sam jeden, bez świty, były Naczelnik narodu polskiego. ⁴⁾ I zajął miejsce w zwykłym dyliżansie pocztowym, kierując się w stronę Paryża.

Wiść była, jak zawsze tymi czasy, spóźniona; mógł więc lada dzień zjawić się tutaj. Zaroiło się w Legii jak w ulu, aż po

1) Posłuszeństwie.

2) Związki, stowarzyszenia, spiski.

3) Sprawowanie, zachowanie się.

4) Miasto portowe w południowej Francji, do którego przybył Kościuszko z Ameryki dnia 28 czerwca 1798 r.

nagle rozluźnienie dyscypliny w gorączce, jaka opanowała wszystkich. Niebawem rozeszła się wieść druga: nadeszły listy od Kościuszki, — pierwszy adresowany do szeregowców wszystkich; mają go wnet odczytywać po kompaniach.

Poczęli ludzie biegać po koszarach jak oparzeni i roznosić poszepty tajemnicze, że skoro zjawia się tu On, to widać nastąpi godzina, — zbożny czas... Nikt nie rozumiał, co to znaczy, tym bardziej wzbudzali się wszyscy. Samo to imię sięgało wtedy w niemą głęb rasowego instynktu. Dubienka, Racławice, Szczekociny... Może tymi wspomnieniami jeżył się wtedy niejeden z oficerów. Temu chłopstwu z szeregów wydawało się po prostu, jakby wśród tych nagich opok włoskich, to zaszeleściły sucho chude żyta na piaskach, to zaszumiał głęboko bór sosnowy nad drogą leśną. A gdy w myślach tłukło się słowo „Kościuszko“, w uszach dzwięczało nagłaco, jak te podzwonki rześiste w słoneczny dzień Bożego Ciała.

Oficerów nie ujrzeć. Był list i do nich, odczytuje go im właśnie Generał w kwaterze głównej. Lecz oto wkroczył do koszar kapral krokiem wielce poważnym. Wdyrdy, jak te kury rozpierzchłe, zbiega się ku niemu z dziedzińca kompania rozproszona. Ten i ówy zawczas ociera sobie oczy, zaciągając od łokcia. Szarża tymczasem, wytargawszy z kieszeni portek jakąś kartkę, świeżo widać przepisaną, odczytuje gromko list Naczelnika: Obywatele-żołnierze! -- Bracia oręza! -- Polacy!

— Przystaniesz ty tam chlipać tak głośno, cholero rzewna! — klnie z miejsca kapral.

I czyta dalej.

(*Wacław Berent: „Nurt“*)

Odezwa Kościuszki do żołnierzy - legionistów,

dnia 5 Fructidor r. V-go (22 sierpnia 1798 r.)

Bracia żołnierze! Najprzykrzejszy był moment życia mego gdy, skutkiem nieszczęśliwych przeznaczeń rozstając się z wami, nie mogłem oświadczyć wam wdzięczności narodowej za okazane dowody obywatelstwa i waleczności waszej w obro-

nie kochanej matki ojczyzny, wydobytej z więzów rosyjskiej niewoli, a dziś zupełnie wolny, wam kochani bracia, najczulsze wyrazy dzięków i szacunku mego zasylał. Niech ten sam duch męstwa i miłości ojczyzny, który was w stronie kraju napełniał, bezprzestannie ożywia; zachowajcie dla nieprzyjaciół ojczystych równą nienawiść. Własności wasze stały się ich łupem i oddzielili was od krewnych, żon i dzieci waszych, poczytują was za wygnańców, gotują kajdany i męczarnie dla tych, którychby dosięć mogli. Lecz żołnierze! jeżeli wam pod przemocą nieszczęścia ulec przyszło, nie jesteście jeszcze pokonanymi, wiem, że pory tylko pomszczenia się za ojczyznę oczekujecie. Niecierpliwość moja w tym razie równą jest waszej. Przyjdzie ta pora żądana i prędzej może, niżli się dziś spodziewacie, dlatego starajcie się usilnie łożyć czas teraźniejszy na sposobienie się w stanie obrońców ojczyzny, do którego was naród powołał. Zachowajcie prawidła karności i subordynacji wojskowej, bądźcie przykładem posłuszeństwa waszego komenderującym. Trwajcie w nierozzerwanej jedności i przyjaźni z Francuzami i Cisalpinami,¹⁾ których wolności posiłkowymi obrońcami jesteście. Niech każdy z was stara się nabyć umiejętności czytania i pisania rodowitym językiem. Pomnijcie, obywatele, że jesteście zawiązkiem siły zbrojnej narodu polskiego, że waszym jest przeznaczeniem zanieść dar wolności Ojczyźnie i udział światła współziomkom, że na koniec z was będą wybieranymi oficerowie wojska polskiego, gdy okoliczności na ziemi polskiej stanąć pozwolą. Ściskam każdego z was z przywiązaniem statecznym, wiercie mi, że nic nas nie rozłączy, chyba śmierć, gdy razem bić się będziemy za ukochaną Ojczyznę.

Mowa gen. Kniaziewiczza przy składaniu Dyrektoriatowi zdobytych sztandarów

6 marca 1799 roku.

Obywatele Dyrektorowie! Mam honor złożyć w ręce wasze sztandary, które armia rzymska zdobyła na Neapolu. Ta armia zniszczyła moc całą wiarołomcy króla.²⁾ Bohaterzy, co ję skła-

1) To jest z ludem lombardzkim.

2) Ferdynanda IV, króla Neapolu i Obojga Sycylii.

dają, wskazują nowym wojownikom Rzeczypospolitych Rzymskiej i Cisalpińskiej obszerny plac chwały, okazali światu, że członkowie walczący w sprawie wolności, staje się niezwykłym żołnierzem. Pocięgą jest dla Polaków, którym pozwoliliście, Obywatele Dyrektorowie, dzielić ich pracę z czynnościami republikanów francuskich, widzieć jednego z ich braci upoważnionego przez armię rzymską do złożenia przed wami zwycięskich znaków, które ona zdobyła. Czujecie, Obywatele Dyrektorowie, w tym postępku dowód wspaniałej bezstronności, która jej wzbrania kosztować jej własnych tryumfów, bez dzielenia ich z tymi, których uczestnikami mieć chciała. Współrodacy moi przeniknięci wdzięcznością i ufni w przychyłność wielkiego Narodu, poprzysięgają w swym sercu, że interes Rzplitej Francuskiej zawsze świętym jest dla nich. Oni bowiem zważają go być powszechnym i nigdy nierozdzielny od swego. Niech żyje Rzeczpospolita!

Obleżenie i kapitulacja Mantui

Było to w kwietniu r. 1799, czasu kampanii neapolitańskiej, po bitwie pod Weroną, czyli Magnano. Baron Kray ¹⁾ złamał już był lewe skrzydło armii Schérera ²⁾ i napastował go całą siłą. Wojska republikańskie ustępowały na południe. Batalion polski (pierwszy) pod szefem Dembowskim zastrząsał cofanie się prawego skrzydła ku Vigaccio, a generał-adiutant Kosiński osłaniał lewe skrzydło na drodze ku Nogara. Prawe skrzydło udało się do Mantui. Cała armia francuska mogła być w owej chwili odcięta przez Brescia od Lombardii. Nie pozostało nic innego, tylko umieścić załogę w Mantui, a główny korpus cofnąć za Oglio. Tak też uczynił generał Schérer. Odłączył część wojska na garnizon do Mantui, a sam pośpiesznie ruszył w kraj lombardzki. Książę Gintułt ³⁾ miał właśnie wyjeżdżać z ojczyzny Wergiliusza, ⁴⁾ gdzie się na nocleg w drodze swej zatrzymał, kiedy zdyszane wojska przysły ją zająć. Ujrzał niespodziewa-

¹⁾ Wódz armii austriackiej. ²⁾ Wódz armii francuskiej. ³⁾ Jedna z osób występujących w powieści Zeromskiego. ⁴⁾ T. j. we Włoszech. Wergiliusz, słynny poeta rzymski w I wieku przed Chrystusem.

nie w ostatnich szeregach swoich. Był to batalion artylerii polskiej pod szefem Wincentym Aksamitowskim,łączony z drugim legionem pod komendą generała Wielhorskiego. W bitwach, które owo wejście do fortecy poprzedziły, legion polski tysiącem bez mała trupów ustał włoskie pola. Dogorywał w drodze do Mediolanu generał Rymkiewicz, zginął major Lipnicki, kapitan Daszkiewicz, podporucznik Paciorkowski. W furgonach wieziono rannych: kapitana Bogusławskiego, Zabłockiego, Zeferyna, Zieleniewskiego, Godebskiego, Kirkora, Berensdorfa, Markiewicza, porucznika Tomaszewskiego — i innych. Wiedzieli to żyjący, że nie na zabawę idą do Mantui. Załoga, spędzona z rozmaitych stron, składająca się z rodowitych Francuzów, Piemontczyków, z garde du corps¹⁾ króla Sardynii, ze Szwajcarów, dezertów Niemców, z „cisalpinów“ i jednolitego korpusu polskiego, wynosiła zaledwie około dziesięciu tysięcy ludzi. Z tej liczby połowa najwyżej mogła stać pod bronią. Fortyfikacje starej twierdzy były nieużyteczne i uszkodzone... Mantua była osłonięta jedynie fortami Miglioretto, del Te i szancami przedmostowymi Pradelli ze strony zachodniej i południowej. Z północy i wschodu miasto siedziało, jak przed wiekami, za jeziorem di Mezzo i zwykłym, niskim murem bez nasypu. Dowódca całej załogi, generał Foissac-Latour, miał na przeprowadzenie wszelkiego rodzaju ulepszeń sto tysięcy liwrów.²⁾ Tymczasem baron Kray ciągnął z siłą 39 batalionów piechoty, 4 batalionów grenadierskich, 9 kompanii dragonów i 6 kompanii lekkich. W szeregach republikańskich szeptało, że 600 dział ma ze sobą, że idą z nim wszyscy znaczniejsi generałowie: Klenau, Elsnitz, St. Julien, a na czele artylerii posiłkowej Rebinder z 270 kanonierami...

Gdy od 4-go lipca Austriacy poczęli rozciągać swój front aproszów³⁾ od Certosy przez Pallagina, Dosso del Corso i Chiesa Nuova, przez Simeona i Valle aż do Spanavera, i zatrudniając co noc po kilka tysięcy chłopów z okolicy, oraz swoich własnych żołnierzy, wznosili wciąż nowe linie dwuramnikówłączonych kurtynami,⁴⁾ a w tyle sypali czworoboki zamkniętych redut, gdzie kolejno umieszczali swe baterie od pierwszej do ósmej,

1) Straży przybocznej. 2) Dawna moneta francuska. 3) Rowów obłężniczych. 4) Zasłonami.

prace i czuwania dosięgły szczytu... Wtem runął gromem strzał armatni. Okna zadrżały w swych zawiasach wszystkimi futrynami. Szyby żałośnie dźwiękły...

...Bombardują miasto... - Kanonierowie ledwie mogli ustać w dymie. Pod murem leżał porucznik Kobylański, któremu urwało rękę w krytej drodze dwuramnika przedmostowego Pradelli... W tę bramę najzacieklej biły pociski ze wszystkich baterii austriackiej paraleli.¹⁾ Słysząc było głucho stękanie odwiecznych murów i nieustanny łoskot brył cegły walącej się w zgniłą fosę...²⁾ Z okopów austriackich, które stały w drugim rzędzie za linią barbakanów i kurtyn,³⁾ pękały co chwila w morzu dymów nowe stożkowate, śnieżno-białe ich słupy. Całe powietrze wstrząsało się od dźwięcznego łoskotu, a ziemia trzęsła się nieregularnymi drgawkami... Nadjechał generał Borton ze sztabem. Już wówczas słabła kanonada. Miasto płonęło. Ludność, schroniwszy się do piwnic i lochów, nie ratowała swego mienia... Nie ocalało tu ani jedno drzewo. Ogrody były zryte, same groble i forty uszkodzone nadzwyczajnie. Były to ślady bombardowania tych miejsc specjalnie poprzedniego ranka, kiedy nieprzyjaciół wyrzucił 5.114 pocisków granatnikowych i 824 bomby... Wtem tę trwogę senną, straszliwszą niż wszystko na rzeczywistym świecie, zgniótł gromadny wrzask, jęki łoskot broni... Infanteria⁴⁾ austriacka, prowadzona do szturm przez pułkownika Ridt von Lattermann, pchała się ze wszystkich stron na okopy. Olbrzymi kanonier austriacki w ciemnopiaskowym mundurze obuchem młota wbijał bretnal⁵⁾ w zapal granatnika... Ale jednocześnie przez wąską szyję szanica krokiem żelaznym a cichym nie wbiegła, lecz zaiste wskoczyła jak pantera kompania grenadierów polskich... Szerokie bagnety werzęły się w Austriaków. Zwarty zastęp przebił najbliższych napastników. Ale wdzierały się nowe ich szeregi. Zawrzała bitwa nie na bagnety już, lecz na kolby. Rozwścieczona garść sięgnęła po gardziel wroga. Zrzuceni w ciemność przez wierch szanica, tonęli w fosach. Bili się na moc, szarpiąc bronią mundury. Rosła kupa trupów i rannych. Wreszcie wnetrze biretu⁶⁾

1) Przekopów równoległych do twierdzy. 2) Rów napełniony wodą.

3) Szanców. 4) Piechota. 5) Gwóźdź. 6) Szaniec złożony z dwu dwuramienników.

opustoszało. Napastnik zginął albo wyrzucony został na zewnątrz. Kompania grenadierska chyżym krokiem wysunęła się przez szyję i wsiąkała w ciemność...

We wszystkich naczelnych szancach wrzała walka śmiertelna. W fosach, między palisadami, w martwych kątach narożników słyszać było ciosy i jęki. Kompania, idąca naprzód, przez rowy, przez wały rannych i trupów, dojrzała przed sobą białe mundury. Wzięła je ścigać wilczymi susy. Wnet byli w bagnach. Już stamtąd dochodził szczęk i ryk boju. Dopadli. Wrzask tylu przebitych, rozkazy oficerów szczujące do rzezi, przekleństwa, skomlenie rannych... W pewnym miejscu kupa białych¹⁾ obskoczona przez cisalpinów i Polaków biła się po pas w błocie.

W trzeinach wyniosłych suchych, trzeszczących, żołnierze tworzyli zwarte koło. Kogo bagniet dosięgnął, tego spychał w bagno, w żywy grób. Kolba go dotłukła, a obcas wdeptały w bajoro. Zeby nie zapadać się w błocie, stawali na żywych jeszcze ciałach i z nich prali w tłum uciekający. W pewnej chwili kule ogniste oświeciły całe Payolo. To Redel²⁾ wyczuł swym ogniem skradających się pod wodzą kapitana artylerii, Szmita, oraz inny oddział pod kapitanem Martynowem wpław przebywający rzekę. Strychowana z barierów del Te runęła na nich kanonada...

Dopiero nade dniem wycieczka była odepchnięta na całej linii. Grenadierowie wlekli ze sobą gromadę niewolnika, schwytanego w szuwarach...

Piątego dnia Żyd wbiegł do izby w popłochu i z krzykiem. Targając chorego wrzeszczał przeraźliwie, że Francuzi poddali miasto i wychodzą, że Miglioretto już obsadzone przez Austriaków, a w bramie Ceresse pięćuset ludzi... Piechota z jednym sztandarem generała Foissac-Latoura ciągnęła wolno w stronę mostu Molini ku cytadeli, za nią artyleria z działami. Furgony generała dowodzącego i innych, a nawet powozy oficerskie i ekwipaże ich żon szły, dudniąc między gruzami...

¹⁾ T. j. Austriaków, którzy byli na biało umundurowani. ²⁾ Jakub Redel, pułkownik artylerii legionowej.

Szli w porządku z obnażoną bronią. Artyleria na przodzie, za nią konnica, kompanie piesze na ostatku. Oznajmiono mu, że garnizon poddał się i z honorami wychodzi przez cytadelę, a legia ma rozkaz zamykać kolumnę... Pułki lekkie francuskie zajęły sklepione mosty, minęły je, ale nie posuwały się dalej. Wąskie przesmyki gruntu między jeziorami na przedmurzu forticy zastawione nędznymi domostwami tak były pełne wojska, że noga ludzka wcisnąćby się tam już nie mogła. Artyleria Aksamitowskiego i jej armaty weszły na most, w ciemną czeluść murów grubych, bezkształtnych, trupio szarych od wielowiekowych pyłów mąki. Kompanie piesze wciąż jeszcze stały w ciasnych ulicach...

Gdy tak w ciszy strudzone wojsko czekało na chwilę wyjścia z przekłętego miejsca, biała kolumna austriacka ukazała się z dala w ulicy. Oficerowie szli równo z nią krokiem chyżym. Zbliżywszy się, sformowali szyk w dziwny sposób. Naprzód klinem weszli między artylerię i piechotę polską, a potem wzięli broń do nogi. Nikt z Polaków nie przeszkadzał im, ani nie protestował. Wychodzili z honorami na podstawie kapitulacji jawnie zawartej i odczytanej w szeregach. Drugi jej paragraf wszem wobec głosił, że wojska cisalpińskie, szwajcarskie, polskie i piemontskie będą uważane i traktowane pod każdym względem, jak wojska Rzeczypospolitej Francuskiej. W pewnej chwili, na rozkaz Austriacy pochwycili za broń i ustawili ją przeciwko grenadierom, wołyżerom i artylerii. W tejże chwili ze wszystkich zaułków, z dziedzińców, zza murów rzuciła się na nieprzygotowanych piechota olbrzymim tłumem. Wydzierali zdradziecko napadniętym z rąk karabiny, czapki wbijali na czcy, albo je zdzierali i wlekli obezwładnionych po bruku. Wiązali ręce powalonym na ziemię. Oficerowie w pierwszej chwili oniemieli z przerażenia. Ale i ich nie oszczędzono.

Ujrzeni, jak napadniętym w ciasnych zaułkach żołnierzom i podoficerom zdzierają naramienniki i biją nimi po twarzy, jak szarpią za włosy, kopią nogami, tarzają w błocie ulicznym, wiążą ręce i nogi. Ujrzeni wreszcie, że zdzierają mundury oficerskie z tych, którzy je męstwem, w bitwach przed oczyma dwu armii zdobyli, wiążą dłonie do lufy karabina, żeby puszczać przez kije.

— Do broni ! — rozległ się krzyk.

Było już za późno. Kolumna była rozerwana na kilkanaście części, a każda z nich obskoczona. Broń wydarto. Z kompanii najbliżej mostu stojących kilkuset żołnierzy chyłkiem przemknęło się ku cytadeli i uszło losu współbraci. I na grupę dwudziestu oficerów artylerii zwała się masa piechoty austriackiej z nastawionym bagnetem. Obstąpiono ich pierścieniem grubym na dziesięciu chłopa. Poznawszy, co się dzieje, wyrwali szpady. Sparli się brat w brata ramionami i utworzyli pierścień obronny. W milczeniu poczęli bić. Szpady ich trzaskały w karabiny i bagnety, młynem ognistym warcząc. Raziły i przeszywały. Ktoś zaczął komenderować. Błyskawicami nagłych ciosów parli chłopstwo i otwierali sobie drogę. Wnet jednak ten i ów, zajęchany bagnetem, osunął się na ziemię. Żywi rozwściekli się od męki, od krzywdy, na widok tej hańby niesłychanej w dziejach świata. Bili się w szale... Wtem tłum na rozkaz rozchylił się przed nimi na dwie strony. W dali, z ulicy wyjeżdżał orszak generalski, a najdalej, w otoczeniu wspaniałego sztabu, na pysznym koniu generał baron Kray de Krayova. Major Królikiewicz bez czapki, ze skrwawioną szpadą w ręce, blady jak trup poszedł na jego spotkanie i z dala wskazując co się dzieje, wołał o rozkaz zaprzestania zbrodni. Feldmarszałek z wyrazem wzdurliwego szyderstwa przymrużonymi oczyma spojrzał naokół i rzekł niedbale :

— Wszystko co się dzieje, dzieje się na mocy paragrafu sekretnego, dodatkowego kapitulacji z dnia 28 lipca. Niema tu żadnego bezprawia. Zbiegowie spod sztandaru Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości będą wydani każdy z osobna pułkowi i batalionowi, do którego należą.

Tknął konia ostrogą i chciał w bok odjechać. Ale major Królikiewicz chwycił groźnie cugle jego konia i nie puścił, choć nad nim szable zawisły. Głos mu zaparło. Krwawe oczy wlepił w dowódcę.

— Zapewniam każdemu życie... — wycedził marszałek.

W tej samej chwili z przeciwnej strony przymuszonyjechał w tłumie oficerów polskiej konnicy blady Foissac-Latour. Zbliżając się do końca mostu, zamknął oczy. Oficerowie polscy miotali mu w twarz obelgi... Wołano z szeregów : Zdrajco !

Krzywoprzysięzco! Spełniłeś największą zbrodnię na ziemi: podstępnie, na hańbę wydałeś zbiegów! Patrz teraz w oczy tym, którzy z ognia wyszli, gdzie bez drżenia umierali ich bracia.

— Dawaliśmy ci życie za naszą sprawę i honor. Mówiliśmy ci, jak rycerze: jeśli nas chcesz rzucić na pastwę wrogom dla ratowania Francuzów i siebie, miej odwagę uczynić to jawnie. My wiemy, co czynić mamy. Skłamałeś pod przysięgą.

— Mówiliśmy, że gdy jawnie nam wyznasz, co zamierzasz, zamknijemy się w wieży prochowej i braterskimi dłońmi wszyscy wraz rzucimy ogień, żeby się wysadzić w powietrze. Hańba ci, zdrajco!

Foissac-Latour podniósł oczy. Potem białą, drżącą rękę. W milczeniu patrząc w shańbiony tłum jeńców, salutował ich długo...

(Stefan Żeromski: „Popioły”)

Pismo Kościuszki do Dyrektoriatu

dnia 24 Fructidor r. V-go (10 września 1799 r.)

Obywatele Dyrektorowie! Pierwotna formacja legionów polskich, jako wojska posiłkowego Rzplitej Cisalpińskiej, zaszła się na tym, że skupieni tym sposobem Polacy, pośrednio będą pracowali nad przywróceniem niepodległości krajowi swojemu; że jeśli pójdą do Polski, w takim razie będą mogli zabrać ze sobą broń pod warunkiem uiszczenia później zapłaty za nią; że w razie gdyby zaszły zbyt niepomyślne okoliczności dla ich powrotu do kraju, używaliby prawa obywatelstwa Rzplitej Cisalpińskiej i że inwalidom, jako też rannym, do służby niezdolnym będzie udzielony przytułek. Korzyści te, a bardziej jeszcze podana im nadzieja, że z czasem będą mogli wyzwolić ojczyznę swoją spod okropnego despotyzmu, pod jakim dotychczas jęczy, ożywiły wszystkich Polaków gorącym pragnieniem walki z ich wrogami, którzy byli zarazem wrogami wolności. Więc kadry wkrótce zapewniły się dostatecznie i nie omieszkały oni dostarczyć niewątpliwych dowodów swojej gorliwości, waleczności i szczególnej przyjaźni dla szlachetnych Francuzów, protektorów swoich. Traktat w Campo Formio¹⁾ nagle zniweczył ich naj-

1) Dnia 18 października 1797 r.

słodsze oczekiwania. Jednakże nadzieja, że ich kraj nie może być zapomniany przy zawarciu pokoju powszechnego, zatrzymała ich jeszcze w zjednoczeniu, a w dwu następnych wojnach, rzymskiej i neapolitańskiej, starali się oni usprawiedliwić świadczone im przez Francuzów zaufanie; obecnie zaś poczynająca się nowa walka z przyrodzonymi ich wrogami rozbudza w nich znowu nadzieję i ożywia w nich męstwo. Ale, Obywatele Dyrektorowie, uchwalona przez Ciało Prawodawcze nowa formacja legionu polskiego¹⁾ nie przedstawia dla Polaków żadnej z tych korzyści, jakie nastroczała formacja pierwsza. Mając na uwadze dobro Francji i kraju mojego, obawiam się w razie, jeśli rząd nie doda jakichś obietnic pocieszających, że ludzie złej woli, przekupieni przez wrogie mocarstwa, postarają się ugasić płomienny zapal Polaków do walczenia pod znakami wolności, wmawiając im, że nie osiągną żadnego pożytku, bijąc się za obcą sprawę, gdy bowiem formacja nowa zachowuje absolutne milczenie w tym punkcie, wolno im będzie uznawać siebie chyba za oddział najemniczy. Można obawiać się, żeby wskutek tego, niektórzy z oficerów Polaków, znajdujących się tu obecnie i gotowych przyjąć służbę w tym nowym oddziale, nie wrócili do kraju i nie powstrzymali swych towarzyszy broni, którzy bez tego nie omieszkaliby zapewne połączyć się z legionami. Należy bowiem zaznaczyć, Obywatele Dyrektorowie, że nie wskutek jakiegokolwiek interesu osobistego, lecz jedynie przez gorliwość patriotyczną przyczynienia się do wyzwolenia swego kraju, przedsiębiorą oni podróż do Francji, porzucając swe rodziny i majątki.

Te względy, jako też chęć widzenia sił Rosjan i Austriaków zmniejszonymi przez dezercję Polaków, którzy wbrew swojej woli tworzą czwartą część ich armii, nakazują mi upraszać Was, Obywatele Dyrektorowie, abyście raczyli ukazać nam jakiś promyk nadziei co do przywrócenia krajowi naszemu niepodległości, co może stać się, jak sędzę, bez najmniejszej kompromitacji rządu francuskiego przy obecnych okolicznościach.

1) Dnia 8 września 1799 r.

List Michała Wigandta do Dąbrowskiego
Wolność Równość Braterstwo

La Commune du Salins Departement de Jura
30 Fructidor roku VII Rep.
(16 września 1799 r.)

Obywatelu Generale!... Nie mam Ci więcej wyrazić, Generale, jak tylko to, że byłem synem ojczyzny polskiej i dotąd pragnę Ją mieć za matkę. I że teraz tu Ciebie, Generale, słyszałem być z obywatelem Kościuszką, naczelnikiem bywszym, spodziewam się wkrótce na moje wyrazy rezolucji... Z domu mego byłem wzięty przemocą do cesarskiego wojska¹⁾, wydobyłem się z niego do francuskiego i teraz mam pod władzą głów 300 samych rodaków, czyli obywateli polskich, którzy nie mają już woli powrócenia się do cesarza. A tych, chociaż są w biednym stanie, utrzymuję od dezercji i cieszę ich mocno, że jeszcze możemy powstać i być wolnymi z przyznu²⁾, a orzeł czarny porośnie w białe pióra, na czym zawisł los każdego rodaka ojczyzny naszej, a nie zostaniecie w tym despotycznym jarzmie niemieckim, gdzie wasze sąsiady tego nie cierpieli, ani doświadczali; i na tym fundamencie wszyscy oczekują rozrządzenia Obywatela Generała. Ja zaś słyszałem, że mają się formować Legiony polskie, racz tedy, Obywatelu Generale, abyś jak najprędzej pośpieszył i wybór ludzi zrobił, bo ja chociaż różnymi sposoby utrzymuję, jednak ci ludzie są tak uprzedzeni, iż różne sobie wystawiają wnioski, z powodu, iż tak długo są wytrzymani i całkiem mi nie wierzą. Prześlij więc do nas kogo, lub z nami zrób jaki koniec, aby ja i ci ludzie, którzy pragną swojej ojczyźnie przywrócić sławę i Tobie, Obywatelu, nieśmiertelny zaszczyt zjednać, byli zaspokojeni w swoich zamysłach.

Michał z Korybutów Wigandt
w regimencie 1 pieszym Buławy W. X. Lit.
bywszy podporucznik, a w wojsku cesarskim oberkapral.

1) Austriackiego. 2) Z więzienia.

Sprawozdanie Krzaziewicza o powodzeniach Legii Naddunajskiej

Bornheim, 13 lipca 1800.

...Stojąc z brygadą moją obozem pod Bornheim, dosięgając brzegu Menu pod Rieverhof, zostaje w samym środku dywizjów, prawej pod Isenburg ku Offenbach i lewej pod Bergen. Obydwie te dywizje były mocno atakowane od nieprzyjaciela dnia 12 lipca. Dywizja prawa... mimo najżywszego ataku nie mogła opanować Offenbach, a prawe jej skrzydło przymuszone było do cofnienia się zupełnego; spostrzegłszy to, przeprawiłem natychmiast kilka kompaniów moich przez Men, które natychmiast wyparły nieprzyjaciela z Offenbach, a manewrując po lewym brzegu Menu tak ta dywizja była wsparta przez nas, iż odparła nieprzyjaciela z wielką stratą i pozycje jego opanowała.

Szef brygady Sokolnicki komenderował w tej stronie; w czasie tej akcji stawiano most mimo gęstego ognia. Dywizja lewa, którą nieprzyjaciel mocno atakował z siłą, tak w kawalerii, jak i artylerii daleko przewyższającą między Bischofsheim i Bergen, już się zaczęła chwiać i byłaby się zupełnie za naszego Bergen cofnęła, gdyby szczęściem półtora batalionu naszego nie nadeszło i dawszy naprzód mocny odpór z stratą nieprzyjaciela nie przymusili do cofnięcia się, goniąc go do Hochstadt, pół godziny od Hanau. Batalion drugi, prowadzony przez szefa Drzewieckiego, z największą odwagą i roztropnością, zabrał dwie harmaty i z 50 niewolników.

List generała Józefa Wielhorskiego do Dąbrowskiego

Marsylia, 2 października 1800 r.

... Pckój zdaje się pewny, gdyż preliminarja¹⁾ już podpisane, a wojujące mocarstwa tak mocno potrzebują pokoju, że wątpić nie można, ażeby największych ofiar każde nie czyniło dla ustalenia tak bardzo pożądanego ogólnie pokoju... My zaś

¹⁾ Układy przedwstępne, poprzedzające zawarcie właściwego pokoju.

jak ta owca obłąkana, tułająca się przed burzą, pod dębem wyniosłym czekać będziemy, póki nas albo gospodarz dobroczynny do owczarni albo rzeźnik na kłoc nie poprowadzi. Bez alegorii mówiąc, zdaje mi się, że nasze postępowanie w każdym przypadku jest łatwe; jeżeli losy Polsce egzystencję przywróca, powinniśmy dawnego polskiego trzymać się przysłowia: darowanemu koniowi w zęby nie zaglądać; przyjąć ją więc taką, jaką ją nam dadzą. Jeżeli zaś Polska zupełnie ma być wymazaną z rzędu mocarstw, natenczas żaden rząd nas mieć u siebie nie może jako Polaków, a zatem i egzystencja naszego korpusu upada. W tym przypadku wolno będzie zapewne każdemu szukać szczęścia swego indywidualnie. Co do mnie... służę dopóty, dopóki wolno mi będzie czapkę i hastę¹⁾ polską nosić. Cudzego mundur na moim grzbiecie nikt nie zobaczy...

List Amilkara Kosińskiego

do redaktora czasopisma „La clef du Cabinet des Souverains“.

Paryż, 19 Floreal r. IX-go (9 maja 1801 r.)

Wiadomość, podana wczoraj w piśmie twoim, obywatelu redaktorze i powtórzona przez inne dzienniki pod napisem z Florencji, zniewała mnie do prośby, byś zechciał na tymże miejscu ogłosić list załączony. Prawdą jest, że oficerowie polscy podali się lub też mają zamiar podania się o uwolnienie od służby, lecz mylnym jest twierdzenie, jakoby żądali dymisji z powodu, iż nie chcą porzucić służby francuskiej dla przejścia w służbę wielkiego księcia Toskanii. W rzeczy samej krążą już od niejakiego czasu wieści, iż rząd francuski przeznacza legiony polskie do przejścia w służbę swych sprzymierzeńców, lecz Polacy dalekimi są od dania wiary owym pogłoskom, a to z następujących powodów: Polacy, gromadząc się pod sztandarami Francji, mieli jedyny cel na oku, to jest służyć sprawie ich nieszczęśliwej ojczyzny, co jest rzeczą powszechnie wiadomą w całej Europie. Francja, jako rzeczpospolita, postąpiła w podobny sposób wobec tułaczów republikańskich, jak niegdyś zachowywała się Francja monarchiczna wobec królów pozbawionych

¹⁾ Rodzaj lancy.

tronu. Kierując się względami wspaniałomyślności, właściwej temu wielkiemu narodowi, jako też racją stanu, udzielił rząd francuski Polakom schronienia, a zarazem nie poskąpił potrzebnych środków, celem zapewnienia ich wojskowej tudzież narodowej organizacji, nie narzucając im w zamian żadnych warunków, niczego od nich nie wymagając i niczym też nie zobowiązując się z swej strony wobec nich. Nie istniała przeto żadna formalna umowa między obiema stronami, ale któż nie dojrzy w tym stosunku umowy milczącej, dyktowanej prawem odwiecznej sprawiedliwości, a poręczonej prawością silniejszego wobec słabszego? Traktatu owego nie komunikował Polakom gabinet dyplomatyczny. Oni go odczuwali w szczerym postępowaniu rządu i w duszy każdego Francuza. Oto treść owego układu: „Nieprzyjaciele Francji są także wrogami waszymi... Wysyłamy niezwyciężone nasze zastępy celem zapewnienia korzyści wszystkich dotychczasowych zwycięstw. Polacy! oto broń, której żądacie. Ujmijcie ją i łączcie się z bohaterami, dążącymi przez Mincio, Adygę, tudzież wąwozy Hohenlinden, by ponieść uwieńczone zwycięstwem sztandary być może aż pod Wiedeń. Polacy! Ta sama droga wiedzie na wybrzeża Wisły. Idźcie walczyć ze wspólnym przeciwnikiem, zanim przyszłość rozstrzygnie o losie waszego kraju!“ Oto jakie są zobowiązania Polaków wobec rządu francuskiego. Usłuchali jego wezwania, walczyli wraz z Francuzami, służąc sprawie swej ojczyzny. Po tak szczerym porozumieniu, które trafiło do przekonania każdego Polaka, czyż można wyobrazić sobie, by obawa przed zniewoleniem do wstąpienia w obcą służbę skłoniła polskich oficerów do podawania się o dymisję? Nie, ta obawa nie zatrwożyła nigdy ich myśli. Po pierwsze, nie sprzedawali nigdy Polacy dobrowolnie swej wolności osobistej. Po wtóre, pozostają oni pod opieką rządu francuskiego, który jest przeciwny wszelkiej przemocy. Po trzecie, niema potęgi, zdolnej do złamania siły moralnej, umysłu udecydowanego do utrzymania za jakąkolwiek cenę szlachetności swego charakteru oraz godności narodowej. Być może, iż zamilczenie w traktacie, w Luneville zawartym¹⁾, o artykule, dotyczącym amnestji, tudzież bezpieczeństwa osobistego Polaków, zachęci poszczególne indywidua do szukania przy-

1) Dnia 9 lutego 1801 r.

tułku w obcych krajach. Atoli ich święty związek, ten węzeł gordyjski ¹⁾, łączący Polaków obecnie, zostanie natychmiast zerwany, skoro los złowrogi wyrzeczy, iż Polska już nie istnieje. Już niektórzy z Polaków zdają się słyszeć ten okropny wyrok i ze łzami w oczach składają swą broń przed zawartymi podwojami świątyni Janusa.²⁾ Inni wahają się dotychczas z powzięciem ostatecznego postanowienia i ośmielają się jeszcze łudzić nadzieją. Oto przyczyny ich postępowania, godne związku, trwającego od lat pięciu, a przedstawiającego ostatni być może czyn historyczny nieszczęśliwej Sarmacji.³⁾

¹⁾ T. j. nierozzerwalny. ²⁾ Świątynia Janusa, bożka starożytnego Rzymu, była w czasie wojny otwarta, w czasie pokoju — zamknięta.

³⁾ T. j. Polski.

Wiersz bezimienny z 1802 r. do Legionów

„Na popis batalionów II i III Legii na żołdzie Rzeczypospolitej Włoskiej zostających, w dniu 27 września 1802 r. przy mieście Pawji¹⁾ pod wodzą Generała Dywizji i Inspektora Dąbrowskiego odbytej.”

Po zdeptanych swobodach, po kraju ruinie,
Gdy świetne niegdyś imię narodu już ginie,
Co za blask nadzwyczajny me oczy uderza ?
W polskiej oglądam sukni dzielnego żołnierza ;
Polski ruch, polski oręż, postać polskiej twarzy,
A w oczach bohaterów tenże ogień żarzy,
Który niegdyś zapalał rotę niezwalczoną,
Gdy niosły w kraj sąsiadów postrach lub obronę.
A na polu gdzie Rzymian walczył ród marsowy
Do mych uszu dochodzi ojczystej dźwięk mowy.
Cóż więcej — laur zwycięski widzę na ich głowie,
Chwała wam, nieszczęśliwej ojczyzny synowie !
Z uczuciem was najśłodszym i radością witam,
Lecz zdziwiony, pozwólcie, niech się was zapytam,
Powiedźcie rodakowi, najmiłsi rodacy,
Wy, których widzę wpośród bohaterskiej pracy,
(Tej pracy, która naszych przodków była chwałą)
Powiedźcie mi, jakim to zdarzeniem się stało,
Że kiedy wasi bracia na ojczystej ziemi
Obciążeni zostają pod więzy srogiemi,
Gdy groby depce przodków nieprzyjacieli dziki,
Wy tutaj rozwijacie i składacie szyki ?
Czemu w kraju, któremu świeci miłsze słońce,
Z bronią w ręku Polaków oglądam tysiące ?
Jakżeż, czyliż ta ziemia, która was karmiła,
Gdzie są wasi ojcowie, już wam jest niemiła ?

1) Stolica prowincji w Lombardii.

Lecz, szalony, jakimi was trudnię wyrazy —
 Wy, którzy na śmiertelne wystawieni razy,
 Nieczuli na trud, znoje, na ciosy, na blizny,
 Dla dźwignięcia z pod jarzma kochanej ojczyzny.
 Chwała wam nieśmiertelna, o Polski synowie,
 Z uczuciem was najśłodszym i radością witam,
 Lecz zdziwiony, pozwólcie niech jeszcze zapytam,
 Czyli wasze starania i najtwardsze trudy,
 Którymi się będą dziwić najpóźniejsze ludy,
 Mają być dla tyranów naszych czczym ogniskiem,
 Celem żalu dla czułych, dla złych pośmiewiskiem ?
 Jeszcze dotąd nie zgasły te radosne chwile,
 Kiedy wy połączeni w bratnio - dzielnej sile,
 Między grobami Rzymian, idąc ichże śladem,
 Zbieraliście laur sławy nad Tybrem, nad Padem;
 Waszym czynom poklaski wśród narodów brzmiały,
 Kiedy słodką nadzieją zajęty kraj cały
 Do niebios, błogosławiąc, ofiarną dłoń wznosił,
 Was, rycerze, swoimi wybawcami głosił !
 Te prace, te nadzieje zginąż, jak sen marnie ?
 Zbójcy naszej ojczyzny zostaną bezkarnie,
 Przez krew srogo przelaną, przez liczne mogiły,
 Co waszych braci zwłoki najdroższe pokryły ;
 Tych, którzy pod śmiertelnym ciosem wtenczas padli,
 Gdy nasz kraj rozrywali tyrani zajadli,
 Powiedźcie, będąż w więzach wasi współziomkowie ?
 Chwała wam nieśmiertelna, o Polski synowie !
 Z uczuciem was najśłodszym i radością witam,
 Lecz na co zadziwiony was ciekawie pytam.
 Gdyby los, co obala i wznosi narody,
 Jednym więzy a drugim nadaje swobody,
 Gdyby chciał odpowiedzieć waszym trudom, pracy,
 Jużby dawno zostali wolnymi Polacy,
 A wieńce, które dla was Polek wiły dłonie,
 Jużby dawno zdobyły bohaterskie skronie.
 Tak, bracia, gdyby szczęście szło w kolei z męstwem
 Nadwiślańskie równiny brzmiałyby zwycięstwem,
 A chorągwie, co widzę teraz rozwinięte,



Chorągiew batalionu VII-go
Legii Pierwszej z roku 1800.

W świątyniach polskich swobód-stałyby zatknięte.
 Niestety, z tego losu okropne destyny ¹⁾
 Zawzięły się obrócić wniwecz wasze czyny,
 A złość, trzymając brudną przeciwność w zapasie,
 Naród nasz w was, rycerzach, prześladować zda się ;
 Lecz wasze dzieła wiekom późny wiek opowie.
 Chwała wam nieszczęśliwej ojczyzny synowie !
 Chwała wam, cni rodacy, wyście dokazali,
 Chociaż kraj z politycznej już wytrącon szali,
 Choć się Polak nie liczy między narodami,
 Waszego jeszcze męstwa zaślęgał dziełami ;
 Czy w boju, czy na polu rycerskiej nauki,
 Patrząc na was, świat powie, oto są prawnuki
 Zwycięzców nad Dunajem, co Wiedeń zbawili !
 Oby wdzięczniejszych, niż ich przodkowie bronili.
 Powie świat : naród co padł pod ogromem ciosów,
 Dla waszej cnoty, męstwa, lepszych godzien losów.
 Tak, bracia, świetnym dziełem, przez czas niepożytem,
 Stałicie się dla kraju nadzieją, zaszczytem.
 Pokąd będziecie przodków znakami odziani,
 Potąd nasi nie żyją spokojnie tyrani.
 Wierzcie mi, jeszcze piorun zemsty w nich uderzy !
 Ani tronów wysokość, ani tłum żołnierzy,
 Przed zapałem wolności tyranów nie schroni,
 Polak użyje Marsa i Minerwy broni. ²⁾
 Jeszcze dla nas pomyślny jest los przeznaczony,
 Pośpieszy pewnie szczęście z niespodzianej strony.
 O bracia ! Ten, co już, już wpośród morza ginie,
 Często na brzeg pomyślny szczęśliwie wypłynie,
 A naród, który jeszcze wam podobnych liczy,
 Maż podłych być poddanym barbarzyńców dziczy ?
 Jeszcze w waszych rodakach nie zgasał zapał święty,
 Drżą z złości, kiedy spojrzą na hańbiące pęty,
 Duchem waszego męstwa ciągle ożywieni
 Mówią tak : niechaj ten nikczemnie rozpacza,
 Którego duszy cecha męstwa nie oznacza,
 Kogo strata ojczyzny nigdy nie zaboli,

1) Przeznaczenia. 2) Bogowie wojny w starożytnym Rzymie.

Niechaj jej niema, niech słodycz znajduje w niewoli !
 Co do was - w sercach waszych miłość kraju żyje,
 Niepróżno w żyłach waszych krew ojczysta bije,
 Ta krew, bracia, wieczystym łączy przymierzem
 Nieszczęsną Polskę z każdym wydzielnym¹⁾ rycerzem.
 Między wami ojczyzna nie zobaczy nasza
 Tych znękaných wygnańców, braci Eneasza²⁾,
 Którzy nieszczęsnej Troi odbiegłszy ruiny,
 Nieśli bogi i oręż w zamorskie krainy,
 A lękając się podnieść z gruzów świetną Troję,
 Lud niewinny dręczyli przez pożogi, boje.
 Wy świetniejszym przykładem, z ufnością tak wieszczę,
 W oczach przyszłych pokoleń zasłyniecie jeszcze ;
 Gdy pierwszą biorąc porę, jaką los nadarzy,
 Zwycięscy w kraj przyjdziecie, w którym młodzi, starzy
 I lud z więzów podźwignion z radością tak powie :
 Chwała wam, nieszczęśliwej ojczyzny synowie,
 Chwała ci, o cny Mężu, dowódco Dąbrowski,
 Niemylnie Bóg przez Ciebie skróci nasze troski.

1) Oddzielnym. 2) „Bracia Eneasza”, w przenośni — tułacze, w tym wypadku Polacy; Eneasza według wierzeń starożytnej Grecji opuścił płonącą Troję i udał się na tułactwo.

Listy Józefa Rogalińskiego do brata Walentego z San Domingo

Cap, 28 stycznia 1803.

Zadziwisz się znając mnie *robuste*¹⁾, iż piąty miesiąc zaczynam *de mon sejour à l'hôpital*²⁾... Z 30 oficerów batalionu naszego nie zostało nas tylko pięciu. Resztę choroba zabrała.

Cap, 23 lutego 1803.

Odbywszy chorobę krajową, która cztery miesiące trwała, przecie teraz przychodzę do zdrowia, ale jak nadejdzie pora leczenia, wątpię, abym gorąco tego kraju wytrzymał. Powietrze jest tu bardzo niezdrowe, osobliwie od czasu zbuntowania się czarnych, to jest od lat 12. Wszystkie wojska tu przysłane wymarły, od lat dwóch umarło na wyspie Saint Domingo z wojska z Europy przysłanego do 40.000, jeden generał *en chef*, dwunastu generałów dywizji i w proporcji generałów i szefów brygady etc. My od siedmiu miesięcy tu przybyli straciliśmy do 2.000 ludzi i wszystkich prawie oficerów; nasz brat Jan zabity od czarnych, a koledzy podróży wszyscy wymarli, w ten sposób, że ja tylko sam zostałem, który klima kraju tego wytrzymał. Nie spodziewam się, ażebym mógł kiedykolwiek powrócić, gdyż dymisję bardzo ciężko otrzymać, a jak gorącą nadzieję, tak choroba znowu *prendra son essor*...³⁾ Kolonia tutaj jest w najgorszym stanie. Handel upadł zupełnie, gdyż okręta przychodzące z Francji z towarami próżne na powrót powracać muszą. Wojna, która do tego czasu uśmierzoną być nie może, wypędza najbogatszych kolonistów, cała kolonia albowiem znajduje się w ręku czarnych, miejsca tylko portowe niektóre w naszych znajdują się rękach...

1) Krzepkim. 2) Mego pobytu w szpitalu. 3) Rozwinie się bujnie.

Na San Domingo

Pokój w Lunewilu! Zachmułyły się¹⁾ dusze... Widzieliśmy, że przekrzysiał²⁾ i opada ostatni kwiatek nadziei. Legion drugi otrzymał rozkaz iść z nad Renu w dziedzinę Toskanii, która Królestwa Etrurii wzięła tytuł. Rzucił mundur generał Kniażewicz i co ognistsi jego oficerowie. Sokolnicki wiodł legią przez Szwajcary trzema szlakami na miejsce przeznaczenia. My w sile półsiódma tysiąca głów zajmowali Modenę i Reggio.

Nikt już teraz nie wiedział, co będzie dalej. Mówiono, że mamy iść w służbę króla Etrurii, to znowu, że na żołąd cisalpiński. Złękli się ludzie. Wdała się dezercja, nastał bezład. Szeptali coś świadoms, że zrobią z nami to samo, co jakiś Wielki Fryc z najemnym wojskiem po Siedmioletniej wojnie, a że nikt dobrze nie wiedział, co zaś za Fryc i co on zrobił z onymi wojskami³⁾, więc strach szedł coraz większy. Wtedy to powstał plan obrony...

Jeden mocny nasz batalion stał załogą w Mantui i był najmniejszą częścią garnizonu. Myśl obronna była taka, żeby opanować bramę Pradelli, gdzie tyle krwi naszych wyciekło w fosy — i przez to miejsce wpuścić drugą dywizję wojska pod Sokolnickim. W tym samym czasie miał regiment kawalerii pochwycić Peschierę i całą linię nad Mincio, wszystkie mocne i niezdobyte miejsca. Wtedy garnizon puścić na patrol i iść w biady,⁴⁾ czy w układy z Rzeczpospolitą Francuską. To była myśl Fiszera.⁵⁾ Wezwano do rady oficerów po kilku z każdego batalionu. Wszyscy w jeden głos okrzyknęli, że się zgadzają i z zapalem najgorętszym oświadczyli gotowość do dzieła. Ale się oparł sam pan generał. Inną myśl podał. Wyjdźmy, prawi, cichaczem z Modeny do Otranto⁶⁾, pochwycimy statki, usiądźmy na nie i płynmy zbrojnie na Korfu, Cefalonię i inne wyspy, co składały Rzeczpospolitą siedmiu wysp Jońskiego morza. Tam radził opanować silne punkty, ogłosić wysp niepodległość, jako ich armia osiąść i czekać aż do czasu.

1) Zasepiły się. 2) Zwiądl. 3) Król pruski, Fryderyk II Wielki, po wojnie siedmioletniej (1756 — 1763) rozpędził wojska najemne, którymi się posługiwał. 4) W zapasy, do walki. 5) Stanisław Fiszer, pułkownik w Legionach, w 1794 r. adiutant Kościuszki. 6) Port w południowych Włoszech nad morzem Jońskim.

Z tym planem udał się pan generał Dąbrowski do pierwszego konsula¹⁾.

Kiedy takie zamysły nurtowały w naszych korpūsach, przybył z kwatery głównej do Modeny generał Vignolle dla wykonania nowej organizacji. Przywiózł nam słowo pierwszego konsula, że skoro legiami być już nie możemy, a wzdrygamy się iść w służby króla Etrurii, żeby nas za najemnych szwajcarów nie poczytał świat, tedy on proponuje nam, abyśmy przyjęli poddaństwo Francji. Kto z was, mówił generał, nogą stanie na ziemi francuskiej, otrzyma wszystkie prawa francuskiego obywatela.

Zawierzono. Zaraz tedy odjęto nam tytuł legiów polskich i zamieniono na półbrygady wojsk cudzoziemskich: Jedenaście batalionów piechoty zredukowali do dziewięciu, to jest zmienili na trzy półbrygady. Stu blisko oficerów straciło miejsce w nagrodę zasług. Dwa pułki przeznaczone zostały do służby cisalpińskiej, a trzeci miał zostać w Etrurii. Sztab legionowy odsunięty od komendy. Pierwszej półbrygadzie natychmiast kazano maszerować do Mediolanu... Tak to korpusy nasze zostały rozerwane. Usiłowania pana generała żadnego nie odniosły skutku. Projekt ambarkowania²⁾ się na siedm wysp i opanowania Morei nie znalazł aprobaty chytrego ministra. W smutku powrócił wódz, oznajmiając upadek legionów. Kiedy już się to dokonało, wówczas przez kilka miesięcy żołd trzeciej półbrygady został wstrzymany, a kiedy oficerowie dla wielkiego niedostatku nie byli w stanie z miejsca się oddalić, wyszła piąta i sześćdziesiąta ósma półbrygada, stanęły obie pod bronią z rozkazem użycia gwałtu w razie naszego oporu. Otoczono nas siłą przewyszającą i ponimusem³⁾ pod paszczami armat przymuszono wsiaść na fregaty w Livornie...

Onych i wtedy nie opuściła nadzieja. Mówili sobie: „Zginął nas jeden tysiąc, drugi, zginie trzeci — a taki zatrwamy“! Dziesiąty tysiąc, a nie to dwudziesty z kolei przyjdzie na miejsce swoje. Wielki wódz słowo dał. A żołnierz słowo wodzowe na czulej szali waży. Tylko widać tego ostatniego tysiąca, mówili wtedy, jeszcze nie wybiła godzina.

1) T. j. Bonapartego. 2) Udania się okrętami. 3) Pod przymusem.

Panowie oficerowie naszej półbrygady, choć wiedzieli, co ich czeka, nie chcieli się chyłkiem uwalniać ze służby, nie chcieli w tej bardzo złej godzinie opuścić żołnierza, któremu przewodzili w boju, a z którym przeszli góry, niziny. Ani jeden nie uszedł z Livorna, żeby głowę ocalić, choć były po temu sposoby. Słowem honorowym polskim sprzysięgli się dzielić los z bracią.

— Jam ci należał do 113 półbrygady, co w dniu 13 czerwca 1802 r. wstąpiła na pokład w Livornie. Ostrożność generała Rivaud, który z piechotą, konnicą i artylerią, otoczył nas pierścieniem i pchał do portu, była całkiem zbyteczna. W porządku stanęliśmy na kamieniach portu. Rzędem czekały szalupy. Rozpacz tłukła nam piersi, jak ona burza... Bo burza sroga wstała tego dnia w morzu! Pomnę... One mury zimne, samotne płoty kamienne w morzu z południa, za cichą zatoką, jak na nie z czarnych dołów chlaszczą piany białe. Niebo wpośród dnia czarne, jako o północy, a w nim niedaleka, zda się, tuż, tuż, grozi ponura skała Kaprai.¹⁾ Latarnia morska połyskuje na niej raz za razem, raz za razem, nikiem bolesny znak na trwogę.

Dużo ja w życiu twardych dzieł widział, a nigdy jako wtedy. Strach mnie obszedł wokoło. Bliska, a niespodziewana śmierć zajrzała w oczy, tchnęła w twarz... Rozmiotła burza naszą flotylę, z trzynastu okrętów złożoną, w cztery strony świata. Dwa tylko zdołały na powrót do portu zawinąć. Trzy wypędzone zostały do kanału Piombino między wyspą Elbą a lądem suchym, okręt grecki rozbił się całkiem o skały i ze stu sześćdziesięciu ludzi tylko jeden kapitan Kastus ze swą żoną na brzeg się wydobył z toni. Reszta okrętów, a między innymi nasz, latała w morzach, miotana wściekłością żywiołów. Ani przez ten czas strawy, ani napitku. Kto leżał bez duszy i taczał się z końca w koniec sali pod pokładem, tego kapitan nie mógł brać do roboty, ale który mógł ustać na nogach, tego na pokład i do lin! Nie jednego bałwan huknął w piersi i połknął pianami na wieki wieczne...

... Dopiero w połowie października ujrzelśmy przylądek Samana. Wkrótce wpłynęliśmy do zatoki Mancenilla i pod miastem Cap-Français rzucili kotwicę. Odtąd zaczęły się nasze dzieje. Już wtedy wódz zbuntowanych Murzynów, Toussaint-

¹⁾ Capraja — wyspa na morzu liguryjskim, na południe od Livorno.

Louverture, zdradą pochwycony został, odesłany do Francji i tam w jakimś ponurym zamku żywota tego dokonał. W sierpniu 1802 roku rozeszła się po uciszzonej wyspie szeptana wieść o zaprowadzeniu pomiędzy Murzynami niewoli. Takie postanowienie francuskiego rządu wzbudziło powszechną zgrozę i stało się hasłem rokoszu... Prawie cała ludność murzyńska na wyspie złączyła się z mulatami¹⁾ i chwyciła za broń. Kapitan generalny Leclerc, podszczuwany przez naczelników murzyńskich, co jeszcze w służbie pozostali, takich jak Dessalines, ten sam, co się potem za cesarza wyspy Haity pono ogłosił — postanowił szerzyć wśród nieprzyjaciela postrach morderstwami. Pastwiono się na jeńcach wojennych. Wyszła taka zasada, że każdy jeńiec wojenny ma skonać wśród tortur. Murzyn, złapany z bronią w rękę, a nawet i bez broni, ale w polu, wszystko jedno, winny czy nie winny, śmiercią konał. Przeciwna strona czyniła to samo. Nowy to dla nas był sposób prowadzenia wojny. Okropne choroby zaścielały pole, a nade wszystko straszliwa „ciotucha“ — żółta febra. Dziwna to była słabość. Jednych zabijała na miejscu, jak piorun, bez żadnych poprzednich oznak, a dla drugich była długim bezlitosnym konaniem. Tak to nagle, pamiętam, umarł nasz podporucznik Bergonzoni na pokładzie fregaty. Pewnego poranka, o samym świtaniu wszedł był do kajuty kapitańskiej, w której przebywał szef Małachowski.²⁾ Gdy ten go spytał, czego by żądał, Bergonzoni, jako że był służbista, wyprostował się i oświadczył, jako przybywa oświadczyć, że umiera. Wziął go szef pocieszać i uspokajać. Nic nie rzekł i wyszedł na pokład. Tam postąpił kilka kroków naprzód, padł i skonał. Włożyli go w wór, kulę wielkiego kalibru uwiązali przy nogach — i w morze. Inaczej było z przewlekłą chorobą. Żołnierz czuł w marszu, jakoby cios od kuli. Nieraz przysięgały się stare wiarusy, że ich kula przebiła, gdy naokół było cicho, a nieprzyjaciela nigdzie. Zaraz następowało wielkie osłabienie, dochodzące aż do omdleń. Ręce i nogi przeszywał ból, jakby były połamane. Trzęsące zimno. Wszczywał się wielki trzask w czole, potem we wszystkich stawach i w krzyżu. Nieszczęśliwi słyszeli uderzenia pulsu w skroniach, oczy im

1) Mieszkańcami z rasy białej i czarnej. 2) Kazimierz Małachowski, generał. (1765 — 1845).

wysadzało na wierzch i przemieniało w słup. Straszliwa bojaźń i wielka, niezgruntowana tęsknota nie daje pono spocząć biednej myśli. Nigdzie ulgi. Dech pędzi, jakoby ci Murzyn piersi zgniótł kolanami. Już po upływie dnia twarz nabrzmiewa i zaczyna czerwienić się, jak u człowieka mocno spitego winem. Wnet skóra żółknie, a białka oczu staną się jak szafran. Na trzeci dzień zwidzi się choremu, że już przeszło, że już lepiej. Duch mężniejszy, oddech wolniejszy. Ale oto zacznie ustami, nosem, uszami, a nieraz wprost ze skóry na szyi, na policzkach ciec wolno krew rzadka, czerwono-ruda. Nogi zimne, jak marmur, oczy ze szkła. Pot zimny, czarne womity, gangrena nóg i rąk — i wreszcie już upragniona śmierć. Ilu to ja tam kamratów wypatrzył w onych pochodach! ile ja cierpień ich, zwierzeń, spowiedzi wziął na barki!... Język ludzki tego opowiedzieć nie potrafi, co za bezrząd opanował wojsko francuskie. Trzecia ledwie część żołnierzy trzymała się na nogach. Każdy zniechęcony, drałas,¹⁾ w zniszczonym ubiorze, smętny, wypatrywał miejsca, w którym go śmierć dopadnie. Jeden tedy oddawał się najwścieklejszej rozpuście, swawoli i bezprawiom, jakich rozum nie obejmie, hulał, pił, rozbijał bagnetem, wydierał majątek i cnotę, noce spędzał wśród kreolek,²⁾ murzynek, mulatek, a drugi gotował się na śmierć w postach i trawil noce, krzyżem leżąc obok posłania. Szpitale pełne były chorych, zalegających pokotem na ziemi bez dozoru, pomocy i opatrzenia. Wszelka subordynacja ustała, porządki wojskowe zgoła znikły. Szeregowiec równy był wodzowi. Nikt ta już nie zajmował się myślą o wygrywaniu bitew, o sławie. Serca złodowaciały, dusze się objawiły zbójeckie. Bagnet stał się ostatnim prawem. Każdy się tylko podle, haniebnie lękał albo jeszcze nikczemniej łajdaczył. Była przecie jedna dusza, dusza bez trwogi... To Paulina Buonaparte, siostra pierwszego konsula, a żona kapitana generalnego Leclerca.³⁾ Nie straciła w owych czasach ani odrobiny fantazji. Przeniósłszy się z Cap-Français do miejskiego ustronia, wśród nieustających uczt, zabaw,

1) Człowiek lekkomyślny, pędziwiatr. 2) Urodzonych w koloniach, pochodzenia europejskiego. 3) Maria Paulina Bonaparte, siostra Napoleona, urodzona w 1782 r., żona Wiktora Emanuela Leclerca, zmarłego na San Domingo 22 listopada 1802 r.

tańców, muzyki starała się zapomnieć o tym, co się rozgrywało dokoła. Był czas, kiedy my trzymali straż przy tej siedzibie. W lekkim i przewiewnym pałacu między palmami huczna muzyka, śpiew. Wino lało się brodem. Często wprost z balu, z bezcennych kobierców podjęliśmy trupa tancerza, wynieśli za ogrodę pałacu i zakopali w ziemię. Ale takie sprawy nie przerywały tańca. Mówiło się pięknym paniom i wesołemu gronu oficerów, że ten a ten poszedł spocząć na chwilę pod cieniem palm i magnolii...

Ile to walk, ile pochodów, utarczek, śmiertelnych bojów! Od pierwszej do ostatniej chwili... Pierwszy batalion pod dowództwem Murzyna, generała Clairvaux, przyłączony do półbrygad murzyńskich, już w ośm godzin po wylądowaniu ruszył do boju. Wnet przecie ów murzyński generał zdradził naszych i ze wszystkim czarnym wojskiem swoim przeszedł na stronę powstańców. Polacy pod kapitanem Wodzyńskim zatarasowali się w kościele i mężny dawali odpór, a później ze stratą stu kilkudziesięciu żołnierzy wymknęli się z pułapki i uszli do fortecy pod Cap-Français. Dzięki tylko ramieniu polskiemu to miasto ocalone zostało od napaści i zagłady. Ale ten pierwszy batalion, walcząc tam właśnie pod Cap-Français, uległ zarazie. Z tysiąca ludzi, którzy weszli do miasta, w przeciagu jednego miesiąca zostało ośmdziesięciu kilku. Drugi batalion pod wodzą starszego Bolesty, gdzieś i ja służył, wyruszył pod rozkazy Dessalines'a, generała murzyńskiego, w kierunku rzeki Exter. Przeprawiliśmy się przez rzekę Artibonit w czółnach pirogowych z jednego kłosa mahoni i przeszliśmy do miejsca St. Marc. W kilka dni później Dessalines z całą dywizją Murzynów przeszedł w nocy na stronę powstańców, którzy stali naprzeciwko nas pod komendą Krzysztofa i Pawła Louverture. Jeden batalion tych murzynów, czterystu chłopów, jak heban, nie zdążył udać się w pochód za Dessalinesem. Ledwie na doświtku dnia spostrzeżona została zdrada tamtego. Jeden jedyny nasz polski batalion Bolesty nie był w stanie utrzymać w karchach i zmusić do boju z rodakami kilkuset tęgich a uzbrojonych Murzynów. Co z nimi robić? Puścić na wolność, to powiększą armię wroga, wlec ze sobą, to zdradzą w najgorszej chwili. Generał Fressinet, nasz nowy dowódca, Francuz rodowity, rozkazał czarnym wystąpić do apelu jak co dnia. Zwyczaj wojskowy każe stawać

do apelu bez broni. Skoro na plac wyszli, nasz batalion z rozkazu Bolesty otoczył ich ze czterech stron. Generał Fressinet wyszedł. Dał znak. Murzyni nie spodziewali się nawet. Chwyciliśmy za broń i wykłólimy bagnietami bezbronnych, wszystkich czterystu, co do nogi. Nie upłynęło pół godziny, już ani jeden nie zipał.

...W parę tygodni czasu z naszego batalionu, który tysiąc miał ludzi, zostało nas stu kilkunastu. Żółta febra... Tam my w gorącej ziemi złożyli starszego Bolestę, kapitanów Osękowskiego i Rembowskiego...

Trzeci batalion 113-tej półbrygady wylądował był w Port-au Prince. W ciągłych marszach, utarczkach, walkach, znojach, gdy dzień i noc trza było z wrogiem brać się za orzydle,¹⁾ z chorób samych utracił sześciuset ludzi. Tak to z 3.700 chłopu, jak dzwona bukowe, którzy wysiedli na ląd w San Domingo, zostało nas żywych trzystu, a oficerów naszych kilkunastu.

Po śmierci Leclerca przyszedł nad nami przewodzić Rochambeau. Ten powziął myśl psy rozjuszony, ćwiczony głodem i chłostą, puszczać na Murzynów. Wtedy już druga nasza legia, czyli 114 półbrygada, wsiadłszy na statki w Genui, przypłynęła do Antylów. Pamiętam, jak zawiąły z oceanu do zatoki wolno idące okręty... Stała nas garsteczka na brzegu, żeby przybywającym oddać honory i przywitać ich w progu wyspy. Ujrzawszy nas, zadrżeli. Cóż dopiero, gdy posłyszeli z ust kapitana Przebendowskiego, który był osobistym adiutantem generała Rochambeau, że przed nimi stoi połowa pierwszej legii.. Wkrótce nowi przybysze wyruszyli przeciwko Murzynom. Rozdzieliły się nasze drogi. Wnet usłyszeliśmy o śmierci porucznika Weigla i dzielnego adiutanta - majora Królikiewicza, w bitwie u redut Carvahanac... W tym to czasie ja sam przebyłem żółtą febrę, ale nie z niej wylizałem. Leżałem w barłogu długi czas między życiem a śmiercią. Nie wiem, co się działo z braćmi na przeklętym lądzie. Dusza moja zcierstwiała wtedy i uczynił się z niej jakoby płytki brzeszczot,²⁾ co krwią ocieka. Udało mi się wreszcie dostać z kilku towarzyszami zwolnienie i wrócić do Europy...

(Stefan Żeromski: „Popioły”)

1) Kłapy mundurów, wyłogi. 2) Ostrze szabli, klinga.

Wiersz do Legiów Polskich 1805 r.

Nox erat et coelo fulgebat luna sereno.
H o r a c y¹⁾

Kiedy jeden z narodów, w tej płonnej nadziei,
Ze wieku żelaznemu wiek zwróci Astrei²⁾
Chciał świata moralnego dawną burzyć postać,
Polak pragnął szczególnie swą własność wydostać
I płochych z Ikarami³⁾ nie dzieląc układów,
Żądał tylko odzyskać szczęśliwość naddziadów ;
Ufny w dzielnym ramieniu, a bardziej w swej sprawie,
O własnej, nie o świata zamyślał poprawie ;
A biorąc samą zemstę w zbytne może kluby,
W ocaleniu swym obcej nie zamierzał zguby ;
I — rozpacz każe wyrzec, na wieku sromotę,
Dlatego tylko zginął, że zbyt wierzył w cnotę.
O wy ! których opiewać przedsięwzięłem czyny
I przenieść na ojczyste z cudzych ziem wawrzyny ;
Wy, co jedni po różnych rozsypani stronach,
Szukacie śmierci w obcych już dla nas znamionach ;⁴⁾
Drudzy, kiedy nieszczęsne przeznaczeń kowadło
Każe nam broń przerabiać na lemiesz i radło,
Chlubni obywatelstwu wypłaconym długiem,
Kroki wprawne do boju oswajacie z pługiem ;
Darujcie, że się waże smutnymi obrazy

1) „Noc była i księżyc jaśniał na pogodnym niebie“. Horacjusz Flaccus Quintus, rzymski poeta, największy liryk rzymski ur. 65 przed Chr.

2) Według wierzeń starorzyskich, ludzkość przeżyła trzy wieki : złoty, srebrny i miedziany, obecnie żyje w wieku czwartym — żelaznym. W wieku złotym niewinność i sprawiedliwość panowała na ziemi. Był to wiek Saturna i Astrei, bogini sprawiedliwości.

3) W przenośni — z ludźmi lekkomyślnymi. Ikar według legendy greckiej chciał lekkomyślnie wzbic się na skrzydłach do słońca.

4) T. j. służąc pod obcymi (francuskimi) sztandarami.

Rozjątrzać w sercach waszych niezgojone razy,
 I że w rymie, niezdolnym oddać waszych czynów,
 Łzę wam niosę, współbracia, na miejscu wawrzynów!
 Już głuchej nocy postać okryła narody,
 A księżyc świecił miłej nadzieją pogody;
 Wy, czując w sercach waszych cnotorodny płomień,
 Szliście tam, gdzie nadziei prowadził was promień,
 Promień, na który błędnie występki i zdrada!
 On dla nich strasznym błyskiem, w którym grom wypada;
 Im wszędy towarzyszą postrach i zgryzoty;
 Nadzieja jest udziałem samej tylko cnoty!
 „Wszak ją mają, kto rzecze, równie i zbrodniarze“!
 Tak jest! — lecz ta z postrachem idzie do nich w parze.
 Gdzie się każesz spodziewać, nie wzbudzając trwogi,
 Tam ja ciebie poznaję, darze niebios drogi!
 Ten to promień, szlachetne zapalając dusze,
 Wystawiał dla was niczym i śmierć i katusze;
 Odległość, niedostatek i ostre zakazy
 Nie sprawiły do stałych przedsięwzięć odrazy.
 Próżno zaparto bramy, podwojono strażę —
 Czegoż miłość ojczyzny z chęcią nie dokaże?
 Tak, gdy ukryte w ziemnym wulkany przestworze,
 Ze swojego łożyska wypierają morze,
 Próżno one swe bełty¹⁾ ciska pod obłoki,
 Na próżno, lądem zwarte, chce rozpostrzeć boki,
 Nie mogąc siłą swoją naprzeciw naturze
 Ani wylać na lądy, ani zostać w górze;
 Kiedy wiatr coraz bardziej rozdyma je srogi,
 Skryte sobie pod ziemią wynajduje drogi
 I rozsyła swe nurty na różne manowce;
 A gdy błędne po drodze zdybią się krajowce,
 Czyniąc otwór swobodny sił swych połączeniem,
 Te małe dotąd żyłki stają się strumieniem;
 Na koniec okazałe rzek wzięwszy nazwisko,
 Powracają wspaniałe w rodzinne łożysko.
 Równie i wy obiegli kraj świata daleki,

¹⁾ Pociski, strzały.

By wrócić do ojczyzny, jak do morza rzeki.
 Zamiar z niebezpieczeństwem kładł każdy na szalę,
 I mówił: „Albo zginę, lub kraj mój ocalę“.
 Każdy z was tę przysięgę powtórzył najszczerszą;
 Szczęśliwy ten przynajmniej, co uścił pierwszą.
 Ty, pod którego berłem znalazłem schronienie ¹⁾
 I te wolne od trwogi niosę braciom pienię,
 Co, łącząc godność człeka z blaskiem majestatu,
 W monarsze cnót domowych dajesz przykład światu;
 Gdy cię radość twych dzieci otacza dokoła,
 Nie sądz o mojem czuciu z posępnego czoła.
 I daruj, że się stawię przed tobą w żałobie!
 Polak jestem! — chcę płakać na mej matki grobie.
 Królu! — naszych przeznaczeń ty nie jesteś winą!
 Ten tylko broni płakać, kto łez jest przyczyną.
 Tkwi mi zawsze ten moment w pamięci niestarty;
 Gdy srogi los Polaka wymazywał z karty;
 I kiedy on, rzucając dom, ród i dostatki,
 Rozpierzchnął się po świecie, jak pszczoły bez matki.
 Ja, wśród zagonu łzami zlewając rzewnymi
 Pług, idący z oporem w nowych panów ziemi,
 I myśląc nad ojczyzny smutnym przeznaczeniem,
 Usnąłem, zadumany pod jaworu cieniem.
 Gdy się myśli unoszą po krainach marzeń,
 Snując pasmo zwodniczych obrazów i zdarzeń,
 Na skrzydłach urojenia niesiony po świecie,
 Ujrzałem się na Alpów niebotycznych grzbiecie,
 Skąd hesperyjskie pola ²⁾ i Tanaru ³⁾ brzegi
 Postrzegłem lechickimi okryte szeregi.
 W ich zbrojnym ciele dusza narodu jaśniała,
 Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała;
 Każdy pyłem okryty marsowego znoju,
 Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju;

1) Godebski po powrocie do kraju zamieszkał w Warszawie, pozostającej pod panowaniem, względnie łagodnym, króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III. 2) Włoskie (od starogreckiej nazwy Włoch). 3) Prawy dopływ rzeki Pad (Po) we Włoszech.

A gdy wśród tętu ¹⁾ koni, trąb i kotłów wrzawy,
 Godzinę walki bożec ²⁾ zapowiadał krwawy ;
 Zamiast odkazu ³⁾ innej dla siebie spuścizny,
 Jeden drugiemu pomstę polecał ojczyzny.
 Choć zaś śmierć ich małego nie szczędziła liku,
 Szeregi zawsze pełne stawały do szyku ;
 Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły
 Nowe rotы mścicieli na plac wychodziły.
 Tam ludów, różnych mową, ubiorem, postacią,
 Napierśnię ⁴⁾ zdobił napis : „Wolni wszyscy bracia“.
 Widziałem, jak się boje rozpoczęły krwawe,
 I jak człowiek za własną potykał się sprawę ;
 Ale w takowej walce spór nie mógł być długi,
 Gdzie naprzeciwko wolnym pan wysyłał sługi.
 Próżno zbladły fanatyzm z mistycznego tronu,
 Tłuszcze zwoływał znakiem grzechotki i dzwonu ;
 Głos wolności zagłuszył poświęcone spiże,
 A przed jej chorągiewami uciekały krzyże ;
 I ten, co swe Polakom winien ocalenie,
 Drżał Wiedeń na zdradzonych wybawców zbliżenie ; ⁵⁾
 Sztandar zaś Mahometa, ten wojenny spadek
 Naszych przodków, a sąsiad niewdzięczności świadek,
 Co go polskie wydało Muzułmanom ramię,
 A Loret ze czcią chował, jako cudu znamię,
 Stawiać na myśl Polakom Sobieskich przykłady,
 Wiódł tam wnuków, gdzie mężne zdobyły go dziady. ⁶⁾
 Gdy się oko zwodniczym nasycą obrazem,
 Zbir srogi mnie go zbawił, przystany z ukazem ;
 Obłąd snu tak był dzielny, kiedy mnie przebudził,
 Że chciałem tym go straszyć, czymem się sam łudził.
 Czytam pismo, — lecz skończyć nie czułem się zdolnym,
 Kazano mi przysięgać, że nie będę wolnym.

1) Tętentu. 2) Bóg wojny — Mars. 3) Oświadczenia, testamentu.
 4) Część zbroi, osłaniająca piersi. 5) T. j. Legionistów, którzy ciągnęli
 na Wiedeń. 6) Ten sztandar, zabrany Turkom przez Jana Sobieskiego
 pod Wiedniem, złożony był w Loretańskim kościele. Francuzi, wzięwszy
 Loret, oddali Polakom tę drogą pamiątkę waleczności od przodków.
 Rzeczony sztandar był przy Legii pierwszej. (Przyp. autora).

O ty, ulgo nieszczęsnych, darze niebios miły,
 Co krzepisz śmiertelników utrudzone siły,
 A w naczynia ciał naszych lejąc trunek boski,
 Usypiasz nas na łonie rozkoszy i troski ;
 Śnie luby ! — czemuś, klejąc splekane powieki,
 Nieszczęsnemu zarazem nie zawarł na wieki ?
 Jak na łożu boleści, gdy zmysły sen złudzi,
 Chory z większym się jeszcze udręczeniem budzi,
 Tak ja równie ockniony z pięknego marzenia,
 Czułem dotkliwiej srogość mego przeznaczenia ;
 I, jak ów zwierz, śmiertelnym pociskiem rażony,
 Ciska się, party bólem, w rozmaite strony,
 Rozumiejąc, nieszczęsny, że z miejsca odmianą,
 I srogie jego razem cierpienia ustaną.
 Obiegałem nadbrzeża, doliny i góry,
 Chcąc myśl smutną ożywić pięknnością natury,
 Ale wszystkie jej niegdyś wdzięki i ozdoby,
 Wdziały przed niewolnikiem postawę żałoby.
 Nie zmieni stanu serca, zmieniając przedmioty,
 Komu wewnątrz śmiertelne dokuczają grotty.
 Gdziekolwiek wzrok zapuścił, i za każdym krokiem
 Smutny obraz ojczyzny snuł mi się przed okiem ;
 To znowu sen w łudzącej stawiając postaci,
 Chciałem nim cieszyć siebie i moich współbraci ;
 Lecz oni, próżno w Syjon¹⁾ kołając skargami,
 Mieliz ufać bożkowi, co nas we śnie mami ? ²⁾
 Jeden, spornym w niewoli postępując krokiem, ³⁾
 Bał się wspomnieć, czym byli Polacy przed rokiem.
 Drugi, snów nawet samych słuchając z ostrożną,
 Mówił, że za podobne karze podpaść można.
 Inny, zwykły brać wszystko pod rachunek ścisły,
 Liczył mile po skali od Padu ⁴⁾ do Wisły.
 I gdy cyrklem na karcie miejsc odległość zmierzył,
 Wstrząsnął głową i radził, bym we sny nie wierzył.

¹⁾ W niebo. ²⁾ T. j. Morfeuszowi. ³⁾ T. j. przyzwyczajwszy się szybko do niewoli. ⁴⁾ Pad, rzeka najślawniejsza we Włoszech, dawne jej nazwisko Erydan, francuskie zaś i włoskie Po. (Przyp. autora).

Jeszcze złoty wóz Feba¹⁾, w kół ognistych toku,
 Nie dostarczył szat nowych czterem córcom roku.
 Jeszcze w pierwotne brzozy pokrajana niwa
 Nie dała dwukrotnego swemu panu żniwa,
 I ptak, co był w jesieni ścierną smutną porzucił,
 Jeszcze z wiosną na gniazdo ojczyste nie wrócił,
 Kiedy odgłos nad Padem zebranych Polaków
 Wzywał z nimi się łączyć walecznych rodaków.
 Mając miłość ojczyzny i wzór ich na celu,
 Szedłem z chlubą, choć w liczbie pośledniejszy z wielu ;
 I, co sen mi wystawiał w zwodniczej postawie,
 Gasło przed ich świetnymi czynami na jawie.
 Kiedy chmura naokół zionęła pioruny,
 Świat jęknął i obadwa wstrząsnęły się bieguny ;
 Gdy grom potrójny w Lecha uderzył siedlisko,²⁾
 Zamieniając gmach pyszny na gruzów zwalisko.
 Tak, jak Noe, co niegdyś wśród świata powodzi
 Plemię człeka od zguby unosił na łodzi,
 Polak równie, wśród losów nieszczęsnych kolei,
 Chciał się jeszcze ratować na łódce nadziei.
 Czemuż do niej nie zabrał jedności i miru ?
 Nikt nie chciał robić wiosłem, każdy pragnął stępu ;
 Wy ten korab, nadziei falami tłuczony,
 Parli przeciwko wiatrom własnymi ramiony.
 Niestety ! — on był jeszcze daleko od lądu,
 Sternicy się kłócili o nowy ster rządu,
 I chcąc dom na nadziei kształcić budowany,
 Ten podwyższał sklepienia, ten odmieniał ściany ;
 A czego jeszcze wspomnieć nie można bez sromu,
 Już się nawet o miejsca kłócono w tym domu.
 Ani w środkach ratunku jedności nie było :
 Ten chciał powstać przez pomoc, drugi własną siłą ;
 Gdy inny polityczne przedstawiał układy,
 Drugi w nich gramatyczne ukazywał wady.³⁾
 Wy,⁴⁾ nie trwoniąc tak drogiej dla ojczyzny pory,
 Z nieprzyjacielem w boju toczyliście spory,

1) Grecki bóg słońca. 2) T. j. trzykrotne rozbiory Polski. 3) Go-
 debski mówi o kłótniach na emigracji. 4) T. j. legioniści.

Zwracając świata baczność na dzieł świetnych sławę,
 Wasz oręż czczą zagłuszał tych Solonów¹⁾ wrzawę.
 Czułości! — wstrzymaj twoje niewczesne zapędy!
 Już teraz późno przeszłe ukazywać błędy;
 Dziś nad grobem ojczyzny płaczą wszyscy razem,
 Darujcie, żem się z smutnym rozciągnął obrazem!
 Jest to wadą niektórych, że mają w zwyczaju,
 Uncsić się, gdy mówią o nieszczęściach kraju.
 Na koniec, skryte dla nas przeznaczeń są drogi:
 Niech błędy ojców dzieciom służą za przestrogi!
 Ten zarzut nie ubliża szacunku ich cnocie:
 Różni w środkach, lecz byli zgodnymi w przedmiocie;
 Każdy niósł na ratunek sił swoich ostatki,
 Gotowy własnym życiem zgon okupić matki.
 Na tych tylko niech spadnie hańba i sromota,
 Niechaj bojaźń z rozpaczą umysłem ich miota,
 Niech im robak wewnętrzny twarde serca toczy,
 Co na jej zgon patrzyli spokojnymi oczy!
 Ale po co odrodków ojczyzny wspomnienie,
 Przerywa jej obrońcom poświęcone pienie?
 Jak błędne w nocy światła, co ludzą podróżnych,
 Tak cień matki was wodził po krainach różnych,
 Niosąc z sobą nadziei i braterstwa znamię,
 Szliście z ludem walecznym złączyć wasze ramię,
 A dzieląc z nim odwagę i trudy i sławę,
 Sądziłiście, że swoją złączy z waszą sprawę.
 A czyliż dla Polaka tak jest przeznaczono,
 Żeby od tych brał ciosy, których był obroną?
 Myślałyż nasze dziady pod Wiedniem za Jana,
 Że, zamiast przyjaciela, dadzą wnukom pana?
 Mogliścież i wy myśleć pod Sessą, Weroną,²⁾

1) W przenośni — mędrców. Solon, słynny mędrzec grecki w VII - VI wieku przed Chrystusem.

2) Sessa, albo Suessa, miasto w królestwie Neapolitańskim o mil 8 od Kapuy, 300 od Neapolu. Legia pierwsza wzięła je 1798 r. Werona, miasto włoskie nad rzeką Adygą. Legia II-ga wstąpiła się tam w dwóch potyczkach r. 1799. Było do 30 oficerów ranionych, kilku z blizn poniesionych umarło, a między nimi waleczny Rymkiewicz (Przyp. autora).

Że was poszlą pić wodę oceanu słoną?
 O, jak bolesne miejsca drugiego wspomnienie!
 Stawają mi przed oczy Rymkiewicza¹⁾ cienie.
 Czytam ten zarzut w jego surowej postaci:
 „Żal niegodnym jest holdem dla mężnych twych braci“.
 Pomnę, kiedy w nieszczęsnej pod Legnano stracie²⁾
 Los mi kazał, prócz innych, płakać śmierci w bracie:
 „Łza w boju żołnierzowi, rzecz, nie przystoi“,
 A wskazując na rotę: — „To są bracia twoi“.
 Ach przebac, raz ten jeszcze, drogi wodza cieniu,
 Lutni w rękę żołnierza żalosnemu brzmieniu!
 Nie mogąc innej braciom wypełnić posługi,
 Wdzięczność, w miarę sił swoich, płacić winna długi.
 O ty! który żyć nie chcąc po wolności zgonie,
 Zamiast pomścić się cnej, miecz topisz w swym łonie,
 I cios matce zadajesz, ugadzając w siebie,
 Katonie³⁾ ja w tym kroku nie poznaję ciebie:
 Cóżes twoją rozpaczą dla ojczyzny zrobił?
 Zamiast bronić jej swobód, tyś jeszcze je dobił.
 Zdaje się, że wolności cios gotując srogi,
 Dałyć tę myśl przychylnie Cezarowi bogi.
 Ona nie tak Farsalską⁴⁾ zachwiała się stratą,
 Ile rozpaczający zaszkodził jej Kato.
 Jeśli dość na stoika,⁵⁾ że mężnie umiera,
 Nie sama wzdarda śmierci robi bohatera.
 Gdy czyn Katona z waszym porównyвам czynem,
 Chlubniej być mi Polakiem, niżli Rzymianinem.

1) Generał Franciszek Rymkiewicz, jeden z najwybitniejszych legjonistów, ciężko ranny w bitwie pod Magnano koło Werony, 5 kwietnia 1799 r., skonał niebawem w Mediolanie ze słowami na ustach: „Czemuż nie dały mi losy umrzeć na ziemi ojczystej?“

2) W bitwie pod Legnano, 26 marca 1799 r., porucznik Godebski, przybyły właśnie w bratnie szeregi, gdy na polu walki witał się z bratem Cyprianem, padł ranny śmiertelnie; rękę wyciągniętą do uścisku urwała mu kula armatnia.

3) Katon (Cato) Marcus Młodszy, przeciwnik Cezara, po klęsce republikańców w I wieku przed Chr. popełnił samobójstwo.

4) Farsalos, miejscowość w Tessalli, pamiętna zwycięstwem Cezara w 48 r. przed Chr. nad Pompejuszem.

5) Człowieka o stałym charakterze i niezłomnych zasadach moralnych.

Krew Katona jest tylko klęską dla współbraci :
 Wasze rany zbyt drogo nieprzyjacieli płaci.
 Ów zgon Rzymu przez swoją pieczętuje bliźnę,
 Z was każdy swoją z sobą unosi ojczyznę ;
 A nie mając swej ziemi na jedną już stopę,
 Mierzy krokiem zwycięskim zdziwioną Europę.
 I ten, którego imię zniknęło na karcie,
 Dla jednych postrach zemsty, drugim niesie wsparcie.
 Tak, gdy niegdyś Pers dumny wszystkie siły wschodu
 Na zagładę greckiego poruszył narodu,
 Tworząc dziwy na ziemnym i wodnym przestworzu,
 Płynął, gdzie były góry, przechodził po morzu ;¹⁾
 A pomstę swoich przodków mając w przedsięwzięciu,
 Na jednego Greczyna swych zbroił dziesięciu ;
 Ateńczyk, chcąc odeprzeć napaśnicze tłumy,
 Rzuca miasto, ten przedmiot najeźdźnika dumy,
 Łącząc siłę i rozpacz z miłością ojczyzny,
 Idzie walczyć z nachódcą²⁾ wśród morskiej płaszczyzny ;
 I ten, co się na ziemi rozgościł był Greka,
 Pan tysięcy okrętów, na barce ucieka.
 Z równym i wy ojczyznę rzucili zapalem !
 Choć szczęście Aten waszym nie było udziałem,
 Przynajmniej wasza chwała nie jest pośledniejsza :
 Los przeciwny szacunku ofiary nie zmniejsza.
 Co za widok wspaniały uderza me oczy !
 Tam, gdzie Erydan³⁾ nurty lazurowe toczy,
 Gdzie Gallów z Germanami Ren dzieli szeroki,

1) Sławna jest w dziejach wyprawa, którą niegdyś Xerxes, król Persów, przedsięwziął był na podbicie Grecji. Siła jego morska, za świadectwem Herodota, miała wynosić do 1200 uzbrojonych okrętów, a liczba lądowego żołnierza przechodzi wiarę. Umyśliwszy morzem i ziemią opanować Greków, dla ułatwienia swym wojskom przechodu kazał biec kanał przez górę Athos, a okrętami wypościć Helespont. Ateńczycy, za radą Temistoklesa, opuszczają ojczyznę, nie chcąc być świadkami jej zguby i pierwsi szukać idą zwycięstwa lub śmierci. Xerxes zniesiony pod Salaminą, zaledwo na barce uniósł swe życie. (Przyp. aut.)

2) Najeźdźca. 3) Erydan, mitologiczna nazwa rzeki Po.

I gdzie Tyber, skrapiając Scypijonów¹⁾ zwłoki,
 Zazdrosny sławy Rzymu, w swym łonie głębokim
 Ukrywa twórcze dzieła przed najeźdźcy okiem,²⁾
 I skąd, niesyty niegdyś i sławy i danin,
 Jednym berła, a drugim siał pęta Rzymianin,
 Który dla swych widoków i wojennych trudów,
 Nie znał innej granicy, nad pokorę ludów,³⁾
 Gdzie potem na Trajanów i Tytusów⁴⁾ tronie
 Siadłszy święty rybołów w troistej koronie,⁵⁾
 Ze schodów marmurowych, na kształt majestatu,
 Dwa palce, zamiast berła, pokazywał światu;⁶⁾
 Gdzie bystry Dunaj, świadek tylu krwawych bojów,
 Niesie morzu daninę krajoróżnych zdrojów,
 I gdzie Wulkan z swej paszczy czarną lawę zlewa,⁷⁾
 Wszędzie sztandar zwycięski Sarmatów powiewa;
 A wśród ojczystej mowy, stroju, obyczaju,
 Zda mi się, że na łonie mego jestem kraju.
 I nie prędeż to słodkie omamienie ginie,
 Aż gdy wzrok mój po obcej zapuszczę krainie.
 Liczbą zbrojnych przychodniów mieszkanięc zdziwiony,
 Trwożnym okiem przebiega obce legiony,
 Jakie ich przedsięwzięcie, jaki zmysł, bada:
 Sam siebie zapytuje i sam odpowiada:
 „Może umysł, napadów albo zwycięstw chciwy,
 „Nowych wiedzy Attyłów na Auzońskie niwy“? ⁸⁾
 Nie. — To naród szlachetny, łagodny, spokojny;
 Zawsze był mężny w boju, lecz nie szukał wojny.

1) Scypionowie, słynni wodzowie rzymscy. 2) Wydobyte nieraz z Tybru szacowne starożytności zabytki każą mniemać, że w czasie barbarzyńskich natchodów mieszkanięc je tam ukrywał przed okiem burzycielów. (Przyp. autora). 3) „Parcere subjectis et debellare superbos”. (Przypisek autora. = „Oszczędzać uległych i gromić zuchwałych” (z VI księgi „Eneidy”). 4) Trajan Marcus i Tytus Flawiusz, cesarze rzymscy w I w. po Chr. 5) św. Piotr, rybak, pierwszy papież. 6) „Urbi et orbi” (Przyp. autora) — „Miastu i światu” — forma błogosławieństwa udzielana przez papieża z krążganków kościoła św. Piotra w Rzymie. 7) W przenośni — Wezuwiusz. 8) Attyla, rodem Scyta, przewany bicz Boży, nadszedł i zniszczył Włochy, r. 452. (Przyp. autora) Auzońskie = włoskie.

„Może klima niewdzięczne, chciwość lub potrzeba
 „Zagnały tych wędrowców pod te szczęsne nieba,
 „Gdzie ziemia, co rok płodna, nie znając odłogów,
 „Lubym niegdyś pobylem była ojca bogów“ ? ¹⁾
 Nie. — Zamożny i w niwy i stada i trzody,
 Ten lud inne odziewał i żywił narody ;
 Gościnny, dzielił z obcym dostatek krajowcem,
 Lubił wspierać przychodniów, sam nie był wędrowcem.
 „Może, smutne Pergamu²⁾ rzuciwszy zwaliska,
 „Nowi jacy Trojanie szukają siedliska,
 „Chcąc na wzór Eneaszów,³⁾ nowym państwem słynąc“ ?
 Nie. — Przyszli kraj swój zbawić lub za niego zginąć.
 Ale próżne, niestety, zamiary i znoje !
 Jak nie dla siebie znoszą miód pracowne roje,
 Jak nie sobie pod jarzmem wół kraje zagony⁴⁾
 Równie kto inny zebrał pracy waszej plony.
 Co za smutne uczucie dla Polaka duszy !
 Lecz nowy jakiś odgłos uderza me uszy :
 Auzończyk, wsparty dzielnym Lechity ramieniem,
 Niesie mu hołd wdzięczności swym ponętym pieniem ;
 A nie mogąc mu równym odsłużyć wymiarem,
 Płaci jego ofiary obietnicy darem.⁵⁾

1) Podług powieści bajecznej Saturn, wypędzony niegdyś z nieba na ziemię, zamieszkał włoską krainę. (Przyp. autora.) 2) Zamek królewski w Troi. 3) W przenośni — uciekinierzy za przykładem Eneasza, który opuścił płonąca Troję. 4) „Sic vos non vobis”. Wergiliusz (Przypisek autora) = „Kto inny zbiera nagrodę”. 5) Na jednym z teatrów włoskich śpiewano hymn do Polaków, a odezwy do nich tego narodu pełne były najwspanialszych obietnic. Co do wspomnianego hymnu, który się poczynął w te słowa :

La libertade Italica
 Che tanto deve a Voi

Bravi Polacchi, volgevi
 Lieta gli sguardi suoi etc.

mamy jego piękne, lubo nieco wolne tłumaczenie na język ojczysty przez J. D. Kładę tu jego początek :

Wolność włoska, co swe bycie	Wam, których waleczne ramię
Mężnemu winna Lechicie,	Zdjęte z Włochów jarzmo łamie,
W pogodzie świetnego czoła	Wdzięczna waszej krwi i pracy,
Zwraca wdzięczną twarz i woła :	Poniosą wierność Polacy ! i t. d.

(Przyp. autora).

Brzeg auzoński za mały na wasze był czyny :
 Sława was w odleglejsze wzywała krainy,
 Kędy ojce szukały winy odpuszczenia,
 Ich dzieci szły na hasło ojczyzny zbawienia ;
 Tam, okryty laurami na werońskim polu,
 Dzielne rozkazy¹⁾ Polak dawał z Kapitolu ;²⁾
 I gdzie bagna pontyjskie dech zabójczy zioną,
 Wszędy widziano ziemię, krwią jego zbroczoną³⁾,
 Walcząc mężnie na polach nowej Partenopy,⁴⁾
 Utkwił sztandar sarmacki na krańcach Europy,
 Tam, obiegłszy zwycięskim krokiem okolicę,
 Zdobił w pamiątki męstwa niewdzięcznych stolicę.⁵⁾
 Może kiedyś życzliwsze od swych ojców plemię,
 Patrząc na zhołdowane i ludy i ziemię,
 Na zwycięskich w swym grodzie znaków skład bogaty,
 Wspomni imię z wdzięcznością mężnego Sarmaty.
 Lecz tu nie koniec waszych trudów i chwały :
 Nowe was laury, nowe cyprysy czekały.⁶⁾

1) Wyraz wojskowy, po francusku : „L'ordre du jour” (Przyp. autora.) 2) Kapitolium było pod strażą Polaków. Sztab Legii I-ej i szef jej, gen. Kniaziewicz, mieli tam swoją kwaterę.*Dzień zaś 3-go maja, którego polskie bataliony weszły na Kapitolium, stał się dwakroć pamiętnym w dziejach tego narodu. (Przyp. autora.) 3) Zaburzenia w okolicach Terracina ściągnęły Legię polską w te strony, gdzie jadowite z bagna pontyjskiego wyziewy zarażają powietrze. Ta wyprawa sprawiła znaczną klęskę w ludziach przez choroby i wściekłość uzbrojonego fanatyzmem mieszkańca. Legia straciła kilku oficerów, kilku było ciężko raniionych. Między pierwszymi major Podoński ; w liczbie drugich znajdował się kapitan Downarowicz, idący na czele grenadierów do szturm. (Przyp. aut.) 4) Neapol był dawniej zwany Partenopą. Francuzi, podbiwszy to królestwo, zmienili go w rzeszypospolitą pod imieniem Partenopskiej, ale byt jej nie trwał nad kilka miesięcy. (Przyp. autora.) 5) T. j. Paryż. Wzmianka tu jest o chorągwiach neapolitańskich, które generał Kniaziewicz odwiózł do Paryża i złożył w Dyrektoriacie na uroczystym jego posiedzeniu. Miane z tej okazji mowy i wszystkie szczegóły tej pamiętniej dla Polaka epoki przyjemnym dla niego będą obrazem w historii Legionów, już będącej pod piórem. (Przyp. autora.) 6) T. j. zwycięstwa i groby.

Wy, na wszystkie przygody mając umysł męski,
 Znosiliście zarówno zwycięstwa i klęski,
 A krótkie w czasach krwawych trąb wojennych przerwy
 Przyjemnym poświęcali zabawom Minerwy.¹⁾
 Ten pracowity spoczynek nie był dla was długi :
 Żądano od was nowych ofiar i posługi ;
 Wkrótce chmury gromowe, rycząc od Tyrolu,
 Kazały wam się stawić na marsowym polu.
 Tam odwieczne Zachodu i Północy siły
 Siłom, jeszcze w kolebce będącym, groziły ;
 A ziemia, co darzyła rozkosznym pobytem,
 Wzięła postać krainy, oblanej Kocytem.²⁾
 Jak, kiedy Trójzębego³⁾ chcąc burzyć dziedzinę,
 Wiatrowładny z swych miechów poruszy drużynę,
 Pędząc nawał świszczący Eolskiej czeladzi,⁴⁾
 Rozwala, o co tylko po drodze zawadzi ;
 Zasmuciwszy rolnika, swą srogość wymierza

1) Wielu z oficerów czas, zbywający od zatrudnień wojskowych, poświęcało naukom ; wielu z nich było, co godziny spoczynku i zabaw łożyli na uczenie żołnierza. Rozkaz dzienny generała Dąbrowskiego, wydany w Rzymie dnia 3 maja r. 1798, godny jest wiadomości rodaków. Zachęcając w nim do uczenia się matematyki, historii, geografii i języków, powiada, że nie liczbą, ale przymiotami i cnotą możemy zwrócić baczną Europę. Generał Rymkiewicz w Mantui zmierzał do tego celu wszystkie swoje usiłowania ; a między innymi naukami, zwracając wzgląd na ojczysty język, w niedostatku polskiej drukarni, ważniejsze wiadomości, tłómaczone z lepszych dzieł wyjątki, kazał czytać żołnierzom obok dziennych rozkazów. To pismo, w dwóch arkuszach, pod nazwiskiem Dekady Legionowej wychodziło co dni dziesięć. Kapitan Paszkowski, który się przykładał do tej pracy, w osobnych godzinach dawał początki historii, matematyki i języków. W Phalsburgu, gdzie się tworzył zawiązek Legii Naddunajskiej, szefowie Fiszer i Drzewiecki założyli szkołę żołnierza, zachęcając w niej równie nauczycielów i uczniów. Młodzież zaś, która wyższych nauk wzięła początki w kraju, znalazła w nich dalszego przewodnika i poradcę w osobie szanownego rodaka, co całe swe życie pędząc na usługach ojczyzny, ostatki jego poświęca szczęśliwie obowiązkom ojca z pożytkiem rodaków. (Przyp. autora).
 2) W przenośni — piekła. Kocyt w mitologii greckiej rzeka podziemnego wiata. 3) T. j. Posejdona, boga morza, według wierzeń greckich wyobrażanego z trójzębem w ręce. 4) Sług Eola, boga wiatrów.

W schronią ptaków i pobyt swobodny pasterza ;
 Gdzie z posępnym wód szmerem słabych listków drzenie
 Zapowiada strasznego przychodnia zbliżenie,
 I gdy już swoją wściekłość na drzewach wywiera,
 Te, łącząc swe ramiona, jedno drugie wspiera, —
 Tak wy, równie z narodem Padu i Sekwany, ¹⁾
 Dzielili męstwo, klęski i trud na przemiany ;
 A słońcąc obraz śmierci wolności obrazem,
 Mówił jeden drugiemu : „Umierajmy razem“.
 Może w czasie wędrowiec, zwiedzając te strony,
 Kiedy ujrzy na polach stek mogił wzniesiony,
 Czyjeby kryły zwłoki, mieszkańca zapyta :
 „Tu szukając ojczyzny, grób znalazł Lechita ;
 „Tam Francuz, co nam niegdyś prawił o wolności ;
 „Tu rzecze, moich ziomków spoczywają kości“.
 Gdy zaś błędem, czy zdradą, czy z losów wyroku
 Francuz trzykroć Germanom ustępując kroku,
 Na zgubną straż zostawił szczątki nowej Troi,
 Na męcie stęchłych jezior wzniesionej ostoi,
 Każdy z was, biejąc nowym do sławy zawodem,
 Walczył z nieprzyjacielem, chorobą i głodem.
 A kto śmierci uniknął, na zabójczej kępie
 Znalazł więzy w mniemanych wybawców podstępnie. ²⁾
 Tak, jak roje swobodne hyblejskich ³⁾ ogrodów,
 Gdy je sąsiad napadnie, chciwy cudzych miodów,
 Rzucając ulubione swej matki siedlisko,
 Puszczają się, jak błędne, na wiatrów igrzysko
 I z swych gajów ojczystych lecą w obce knieje,
 Mając za przewodnika rozpacz i nadzieję ;
 A zdybawszy po drodze wśród swego przechodu,
 Chociaż cudzokrajowce, ale tegoż rodu,
 Naówczas różnych gajów zjednoczone roje
 Świętym węzłem braterstwa łączą siły swoje.

1) T. j. Włochów i Francuzów. 2) Wiadomo jest los Polaków zamkniętych w Mantui. Czytelnik znajdzie niejaki rys tego smutnego obrazu w dziełku pod napisem „Grenadier Filozof” (Przyp. autora). „Grenadiera - Filozofa” napisał Cyprian Godebski. 3) Hebla, góra na Sycylii, sławna w starczytności wyborynym miodem.

Jeśli zaś i w tych stronach napastne owady
 Rozbiją lotne kłęby wędrowczej gromady,
 Cna rzesza znowu w inne zapuszcza się ziemię,
 Niosąc, zamiast słodyczy, swoich nieszczęść brzemię,
 I w powszechnym cierpieniu srogi smutek tuli
 Nadzieją powrócenia do ojczystych uli;
 Ni przeciwność jej stałej nie przerywa pracy.
 Tak różnym losem wszędy miotani Polacy,
 Ci, rzucając brzeg Padu, ci ojczyste gniazdo,
 Gromadzą się raz jeszcze pod łudzącą gwiazdą;
 I gdzie Ren licznych krain użyźnia płaszczyzny,
 Idą szukać gościńca do swojej ojczyzny.
 Tam dowódca, podobny Marsowi z postaci,
 Przykładem swym do męstwa zagrzewał współbraci,
 Co nigdy śmiałych kroków trudnością nie mierzył,
 Budząc odwagę hasłem, któremu sam wierzył,
 I sam nim zawiedziony, — próżnej sławy syty,
 Przeniósł ziomków szacunek nad obce zaszczyty. ¹⁾
 Tam każdy z swego stopnia w rycerskim zapale
 Stawił wieczne pamiątki narodowej chwale.
 Tam żołnierz, idąc w swoich przełożonych ślady,
 Łamał hufce i czerni rozpędzał gromady,
 Które chytry Włoch dusznej ponętą nagrody
 Krwią znaczonej gościńcem na wieczne słał gody. ²⁾
 Tam, czyn godząc obrońców z przeznaczeniem brańców
 Żołnierz za dnia wzniesionych bronił w nocy szańców;
 Niosąc karabin z rydlem na służbę z wystugą,
 Jedną ręką je sypał, a zasłaniał drugą.
 Na ostatek, zwycięzca w nadreńskiej krainie,
 Poszedł utkwic swój sztandar tam, gdzie Dunaj płynie,
 A przechodząc sąsiedniej tej rzeki łożysko,
 Uścił, że nie próżne jej nosił nazwisko. ³⁾
 Tkwią mi jeszcze w pamięci Hohenlindu ⁴⁾ błonie,

¹⁾ Kniaziewicz. ²⁾ Albini, sławny podburzeniem pospólstwa w elek-
 torstwie Mogunckim. (Przyp. aut.) W 1799 r. Włoch w służbie nie-
 mieckiej. ³⁾ Dowiódł. Legia Naddunajska (Przyp. aut.) ⁴⁾ Bitwa
 pod Hohenlinden, 3 grudnia 1800 r. w której odznaczyła się Legia Nad-
 dunajska pod Kniaziewiczem.



Gdzie Francuz jego męstwem swe uwięczył skronie.
 Niestety! jakież dano wam za to podziękę?
 Krew się ścina w mych żyłach — pióro pada z ręki,
 Boleść zatłumia mowę — nie staje wyrazu!
 Ale na co powiększać okropność obrazu?
 Szliście na głos braterstwa — lecz, o losie srogi!
 Ten grób znalazł, ten wrócił bez ręki lub nogi,
 Oddalony od braci, domu i rodziny,
 Niejeden pije gorzyc w pośród słodkiej trzciny¹⁾
 A drugi, przebiegając okropne pustynie,
 Lub cudzy głos nasycą, albo własnym ginie.
 O hańbo! o ślepotę w ludziach niepojęta!
 Ten, który został wolnym, poniósł drugim pętą.
 Poniósł — ale słusznego nie uszedł pogromu:
 Znalazł lub zgon za morzem, lub niewolę w domu.
 O narodzie niewdzięczny! — także twa wypłata,
 Byś na rzeź słał przyjaciół wśród obcego świata,
 Nadzieje matek zmieniał na rozpacz i twogę?
 Taką nam do ojczyzny ukazałeś drogę?
 Świadek waszego męstwa, a uczestnik biedy,
 Koledzy, przyjaciele, zobaczę was kiedy?
 Będziemyż sobie nasze powiadać przygody,
 W przekonaniu wewnętrznym szukając nadgrody?
 Ach! czemuż dla Polaka losy niełaskawe,
 Nie dadzą ulżyć braciom, których dzieli sławę,
 Jak łódź, miotana burzą po morskiej przestrzeni,
 Jak listek, z drzewa spadły, błąka się w jesieni,
 Tak z was każdy, z rodzinną ziemią rozłączony,
 Idzie, nie wiedząc, w jakie los go niesie strony,
 Albo walcząc ze śmiercią na morskiej płaszczyźnie,
 Ostatnie swe westchnienia przysyła ojczyźnie.
 O wy, drogie narodu ogromnego szczątki!
 Czyż nie dość ginąć marnie? — trzebaż bez pamiątki?
 Niktże waszych dzieł świetnych nie ogłosi światu,
 Ni rzuci na mogiły ojczystego kwiatu?

¹⁾ Wyspa St. Domingo, czyli Hispaniola, w Ameryce, sławna cukrowymi trzcinami, gdzie Legia Naddunajska zginęła prawie do szczątku. (Przyp. autora).

Macież dla nas pić gorycz, wszędy rozproszeni ?
 Albo ginąć, a jeszcze ginąć zapomnieni ?
 Nie ! — Myśl słodka mnie cieszy, że pamięci córa
 Dar nam gotuje w płodzie ojczystego pióra;¹⁾
 I że z waszych popiołów (przecucia me tuszą)
 Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą;²⁾
 On wasze czyny poda do wiecznej pamięci,
 A gasząc moje rymy, wspomni dobre chęci.

Cyprian Godebski

1) T. j. poezja, gdyż „córami pamięci” były muzy. 2) T. j. mąż,
 w którym geniusz poetycki Marona, t. j. Wergiliusza, połączy się z pło-
 mienną rycerskością Jakuba Jasińskiego, generała - poety, poległego na
 Pradze w 1794 r.

„Sprawiły to Legiony”

Zbyteczne byłoby tu przenikanie za nicią historii w istne labirynty, jakimi wodzono wtedy formacje polskie na ich ostateczne zaprzepaszczenie, aż po odebranie komendy nad nimi Dąbrowskiemu. W tak zwanej pacyfikacji¹⁾ ówczesnej los ich był całkowicie przesądzony w nawiązywanych wtedy rokowaniach Bonaparty z wszystkimi zaborcami Polski. Legie były wtedy na zawadzie Europy całej. Począł je zrazu Napoleon „rozdawać” nowoerygowanym²⁾ przezeń tronem i królewiałkom włoskim; rychło przyjdzie do użycia Polaków w wszczętej przez Francję wojnie kolonialnej: „zaprzędania nas”, mówili oficerowie. Jakoż zaprzędano ich, zresztą z liczniejszymi o wiele siłami francuskimi, nowej po rewolucji potęgze kapitału, ku obronie jego zamorskich plantacji kawy, bawełny i trzciny cukrowej na Haiti.³⁾

Wywoływanie tu w jakimkolwiek ujęciu podwójnie murzyńskiej gehenny⁴⁾ San Dominga byłoby również zbędne. Ci polscy murzyni zrobili swoje do ostatka. Tamci zaś czarni, zwyciężywszy jednak w końcu, z pod wszelkich represji wykluczyli ich jedynie: nowe prawa tuziemców zwracały się przeciw wszystkim białym, wyjąwszy Polaków. Taki był tej młodzieży daleki laur człowieczeństwa.

Nie ostatni bynajmniej. Nie brak było w Legii Książewicza ludzi czujnych, przewidujących całkowite bankructwo hasła rewolucji w „najbardziej na świecie zmiennym narodzie” francuskim: rychło patrzeć, myślano, jak skreślą w Paryżu i „wolność narodów”. Po miastach Nadrenii i Bawarii karmił się ten niepokój nieco zdradną „przyjaźnią filozoficzną” z masonami niemieckimi, szczególnie garnącymi się wtedy do światłych oficerów polskich. Gdy po wojnie austriackiej odstawiono Legiony za Alpy, na glebie przygotowanej przez masonów

1) Nastaniu pokoju. 2) Nowoutworzonym. 3) Na San Domingo. 4) Piekła.

przyjęły się łatwo tajne posiewy rozjątrzonego patriotyzmu włoskiego i głucha zaciętość wiernych rewolucji „Brutusów“ z armii francuskiej. Zawiązały się „bractwa“ włosko - polskie, w których „najgłębsza tajemnica była duszą czynności“ — , a sercem, dodajmy, takie poczucie wspólnej niedoli, że oficerowie polscy dzielili się z prześladowanymi patriotami włoskimi nie tylko żołądem swym i strawą z koszar, lecz i kwaterą. Wtedy to nawiązana została wiekowa potem łączność irredent¹⁾ obu.

Sprawiły to Legiony...

U progu ich hekatomb²⁾ na San Domingo zrodzić się jednak miała ta siła podziemna, co później przez Wolnomularstwo Narodowe³⁾ i pierwsze w Warszawie spiski wszczepić się miała na wiek cały w dzieje irredenty polskiej.

I to przyniosły do kraju Legiony.

Tymczasem pozostały z nich we Włoszech jedynie ocalałe 1 1/2 brygady polskiej i pułk kawalerji (rozrzucone teraz po półwyspie), oraz garstka starszyny i młodzieży koło Kościuszki w Paryżu. Nie kto inny, jak były redaktor Dekady, Godebski, pisze już z Warszawy do pozostałych we Włoszech towarzyszy broni, jak to „powrót (z Legionów) tylu osób światłych i patriotycznych“ obudził w odrętwiałych zaborach „wielki ruch umysłowy“, który utwierdza mnie w opinii, że „Legie więcej nam przyniosły korzyści, niż straty“.

Tak więc nawet w oczach Bayarda⁴⁾ i piewcy Legionów największą z nich korzyścią było to, że zapalał młodzieży najzdolniejszej w tym pokoleniu, a dzięki Dąbrowskiemu ocnkniętej światłem Rzymu i Paryża, roznieciły one pogaszoną przez zaborców pochodnię Oświecenia.

(Wacław Berent: „Nurt“)

1) Działan wyzwoleńczych.

2) Ofiary, klęski. 3) Organizacja patriotyczna w Królestwie Polskim w 1819 r. 4) Nieustraszonego rycerza (Godebskiego).

Mickiewicz o Legionach

Legiony przedłużają dalej, zachowują Polskę starodawną, a razem mają w sobie zaród jej przyszłości. One dopiero jeły się rozwiązywania zadań, poruszonych przez sejm czteroletni; ich historia wyjaśnia, co ma znaczyć patriotyzm, obywatelstwo i równość.

Za czasów sejmu czteroletniego w Polsce, jak i wszędzie, rozumiano, że aby pozyskać tytuł patrioty, dosyć było stanąć pod jakąkolwiek chorągwią narodową. Wszystkie stronnictwa równie miały się za patriotyczne: walcząc za tę lub ową opinię, mniemano, że walczy się za ojczyznę: a gdy częstokroć opinie reprezentowały interesy osobiste, tym sposobem — poświęcając się niby dla ojczyzny, każdy pracował dla siebie. Niezmiernie trudno oddzielić w podobnych razach rzecz powszechną, narodową, od rzeczy prywatnej, osobistej. Żadna usilność ludzka nie zdoła tego dokazać; sama tylko historia, sam ogólny pochód narodu, żywy przykład, może rozstrzygnąć tę ciężką zagadkę. Owóż, kiedy Polacy biegli do legionów, cóż mogło nimi powodować? Kto zaciągał się w te szeregi, rzucał wszystko, co go przywiązywało do ziemi rodzinnej, do zwyczajów narodowych, nie szedł bić się ani za żadną opinię, ani bronić swoich granic, własnej siedziby, puszczał się daleko na zachód, do Włoch, do Francji, szukać ojczyzny, nie wiedząc nawet, gdzie i w czym ją znajdzie, nie wiedząc, która opinia weźmie górę, jaki rząd, republikański, królewski, albo cesarski w tych krajach zastanie, bo tam natenczas kształty władzy zmieniały się co moment. Trzeba więc było porzucić wszelkie formy, dać pokój wszelkim opiniom, a, szukając siły, coby kiedyś stała się pomocą dla kraju, przedzierać się przez tysiąc niebezpieczeństw, przebywać państwa nieprzyjacielskie z narażeniem się na więzienie, na męczarnie i nawet karę śmierci. Człowiek tedy, zdolny tyle się poświęcić, słuchał jedynie głosu wewnętrznego uczucia, dawał dowód, że miał w duszy to, co

jest najistotniejszego w patriotyzmie, w pojęciach polskich. Jakże by bowiem inaczej wytłumaczyć sobie tę moc, która wyrwała go z ziemi własnej i rzucała tak daleko, żeby walczył za sprawę, nie mającą ani formuły, ani chorągwi wyraźnej? Tą mocą tajemną, tą potęgą cudowną był ów Bóg nieznany, którego nazywają patriotyzmem Polaków. Dlatego też, kiedy stronnictwa sejmu czteroletniego ciskały jedno drugim w oczy zarzut zdrady, kiedy nawet część emigracji, osiadła w Paryżu, trawiła czas na próżnych dyskusjach teoretycznych i wzajemnych oskarżaniach się, wszyscy legioniści byli uważani w Polsce za dobrych patriotów; żadnemu z nich nie przeciono patriotyzmu, bo to już było pewne, że oni się za nic innego nie bili, tylko za Polskę.

Sejm czteroletni chciał także ustanowić równość w obliczu prawa: rozprawiano, czy podnieść klasy niższe, czy zniżyć wyższe, znosząc przywileje — ale same legiony tylko potrafiły rozwiązać to zadanie i w tym wielkim przeobrażeniu Polski nie podobna było nawet przyjść inaczej do pożądanego rezultatu. Na ziemi ojczystej ludzie najzasłużeńsi, wydobyli z gminu, nie mogliby od razu zapomnieć swego pierwotnego stanu — jak znowu magnatom same nazwiska ich dóbr, nałogowa ludu czołobitność dla imion świetnych, przypominałyby zawsze rodowitą ich dumę, kiedy tymczasem ci i tamci, rzuceni nagle wśród obcych, złożywszy jednakie dowody patriotyzmu, wszyscy natychmiast i rzeczywiście uczuli się równymi w duszy — bo wszyscy równą uczynili z siebie ofiarę, wszyscy przeszli równe niebezpieczeństwa. Nie było w legionach różnicy między chłopem, mieszczaninem, hrabią i księciem polskim; nigdy tam nie słyszano sporów o prawa urodzenia i przywileje.

Poprzestaniemy tutaj na wytknięciu tych dwóch faktów. W wieku, tak pochopnym do ustawodawstwa, powinny by one ściągnąć na się uwagę. Okazuje się z nich naprzód, że aby nabyć i używać wielkiego prawa, potrzeba pierwszej spełnić wielką powinność, że nie dość jest urodzić się na ziemi jakiego plemienia, należeć do jakiego narodu, żeby już być jego obywatelem, a co większa, przerabiać jego ustawy, przedsiębrać dzieło jego odbudowania, bo to wielkie dzieło wymaga wielkiej rękojmi, a tę złożyć można tylko w poświęceniu się obywatel-

skim. Powtóre, mamy stąd naukę, że równość znaleźć się może tylko między ludźmi, którzy pracują w jednym-że przedmiocie, przejęci są tym samym uczuciem, że równości tej nie zdołają zaprowadzić żadne ustawy, ale wypływa ona tylko z wielkich faktów historycznych. Legiony polskie rozpoczęły przyszłe prawodawstwo swego kraju. Nie zostawiły one żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucji, ale zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urzędnienia się samodzielnie. Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w notach, podawanych rządowi europejskim, generałowie legionów okazywali żywy dowód jej bytu, napętniając zawsze kadry swoich hufców, nie wiedzieć jak i skąd, znajdując zawsze nowych żołnierzy i oficerów polskich.

(Adam Mickiewicz: „Literatura słowiańska”, prelekcja 26 kwietnia 1842 r.)



Jan Henryk Dąbrowski

Jan Henryk Dąbrowski

Jan Henryk Dąbrowski urodził się w Pierzchowcu, w Krakowskim, 29 sierpnia 1755 r., jako syn Jana Michała, oficera wojsk saskich i Zofii z Lettowów. Dziad jego był odznaczony przez Sobieskiego za dzielne wyróżnienie się przy odsieczy Wiednia. Ojciec umieścił go w gwardii konnej saskiej. Szkołę żołnierską miał tam gruntowną, poznał wybornie i służbę kawaleryjską, i musztrę pieszą, i gospodarkę pułkową; nabrał wyższej sztabowej nauki i czytał się w sztuce wojennej. W 1792 r. przeszedł do służby wojskowej polskiej w stopniu wicebrygadiera. Podczas Powstania Kościuszkowskiego odznaczył się przy obronie Warszawy i podczas wyprawy do Wielkopolski. W 1796 roku udał się do Paryża, gdzie po wielu zabiegach uzyskał zgodę rządu francuskiego na utworzenie legionów.

Po rozproszeniu Legionów pozostał w służbie Rzeczypospolitej Włoch północnych, a właściwie Napoleona, od którego nadął spodziewał się pomocy dla swej ojczyzny. Wezwany w 1806 r. przez Napoleona, stanął przy nim i zajął się organizacją wojska polskiego. Brał udział w zajęciu Poznania, w bitwie pod Tczewem, przy oblężeniu Gdańska i w walce pod Frydlandem. W 1809 r. bił się z Astriakami, ale najwięcej odznaczył się podczas wyprawy moskiewskiej 1812 r., gdzie w najcięższej potrzebie nad Berezyną znakomite oddał usługi cofającej się Wielkiej Armii francuskiej.

Po ostatecznej porażce Napoleona i śmierci Ks. Józefa pod Lipskiem w 1813 r., Dąbrowski objął dowództwo nad szczątkami wojska polskiego i odprowadził je do Francji, wytrwał do końca przy Napoleonie, a potem gdy powstało Królestwo Polskie Kongresowe, zajął się znowu organizacją wojska polskiego. Nie mogąc jednak wytrzymać z nowym tego wojska wodzem, gwałtownym i dziwacznym w. ks. Konstantym, wycofał się z czynnej służby do otrzymanego jeszcze od Napoleona majątku Winnogóra w Poznańskim.

Zmarł w Winnogórze 6 czerwca 1818 r. i tamże został pochowany w sarkofagu kościelnym.

Henryka Dąbrowskiego tak charakteryzuje znakomity historyk, Szymon Askenazy :

...Nie jest dla nas Jan Henryk Dąbrowski... tylko żołnierzem, wodzem Legionów, albo zdobywcą Poznania. Jest on czymś więcej. Jest nosicielem pewnej, jemu wyjątkowo właściwej, w niego wyjątkowo wcielonej, idei przewodniej. Ta idea nazywa się : ocalenie publiczne... Polska zasada ocalenia publicznego została wcielona najbezwzględniej w tej postaci dziejowej, będącej na pozór, na zewnątrz, tak daleko od przeciętnego rasowego typu kultury polskiej. Na pozór z umysłowości swojej, nawet z wyglądu, wydawał się Dąbrowski raczej na poły Niemcem. Ociężała, niezgrabna figura, twarz nieforemna, szeroka, nalana, mowa powolna i skąpa, nawet strój zwykle zaniedbany, wszystko raczej zdawało się wskazywać czystej krwi flegmatycznego, mieszczańskiego Niemca... Wykarcił się na kulturze niemieckiej... ten szczególniejszy przydatek niemieckości, na rodzimej, rdzennie polskiej podstawie, nie tylko nie zaszkodził Dąbrowskiemu, lecz przeciwnie, dopiero przysposobił go należycie do specyficznego jego posłannictwa. Trzeba było właśnie tego osobliwego doboru, tego połączenia systematycznej wytrzymałości niemieckiej ze sprężystą tęgością jego polskiej natury, ażeby uzdolnić go do udźwignięcia onej tak wielkiej, ale też tak właśnie ciężkiej, tak przyniatającej idei ocalenia publicznego.

Powiedzieliśmy, że ta idea w tym jednym człowieku znalazła od razu pełny i bezwzględny wyraz. W nim jednym, w tym kategoriycznym i absolutnym sposobie. Równi mu, albo i więksi, miewali chwilę słabości i zwątpienia. Pońiatowski zwątpił po Targowicy, Kościuszko po Maciejowicach, inni po Campo-Formio, po Tyłży, albo po Kongresie Wiedeńskim. On jeden nie wzruszył się, nie zwątpił ani na jedno mgnienie. Natychmiast po wzięciu Pragi stanął przed feldmarszałkiem Suworowem i mówił o odbudowie Polski udzielnej, choćby pod wielkim księciem. Nie dało się. Wtedy nie tracąc czasu, poszedł do Berlina, stanął przed... Fryderykiem Wilhelmem II i mówił o odbudowie Polski udzielnej, choćby pod księciem pruskim. Tu.. nie dało się znowu. Wtedy poszedł do Paryża, stanął przed Dyrektoriatem, przed generałem Bonapartem i mówił o odbudowie Polski udzielnej pod protektoratem Republiki Francuskiej. Tutaj otrzymał przynaj-

mniej Legiony. Ale kiedy zaczęła się i tędy psować i zawodzić krwawa robota, wtedy zwrócił się pisemnie do Wiednia i ofiarował swoje ramię dla odbudowania Polski udzielnej, choćby pod arcyksięciem. Wszystko nie dopisało. Zniesione, zniweczone wreszcie Legiony... Najwytrwalsi legionieści opuścili ręce i szeregi. On jeden pozostał na posterunku. Przemyśliwał nawet wtedy rzucić się z resztkami do Turcji i planował odbudowanie Polski udzielnej przy pomocy padyszacha i Porty Otomańskiej. On byłby rokował z samym Lucyperem - byle była Polska...

To był człowiek z jednej bryły. On miał to, czego nie mieli inni, równi mu, albo i więksi. Lecz czyliż na takich wysokościach wolno wdawać się w miary i równania? Czyli można, jak to czyniono nieraz, mierzyć i zrównywać Dąbrowskiego z Kościuszką, albo Księciem Józefem, i wyliczać, że on nie dorastał jednego, nie dorównywał drugiemu? Nie. On nie był mniejszym od nikogo z nich. On był poprostu inny. On innej odpowiadał potrzebie. On inny nosił obowiązek. Cnota Narodowa — to Kościuszkę. Honor narodowy — to Księżę Józef. Ocalenie publiczne — to Dąbrowski. Nie znaczy to oczywiście, aby w nim nie było dosyć honoru i cnoty. Tak samo, jak nie znaczy, aby w tamtych nie było dążności ocalającej. Ale każdy z nich wyobrażał w najwyższym napięciu jedną przede wszystkim zasadę, sobie przede wszystkim właściwą, sobie powierzoną. Nie mógł dopuścić żadnego kompromisu ze swoją cnotą republikańską Kościuszkę, nie mógł on akceptować Napoleona, nie było mu wolno — i cofnął się do Ameryki i do Szwajcarii. Nie mógł dopuścić żadnego kompromisu ze swoim honorem wojskowym Ks. Józef, nie mógł on akceptować Aleksandra, nie było mu wolno — i cofnął się do wód Elstery. Inaczej Dąbrowski. On jest od czarnej roboty. On nie stąpa w górnych blaskach idealnego symbolu. On siedzi, jak cyklop, w dymnej, huczącej kuźni ocalenia publicznego, gdzie nieustanne uderzenia jego młota biją w jeden takt : byle była Polska. Tego wszystkiego potrzeba wielkiemu narodowi. Potrzeba mu i tamtych górnych symbolów i takiego cyklopowego sługi : wielkiemu narodowi w różnych okolicznościach, w różnych czasach różnych sług potrzeba. Na progu czasów i okoliczności porozbiorowej doby potrzeba było najbardziej tego wielkiego realisty, jakim był Dąbrowski.

Maria Konopnicka

Legie

Za Niemen! Za Wisłę!
W ten cudny kraj włoski!
Tam zbiera legiony
Pan Henryk Dąbrowski!

Jeden legion wie dzie
Generał Rymkiewicz,
Drugiemu przewodzi
Nasz dzielny Kniaziewicz!

Na konikach skaczą
Szwolężery nasze.
Mundur narodowy,
Przy bokach pałasze.

Lance z chorągiewką
W rannym słońcu świecą,
Orły białe nasze
Znów pod niebo lecą!

W piersi serce mężne,
W czynach bohaterstwo,
A godło Legionów —
Wolność i Braterstwo!

Na Kapitolu

W huku armat, w kłębach dymu,
Po słonecznej sławy drodze
Wiodą Legie aż do Rzymu,
Na Kapitol nasi wodze.

Trzeci maja rankiem złotym
Błysnął właśnie na błękicie...
Rzekł Dąbrowski: Oto stoim
Na prastarej chwały szczycie!

Z Kapitolu, z wolnej ziemi,
 Wobec ludów, wobec Boga,
 Protestuję przeciw gwałtom
 I przemocy dzikiej wroga !

Tam na troje Polska nasza
 Rozdzielona dźwiga pęta...
 Nie odpaszę już pałasza,
 Aż cię pomszczę, Matko święta !

Aż w twych bojach do wolności
 Czoło zwieńczą nam wawrzyny,
 Aż się wrócim do ojczyzny,
 Wolnej ziemi — wolne syny !

A z Legionów okrzyk buchnął,
 Aż Kapitol zadrżał stary :
 Życie nasze dla ojczyzny,
 Dla wolności i dla wiary !

W ziemi włoskiej

Nadłożyli tam Polacy,
 W ónych bojach nieraz głową,
 A kto ginął, ten się cieszył,
 Że za wolność narodową.

Tam Kniaziewicz wziął Gaetę,
 W tysiąc ludzi pobił wroga,
 Choć z fortecy biły działa,
 Choć broniła się załoga.

Tam się wślawił pan Chłopicki,
 Tam w szeregach pan Dąbrowski,
 Jako prosty żołnierz walczył,
 Choć pułkownik kościuszkowski.

Tamby pomnik stawić trzeba
 Niejednemu Polakowi,
 Na Lombardzkiej tej równinie
 Pod Legnano, Trebią, Novi.

Pierwszy żołnierz nasz był wszędzie
 Do ataku, do obrony,
 Zasłynęły bohaterstwem
 W ziemi włoskiej te Legiony.

Nad Dunajem

Z Napolionem, w ranek złoty,
Wiódł Książiewicz swoje rotę
W nowe strony, w nowe boje
Wiódł nad Dunaj Legie swoje.

W Hohenlinden spotkał wroga,
W Hohenlinden bitwa sroga —
Trzykroć tyle Niemców było,
A umknęli przed tą siłą.

Tam porucznik Kostanecki,
W ośmiu szaniec wziął niemiecki¹⁾
I stu Niemców się poddało,
Przed tą garstką tchórzac małą.

Bo się z taką rzucił siłą,
Jakby za nim wojsko było —
A to jedna szabla — za sto —
Jedno serce za sto biło!

Tak nadstawiał pierś swą nagą,
Tak zadziwiał świat odwagą —
Tak się wieńczył laurem chwały,
Narodowy orzeł biały!

Artur Oppman (Or-Ot)

Legioniści

Na biwaku ogień płonie
W apenińskich kędys górach,
Wszedł księżyc w gwiazd koronie
I żegluję po lazurach.

Koń zaparska, szablą brzęknie,
Nawołuje straż oboźna, —
Ach, tak jasno i tak pięknie!
A w ojczyźnie zima mroźna!

¹⁾ Autentyczne.

A w ojczyźnie Boża Męka
 Z śniegu sterczy nad zagony,
 I dłaczegóż serce pęka
 Po tej ziemi oddalonej ?

I dłaczegóż twarz surowa
 Od bolesnej blednie troski,
 I jak pacierz płyną słowa :
 „Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej !“

Świszczą kule, grzmia armaty,
 Od krwi ziemia, jak z koralu,
 Na śmierć pewną idą chwaty,
 Uśmiechnięci, jak na balu !

W kłębach dymu świat spowity,
 Zda się wniwecz bój go pognie,
 Kędy spojrzeć : śpi zabity !
 Kędy spojrzeć : krew i ogień !

Na swym siwku gna generał,
 Z ócz zapału iskry biega,
 I z uśmiechem ten umierał,
 Kto przed zgonem patrzył w niego.

Kto z westchnieniem duszę ślącym
 Do Panienki Częstochowskiej,
 Szeptał głosem konającym :
 „Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej !“

W uroczystym dniu rocznicy,
 Nieśmiertelnym zdobnej kwiatem,
 Wkracza legia do stolicy,
 Co rządziła niegdyś światem !

Lśnią piórami śnierzystemi
 Srebrne orły w krwawym polu
 I rozkazy włoskiej ziemi
 Daje Polak z Kapitolu !

Bije bęben, trąbka dzwoni,
 Wieczornego brzmi głos dzwonu,
 Z Sobieskiego szablą w dłoni
 Czyni przegląd wódz legionu.

Czy złudzenie, czy to czary,
 Czy ordynans z woli Boskiej ?
 Szemrze Tyber, tchnie Rzym stary :
 „Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej !“

Krew za cudzą przelać sprawę.
 Co to warte ? co to warte ?
 Pcha do tronu swoją nawę
 Pierwszy konsul Bonaparte !

Tryumfalne orły srebrne !
 Czas osuszyć krwawe szpony !
 Już wy dzisiaj niepotrzebne
 W onym locie do korony !

Zniesie żołnierz mękę nędzy !
 Za nic śmierć mu i mogiła !
 Lecz nie targaj złotej przędzy,
 Co świeciła i łudziła !

Niechże krwawy sen się prześni,
 Dajcie w rękę kij dziadowski !
 Wołaj, pieśni ! przymuś pieśni :
 „Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej !“

A na grzbiecie same łaty !
 A na ciele same rany !
 A po nocach śnią się chaty
 I kochany kraj ! kochany !

A po nocach do tapczana
 Idzie ojciec, idzie macierz,
 Łzami żalu twarz zalana,
 A na ustach tęskny pacierz !

I jęk leci skroś krainy
 I odnawia dawne blizny, —
 Wróćcie syny, wróćcie syny
 Do straconej ojcowizny !

Bije głową chłop o mury
 Mazowiecki i krakowski
 I jak burza mknie w lazury :
 „Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej !“

Wiadomości biograficzne o autorach

A sk e n a z y S z y m o n (1867 — 1935), znakomity historyk dziejów nowożytnych, profesor Uniwersytetu lwowskiego. Najważniejsze jego dzieła: „Przymierze polsko-pruskie“, „Dwa stulecia“ (2 tomy), „Książę Józef Poniatowski“, „Łukasiński“, „Gdańsk a Polska“, „Napoleon a Polska“ (3 tomy).

B e r e n t W a c ł a w (1873 — 1940), powieściopisarz, autor powieści: „Próchno“, „Ozimina“, „Żywe kamienie“. „Nurt“ jest powieściową kroniką Legionów, opartą na autentycznych materiałach.

C h r z a n o w s k i I g n a c y (1866 — 1940), historyk literatury, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarł śmiercią męczeńską w koncentracyjnym obozie niemieckim.

G o d e b s k i C y p r i a n (1765 — 1809), żołnierz - poeta. W czasie tworzenia Legionów należał do liczby tych, którzy myśl utworzenia siły zbrojnej na obczyźnie propagowali w kraju. W obawie przed aresztowaniem udał się do Galicji, a następnie do Włoch, gdzie niebawem zaciągnął się do szeregów legionowych, jako adiutant gen. Rymkiewicza. W 1799 r. wydawał dla legionistów czasopismo p. t. „Dekada Legionowa“. Ranny w bitwie pod Weroną (5 kwietnia 1799) przebywał w szpitalu w Mantui; po poddaniu się tej twierdzy Austriakom wyjechał do Paryża. Wspomnienia z tej podróży, w połączeniu z uwagami nad ówczesnym stanem umysłów w Europie, pomieścił w powieści, przeplatanej wierszami, p. t. „Granadier - Filozof“ (wyd. w 1805). W legii naddunajskiej pod dowództwem Kniaziewicza brał udział w bitwach pod Offenbach, Hochstadt, Hohenlinden i Lublaną. Po zawarciu pokoju w Luneville wrócił w 1803 do kraju. W Warszawie, pod okupacją pruską, wydawał w 1803 - 1806 czasopismo „Zabawy przyjemne i pożyteczne“. W 1805 ogłosił najlepszy swój utwór — „Wiersz do legiów polskich“, w którym wiernie i wymownie scharakteryzował stan duchowy Legionów. W 1806 wszedł do tworzącego się wojska polskiego. W bitwie pod Raszynem, 19 kwietnia 1809, poległ bohaterską śmiercią.

Askenazy daje taką charakterystykę Godebskiego: Była to dojrzała dusza męska bez skazy żadnej. Równie prosty, prawy, pewny jako człowiek i obywatel, wystawiał on wzór nieodrodny tej prześwietnej małej szlachty, co naprawdę zbudowała wielkość państwową i duchową Rzplitej. Był to wzorowy polski żołnierz, sprawny i bitny, który piękną za kraj polegnie śmiercią. Był to polski pieśniarz rzewny i szczery, którego skromnej, czasem uśmiechnionej pogodnie, częściej boleśnie poważnej, muzy samouczki obozowa nuta narodowa cudnie odżyje w potężnej harfie małego też, kresowego szlachetki, a największego budowniczego Polski porozbiorowej, Mickiewicza.“

J a c h i m e c k i Z d z i s ł a w, współczesny muzykolog i kompozytor, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

K o n o p n i c k a M a r i a (1842 — 1910), znakomita poetka, autorka licznych utworów o tendencji demokratycznej i patriotycznej.

K o s i ń s k i A m i l k a r (1769 - 1823), generał. Ułatwiał Dąbrowskiemu pierwsze kroki przy tworzeniu Legionów, w których wziął wybitny udział. W 1803 powrócił do kraju. Uczestniczył w wojnach 1806 - 7, 1809 i 1812.

O p p m a n A r t u r (1867 - 1931), poeta, piewca Starej Warszawy, autor licznych utworów, w których z serdecznym uczuciem odtwarzał postaci bohaterów narodowych i wspomnienia z przeszłości, zwłaszcza z epoki napoleońskiej.

W i t k i e w i c z S t a n i s ł a w (1851 - 1915), pisarz i artysta malarz. W pismach swoich rozważał zagadnienia ludu, kultury, odrodzenia narodowego. Był jednym z najszlachetniejszych wychowawców narodu.

W i t w i c k i S t e f a n (1800 - 1847), poeta i pisarz, ceniony przez Mickiewicza, który opis „matecznika“, pióra Witwickiego, pomieścił w czwartej księdze „Pana Tadeusza“.

W y b i c k i J ó z e f (1747 - 1822), działacz polityczny w dobie Konfederacji barskiej, powstania Kościuszkowskiego, Legionów, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, autor pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Z e r o m s k i S t e f a n (1864 - 1925), znakomity powieściopisarz. W powieści „Popioły“ przedstawił bohaterskie wysił-

ki Legionów polskich we Włoszech i późniejszych pułków polskich, pod rozkazami Napoleona walczących na całym obszarze Europy, od Madrytu do Moskwy, a nieznajdujących oparcia w ciemnych i nieświadomionych narodowo masach ludu, ani też w obojętnej, zamkniętej w kole trosk materialnych, klasie szlacheckiej. Z tych, którzy ofiarnością swoją i olśniewającym męstwem, stwierdzali przed światem iż „Jeszcze nie zginęła“, pozostały, według pesymistycznego poglądu Żeromskiego, tylko „popioły“. Dramat Żeromskiego „Sułkowski“ osnuty jest na tragicznych, tajemniczych losach niezwykle uzdolnionego oficera napoleońskiego, żarliwego patrioty i republikanina.

Zestawienie bibliograficzne źródeł

- „Amilkar Kosiński we Włoszech“. Poznań 1877.
 Askenazy, „Dąbrowski“ w czasopiśmie „Wiarus“ 1918, nr 16.
 Askenazy, „Napoleon a Polska“. Warszawa 1918. 3 tomy.
 Askenazy, „Szkice i portrety“. Warszawa 1937.
 Berent Waclaw, „Nurt“. T. II. Warszawa 1934.
 Chodźko Leonard, „Histoire des Légions polonaises en Italie“. Paris 1829. 2 tomy.
 Chrzanowski Ignacy, „Nasz hymn narodowy“. Lwów 1922.
 Dąbrowski Henryk, „Pamiętnik wojskowy“. Poznań 1864.
 Finkel Ludwik, „O pieśni Legionów“. Kraków 1904.
 Godebski Cyprian, „Dzieła“. Część II. Warszawa 1821.
 Grodzicki August, „Źródła historyczne „Popiołów“ Żeromskiego“. Kraków 1935.
 Jachimecki Zdzisław, „Jeszcze Polska“ i „Hej, Słowanie“. Czasopismo „Życie słowiańskie“. 1946 r. nr. 1.
 Konopnicka Maria (Jan Sawa), „Śpiewnik historyczny“. Lwów 1905.
 Kosiński Amilkar, „Pamiętnik o legionach polskich“. Warszawa 1922.

Kościuszko Tadeusz, „P i s m a“. Wydał Henryk Mościcki.
Kraków 1946.

Kraushar Aleksander, „Barss palestrant warszawski“. Lwów 1903.

Kukiel Marian, „Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej“. T. I. Warszawa 1918.

„Listy znakomitych Polaków, wyjaśniające historię Legionów Polskich“. Kraków 1831.

Mickiewicz Adam, „Literatura słowiańska“. Prelekcja z 26-go kwietnia 1842.

Mościcki Henryk, „Dzieje porozbiorowe Polski w aktach i dokumentach“. Warszawa 1922.

Mościcki Henryk, „Twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“. Warszawa 1918.

Oppman Artur (Or-Ot), „Pieśni o sławie“. Warszawa 1917.

Pachoński Jan, „Legiony polskie w walce z powstaniami rzymskimi w 1798 roku“. Kraków 1939.

Sienkiewicz Henryk, „Legiony“. Warszawa 1917.

Skałkowski Adam, „Dąbrowski Henryk“ w „Polskim Słowniku Biograficznym“. T. V-ty.

Skałkowski Adam, „O kokardę Legionów“. Lwów 1912.

Skałkowski Adam, „Polacy na San Domingo“. Poznań 1921.

Tokarz-Kukiel, „Dąbrowski jako organizator i wódz“. Warszawa 1919.

Witkiewicz Stanisław, „Jan Matejko“. Kraków 1903.

Witwicki Stefan, „Wieczory pielgrzyma“. T. I. Lipsk 1866.

Zieleniewski Leon, „Dekada, pismo Legionów Polskich“. Warszawa 1938.

Żeromski Stefan, „Popioły“. T. I - II. Warszawa 1904.

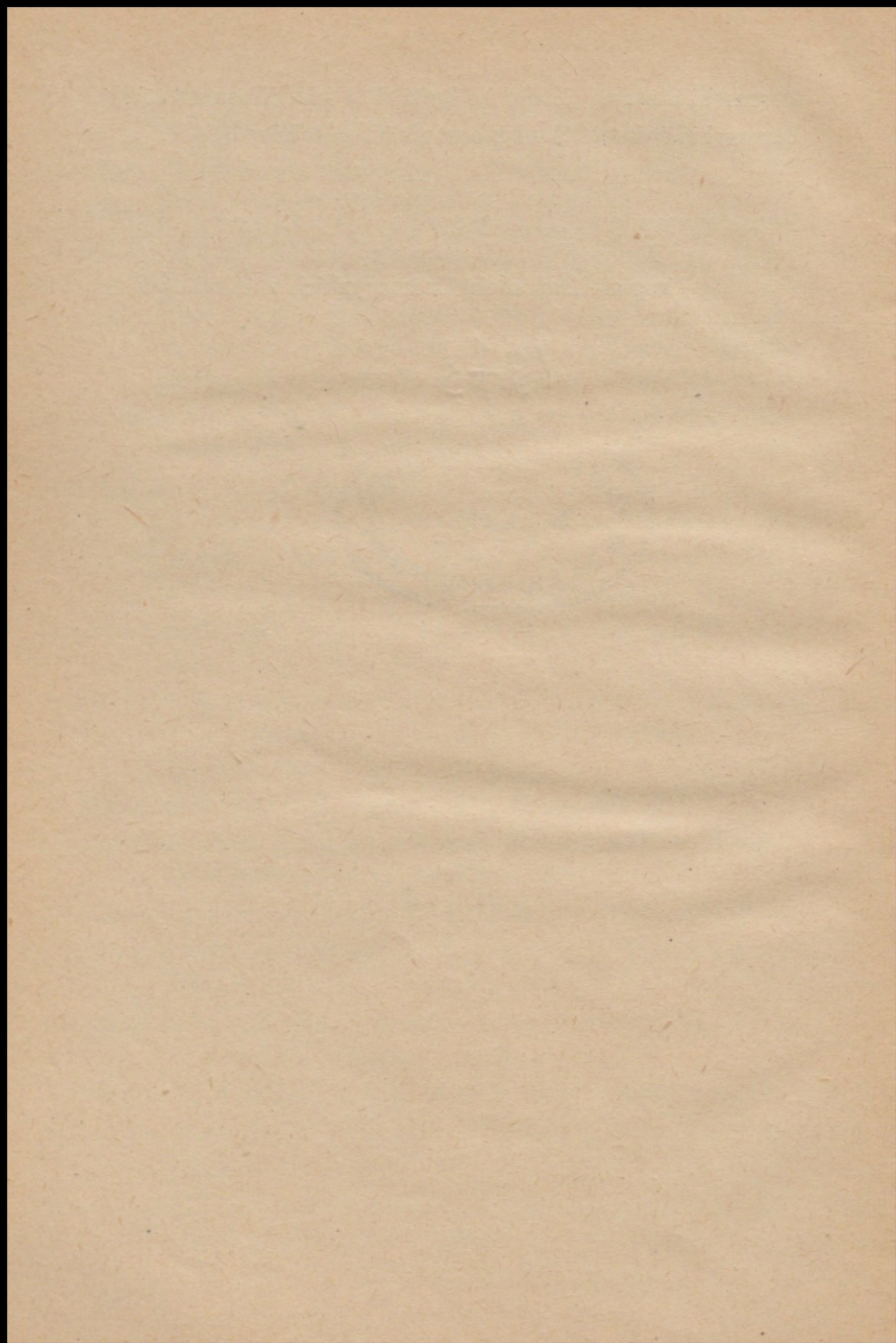
Żeromski Stefan, „Sulkowski“. Kraków 1910.

— — — — —

Bezimienny wiersz „Na popis batalionów II i III
Legii... 27-go września 1802 r.“ — w rękopisie Biblioteki Czartoryskich w Krakowie nr 3046.

1973





SPIS RZECZY

Wstęp przez Henryka Mościckiego	str. 5
Stefan Żeromski: „Sułkowski” (fragment)	” 27
Projekt Komitetu Weneckiego utworzenia Legionów Pol- skich z 6 marca 1795 r.	” 30
Amilkar Kosiński: „Powołanie do życia Legionów” (fra- gment z „Pamiętnika o Legionach Polskich”)	” 31
Nota gen. Dąbrowskiego przedstawiona Dyrektoriatowi w Paryżu 10 października 1796 r.	” 34
Ugoda zawarta między Administracją generalną Lombardii w imieniu ludu lombardzkiego z jednej strony, a obywatelom Dąbrowskim, generał-porucznikiem pol- skim, działającym w imieniu swych współrodaków, którzy ofiarują swe służby w celach odzyskania wolności lombardzkiej, — z drugiej strony, — poparta przez Naczelnego Wodza armii włoskiej, Bonapartego. Mediolan 9 stycznia 1797 r.	” 37
Odezwa Legionowa. Mediolan 20 stycznia 1797 r.	” 38
Odezwa Administracji generalnej lombardzkiej w imie- niu ludu do wszystkich Polaków opuszczających lub chcących opuścić ziemię ojczystą z przywiązania do wolności. Mediolan 3 lutego 1797 r.	” 39
List gen. Dąbrowskiego do Naczelnego Wodza armii wło- skiej, Bonapartego. Reggio 10 lipca 1797 r.	” 40
Józef Wybicki: „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”	” 43
Charakterystyki „Pieśni Legionów”:	
1. Stefana Witwickiego	” 45
2. Stanisława Witkiewicza	” 46
3. Szymona Askenazego	” 50
4. Ignacego Chrzanowskiego	” 51
5. Zdzisława Jachimeckiego	” 52
Henryk Sienkiewicz: „Rozmowa legionistów” (fragment z powieści „Legiony”)	” 53

Wacław Berent: „Dąbrowski do legionistów w Rzymie” (fragment z „Nurtu”)	str. 55
List Kościuszki do Dąbrowskiego. Paryż 22 sierpnia 1798 r.	58
Wacław Berent: „Kościuszko a Legiony” (fragment z „Nurtu”)	59
Odezwa Kościuszki do żołnierzy-legionistów, 22 sierpnia 1798 r.	60
Mowa gen. Kniaziewicza przy składaniu Dyrektoriatowi zdobytých sztandarów, 6 marca 1799 r.	61
Stefan Żeromski: „Oblężenie i kapitulacja Mantui” (fra- gment z „Popiołów”).	62
Pismo Kościuszki do Dyrektoriatu, 10 września 1799 r.	68
List Michała Wigandta do Dąbrowskiego. 16 września 1799 r.	70
Sprawozdanie Kniaziewicza o powodzeniach Legii Naddu- najskiej. Bornheim 13 lipca 1800 r.	71
List generała Józefa Wielhorskiego do Dąbrowskiego. Marsylia 2 października 1800 r.	71
List Amilkara Kosińskiego do redaktora czasopisma „La clef du Cabinet des Souverains”. Paryż 9 maja 1801	72
Wiersz bezimienny z 1802 r. do Legionów: „Na popis bata- lionów II i III Legii na żołdzie Rzeczypospolitej Włoskiej zostających, w dniu 27 września 1802 r. przy mieście Pawii pod wodzą Generała Dywizji i Inspektora Dąbrowskiego odbytej”.	75
Listy Józefa Rogalińskiego do brata Walentego z San Domingo, 28 stycznia i 23 lutego 1803 r.	80
Stefan Żeromski: „Na San Domingo” (fragment z „Popio- łów”)	81
Cyprian Godebski: „Wiersz do Legionów Polskich” (1805 r.)	88
Wacław Berent: „Sprawiły to Legiony” (fragment z „Nurtu”)	105
Mickiewicz o Legionach	107
Szymon Askenazy: „Jan Henryk Dąbrowski”	111
Maria Konopnicka: „Legie“, „Na Kapitolu”, „W ziemi włoskiej“, „Nad Dunajem”	114
Artur Oppman (Or - Ot): „Legioniści”	116
Wiadomości biograficzne o autorach	119
Zestawienie bibliograficzne źródeł	121

BIBLIOTEKA ARCYDZIEŁ POEZJI I PROZY
— POD REDAKCJĄ STANISŁAWA PIGONIA —

- 1)* J. Słowacki: BALLADYNA, wyd. 2
- 2)* — ANHELLI
- 3) — BENIOWSKI, pieśni I — IV
- 4) — LILLA WENEDA
- 5) — WYBÓR LIRYK I LISTÓW
- 6)* K. Brodziński: WIESŁAW, wyd. 2
- 7)* A. Mickiewicz: GRAŻYNA, wyd. 2
- 8) — KONRAD WALLENROD
- 9) — KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO
oraz wybór artykułów politycznych
Dante Alighieri: BOSKA KOMEDIA. Przekład A. Świderskiej, przedmowa ks. prof. K. Michalskiego
- 10) — I. PIEKŁO
- 11) — II. CZYŚCIEC
- 11) — III. RAJ
- 13) J. Słowacki: KORDIAN
- 14) A. Fredro: ZEMSTA
- 15)* J. Słowacki: JAN BIELECKI i OJCIEC ZADZUMIONYCH
- 16) J. Korzeniowski: SPEKULANT
- 17) A. Mickiewicz: WYBÓR LIRYK
- 18) J. Kochanowski: TRENY
- 19) — ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH
- 20) A. Fredro: ŚLUBY PANIEŃSKIE
- 21) J. I. Kraszewski: DZIECIĘ STAREGO MIASTA
- 22) Z. Krasiński: NIEBOSKA KOMEDIA
- 23) A. Fredro: PAN JOWIALSKI
- 24) A. Małczewski: MARIA
- 25) J. Korzeniowski: KOLLOKACJA

- 26) Molier : SKĄPIEC
- 27) — ŚWIĘTOSZEK
- 28) Fr. Zabłocki : FIRCYK W ZALOTACH
- 29) J. I. Kraszewski : STARA BAŚŃ
- 30) J. Korzeniowski : KARPACCY GÓRALE
- 31) Calderon : KSIAŻĘ NIEZŁOMNY. Tłum J. Słowacki
- 32) T. Lenartowicz : BITWA RACŁAWICKA
- 33) M. Gogol : REWIZOR Z PETERSBURGA
- 34) J. U. Niemcewicz : POWRÓT POSŁA
- 35) Cerwantes : DON KICHOT
- 36) Sofokles : ANTYNOGA. Tłum. M. Brożek
- 37) Wł. Syrokomla : URODZONY JAN DĘBORÓG i wybór
liryk
- 38) K. Ujejski : MARATON i wybór liryk
- 39) Szekspir : MAKBET
- 40) Byron : WIĘZIEŃ CHILLONU
- 41) I. Krasicki : MYSZEIS
- 42) Homer : ILIADA
- 43) A. Mickiewicz : DZIADY cz. I. II i IV
- 44) — DZIADY cz. III
- 45) M. Bałucki : GRUBE RYBY
- 46) Sz. Szymonowicz : SIELANKI
- 47) A. Feliński : BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA
- 48) C. Norwid : LIRYKI
- 49) Racine : ANDROMACHA
- 50) A. Mickiewicz : PAN TADEUSZ

Dalsze tomy w przygotowaniu

Tomy oznaczone * zostały zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty do użytku szkolnego

BIBLIOTEKA ARCYDZIEŁ POEZJI I PROZY

do nabycia we wszystkich księgarniach i w wydawnictwie
MIECZYSLAW KOT, KRAKÓW, FLORIAŃSKA 44

5292